Wydanie D E G C F

CENA POJEDYŃCZ. EGZEMPL. 8 GROSZY
W NIEDZIELĘ 10 GROSZY

Siedem groszy

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH
O WSZYSTKIEM.
WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA · SENSACYJNE POWIEŚCI.

ROK III. | BOŻE NARODZENIE 1934 | NR. 3[illegible]

BÓG SIĘ RODZI..



Wesoła nowina

Bóg się rodzi... Przybywa na świat, zstępując z niebios na ziemię, między ludzi. Zjawia się wśród nich i przybiera postać człowieczą, aby ofiarować ludzkości dary największe: Miłość i Sprawiedliwość. Wesoła nowina — Ewangelja staje się dobroczynnym, Boskim kodeksem moralnym dla znękanej ludzkości, która od wielkiej chwili Jej pojawienia się znajduje cel Najwyższy i objawione ma drogi najprostsze ku Niemu prowadzące. Poczyna się Odkupienie. uświęcone Ofiarą Duch chrześcijański, duch Chrystusowy, owiewa świat.

Dzisiaj, obchodząc uroczystą pamiątkę narodzin Boga na ziemi, weseląc się i składając hołd Jezuskowi w stajence, musimy uprzytomnić sobie, że ludzie i ludzkość daleko odbiegła od ideałów Chrystusowych. Próżno szukamy chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości, zarówno w życiu wielu jednostek, jak i narodów. Świat, czy to zwrócimy oczy na Wschód, ku Rosji bolszewickiej, czy też na Zachód, ku Niemcom hitlerowskim, odsuwa się od Boga, starając się oprzeć życie społeczeństw i państw, na zasadach świeckich, bez udziału pierwiastka Boskiego, nadprzyrodzonego. Zamiast miłości i sprawiedliwości, rządzi się siłą, przymusem fizycznym, interesem grupy, czy kliki, nazwanym szumnie nieraz interesem państwowym, w imię którego łamie się prawa ludzkie i Boskie. Z dusz wydziera się wiarę w prawdę objawioną, usiłując ją zastąpić celami doczesnemi i kultem ludzi, z których czyni się półbogów. Tych, którzy przeciwstawiają się temu, niszczy się podstępem, siłą, odbieraniem im chleba, wtrącaniem do więzień itd. Gdzieindziej znów chrześcijańskiemu ideałowi sprawiedliwości przeciwstawia się sprawiedliwość ludzką, opartą na poszanowaniu praw człowieka, bez uznania jego dążenia ku Bogu. Znamy jednak dobrze błąd takiego traktowania człowieka! Nie znajdując oparcia w Bogu, nie znajduje on go nigdzie. Widzimy rezultaty tych prądów w tych państwach, gdzie wychowanie religijne zastąpiono świeckiem, gdzie pod ich płaszczykiem nastąpiło ogromne obniżenie moralności publicznej i prywatnej.

Taki jest świat dzisiejszy. I nic dziwnego, że zbierają się nad nim chmury, że wstrząsany jest krwawemi rewolucjami i zamachami, że życie społeczne i rodzinne nieraz obfituje w tragedje. Bez Boga, bez wiary w Niego i bez nawrotu do wiecznych prawd, zawartych w Ewangelji — tak być musi. Ale nawrót ku Bogu już idzie. Słychać jego poszum, jakby dalekie echo huczącego morza, w ideałach młodzieży, w coraz obfitszych głosach prasy i literatury, we wzrastającej sile wszelkich przejawów ruchu katolickiego. I dziś, gdy zasiądziemy do stołu wigilijnego, pomyślmy o tej wesołej nowinie, zwróćmy wszystkie nasze myśli i uczucia ku Bogu, zestrzeliwując je w podzięce za to, że zstąpił między nas, oraz w dążeniu do urzeczywistnienia Jego wskazań: — chrześcijańskiej Miłości i Sprawiedliwości.

Stanisław Tabaczyński.

Do naszych Czytelników!

Dzisiejszy, gwiazdkowy numer naszego pisma wydajemy w objętości 20 stron. zamieszczając, obok zwykłego materjału informacyjnego, liczne artykuły, feljetony, nowelki, wiersz, całą kolumnę Przygód Bezrobotnego Froncka, całą kolumnę humoru świątecznego i t. p. — wszystko bogato ilustrowane. Staraliśmy się, aby Czytelników naszych zadowolić jaknajbardziej.

Ze względu na okres świąteczny, następny numer naszego pisma ukaże się dopiero w czwartek, dnia 27-go b. m.

Korzystając ze sposobności, przesyłamy wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom, Przyjaciołom i Kolporterom „Siedmiu Groszy" najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt".

REDAKCJA I WYDAWNICTWO „Siedmiu Groszy".

Wioska, która naprawdę jest najbiedniejsza

Kilka słów o Starej Wsi w powiecie Pszczyńskim

Około 2 km. od miasta Pszczyny wśród lasów i pięknych parków księcia Pszczyńskiego leży wioska Stara Wieś, licząca około 2.200 mieszkańców. Wioska ta różni się od licznych wiosek powiatu Pszczyńskiego tem, że wszystkie domy mieszkalne a nawet zabudowania gospodarcze są murowane i kryte dachówką. Drobna tylko liczba mieszkańców Starej Wsi utrzymuje się z rolnictwa, reszta zaś to chałupnicy. właściciele małych domków i jednego wzgl. dwuch morgów roli uprawnej. To też w lepszych czasach żony chałupników pracowały wraz z dziećmi w domu, mężczyźni zaś wyjeżdżali na pracę do ośrodków przemysłowych. Chałupnik taki pozostawał przez cały tydzień poza domem, a wśród rodziny bawił tylko w niedziele i święta.

Obecnie jednak wioska najdotkliwiej odczuła kryzys gospodarczy, gdyż wszyscy ci mali chałupnicy zostali jako pierwsi zredukowani i od szeregu lat są bez pracy. I pomimo, że stworzono tam również kuchnię dla bezrobotnych, która wydaje codziennie około 360 porcyj obiadowych, wśród olbrzymiej większości mieszkańców Starej Wsi szaleje straszna nędza, a głód daje się wszystkim dotkliwie we znaki.

Doszło już nawet do tego, że bezrobotni mimo, że w wiosce znajduje się oświetlenie elektryczne, z oświetlenia tego nie korzystają, lecz oświetlają mieszkania naftą. Ale dużo jest i takich, którym nie starczy nawet na lampę naftową, to też ci natychmiast po zapadnięciu mroku kładą się spać. Prawdziwy jednak obraz nędzy i rozpaczy przedstawiają dzieci.

Niema prawie dnia, by któreś z dzieci w szkole nie zemdlało. Istnieje uzasadnione podejrzenie, że 10 proc. dzieci choruje na gruźlicę.

W tych warunkach nauczycielstwo zwołało zebranie rady rodzicielskiej i zwróciwszy uwagę na to, że dzieci są niedożywiane, postanowiło domagać się lekarza szkolnego któryby zbadał stan zdrowia wszystkich dzieci. Podkreślić należy, że niektóre dzieci mają do szkoły po 3 km. drogi.

Oczywiście, że zbadanie stanu zdrowia przez lekarza nie rozwiązuje całego zagadnienia, dlatego też jest konieczną rzeczą, by w najkrótszym czasie stworzono jakiś komitet, któryby zajął się dożywianiem dzieci. Władze winne ze swej strony zwrócić na ten katastrofalny stan rzeczy baczną uwagę, i szybką pomocą ratować zdrowie biednych dzieci. Wołamy na alarm, który tak wśród społeczeństwa jak i u miarodajnych czynników urzędowych, nie powinien przebrzmieć bez echa.

Z walnego zgromadzenia Spółki Brackiej

w Tarnowskich Górach

Jak już donosiliśmy, odbyło się dnia 21 bm. w Tarnowskich Górach walne zgromadzenie Spółki Brackiej, na którem uchwalono cały szereg zmian w dotychczasowym statucie Spółki. Zmiany te zresztą są jedynie zmianami natury technicznej, i w niczem nie naruszają dotychczasowych świadczeń na rzecz członków.

Na zgromadzeniu tem ponadto dokonano wyborów uzupełniających do zarządu Spółki, przyczem wybrano z ramienia pracodawców w miejsce dyr. Luengsta, który ustąpił, dyr. Stadnikiewicza, a z ramienia starszych, pp. Sowę i Szymika.

W wolnych głosach poruszono m. in. również sprawę dostarczenia węgla dla inwalidów po cenach ulgowych. W sprawie tej polecono interpelantom zwrócić się za pośrednictwem dyrekcji Spółki Brackiej do Unji Przemysłu Górniczego. Następnie domagano się, by z wolnych kuksów dawano dzieciom bezrobotnych górników przybory szkolne. W tej sprawie nastąpić ma interwencja w Wyższym Urzędzie Górniczym.

Wkońcu przyjęto szereg rezolucyj pod adresem Rządu, m. in. rezolucję, domagającą się od Skarbu Państwa wzgl. Skarbu Śląskiego, by w obecnej trudnej dla Spółki sytuacji dostarczał do każdej pensji dodatki w takiej wysokości, w jakiej się doprowadza do rent z ubezpieczenia ogólno - inwalidzkiego.

Protest załogi kopalni „Wujek"

przeciwko przedłużaniu urlopów turnusowych

W tych dniach odbyło się w Katowicach na sali p. Rzychonia zebranie załogowe załogi kop. „Wujek" w liczbie 2.000 robotników, na którem po wysłuchaniu sprawozdania rady zakładowej z przebiegu konferencji u komisarza demobilizacyjnego w sprawie urlopów turnusowych przyjęto jednogłośnie uchwałę, protestującą energicznie przeciw przedłużeniu jednomiesięcznych urlopów turnusowych na trzy miesiące.

Załoga apeluje do Komisarza Demobilizacyjnego, aby nie zgodził się na propozycję Zakładów Hohenlohego, albowiem zaprowadzenie trzymiesięcznych urlopów turnusowych pozbawiłoby zurlopowanych oraz ich rodziny opieki lekarskiej.

Skolei załoga domaga się stanowczo całkowitego zniesienia urlopów turnusowych, wyrażając zgodę na przepracowanie mniejszej ilości dniówek w miesiącu pod warunkiem jednak, przyjęcia do pracy tych bezrobotnych górników, którzy zostali z kopalni „Wujek" zwolnieni.

Następnie załoga zwraca uwagę na fakt, że część załogi, znajdującej się obecnie na urlopie turnusowym, nie pobiera żadnego wsparcia podczas trwania tego urlopu i że na wypadek zaprowadzenia trzymiesięcznych urlopów, stan ten ulegnie dalszej zmianie na gorszę, ponieważ konjunktura w przemyśle węglowym ulegnie dalszemu pogorszeniu.

Załoga zwraca się wkońcu do Komisarza Demobilizacyjnego z prośbą o wzięcie pod uwagę ciężkiego położenia górników kop. „Wujek", oraz o odrzucenie wniosku w sprawie przedłużenia urlopów turnusowych.

Kronika Zagłębiowska

Redakcja i administracja: Sosnowiec, 3-go Maja 5.

KINOTEATRY W ZAGŁĘBIU.

SOSNOWIEC. Zagłębie: „Ścigani ludzie". Palace: „Cygański wóz".

BĘDZIN. Świtowid: „Taniec miłości". Nowości: „Na fali wspomnień". Apollo: „Wróg krwi".

DĄBROWA. Ars: „Przygoda o północy". Bajka: „Salto mortale" i „Chłopiec z Montany".

CZELADŹ. Czary: „Moje marzenie... to ty".

RADJO.

ŚRODA, 26 GRUDNIA 1934 R.

Katowice. 9.00 Audycja poranna. 10.00 Płyty. 10.30 Nabożeństwo z kościoła N. M. P. w Piekarach. 11.57 Sygnał czasu 12.03 Wiadomości meteorologiczne. 12.05 „Madonna na Śląsku" — p. Jerzy Langman. 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej 14.00 Płyty 15.00 „Dosiego roku" 15.15 Wiązanka kolend śląskich w układzie Henryka Niczego w wyk. chóru mieszanego kolejarzy śląskich 15.45 „Z wiejską kolendą" 16.00 „Infułat i woźnica". 16.20 Recital śpiewaczy 16.40 „O takim co grał aniołą" — słuchowisko dla dzieci. 17.05 Muzyka do tańca 17.50 „Dziwy przyrody" 18.00 Teatr Wyobraźni — słuchowisko: „Drugie święto na Targówku". 19.00 Muzyka lekka i popularna 20.00 „Pies i biurko" — humoreska 20.10 Koncert w wyk. orkiestry symf. 21.00 Koncert szopenowski. 21.30 „Beskidzkie ballady" w gwarze cieszyńskiej 21.40 Koncert Chóru Dana 22.30 Wiadomości sportowe. 22.45 Płyty. 23.05 Skrzynka francuska.

Poniedz **24** grudnia 1934	Dziś: Adama i Ewy Jutro: Boże Narodzenie Wschód słońca: g. 8 m. 10 Zachód: g. 15 m. 49 Długość dnia: g. 7 m. 39

Kronika Śląska

Redakcja i administracja: Katowice, ulica Sobieskiego 11, — tel. 349-81.

△ REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO W KATOWICACH

PONIEDZIAŁEK I WTOREK — teatr nieczynny.

ŚRODA. g. 16 „Domek z kart";

g. 20 „Krakowskie zuchy" (premjera)

CZWARTEK: g. 20 „Polityka i miłość".

△ REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO NA PROWINCJI.

KNURÓW: piątek: g. 20 „Krakowskie zuchy".

CHORZÓW: niedziela: g. 19.30 „Krakowskie zuchy".

△ TEATR „RARYTAS".

Dziś i codziennie o g. 19.15 i 21.15 rewja p. t. „Pod choinką".

REPERTUAR KINOTEATRÓW:

Dyrekcje kin katowickich podają do publicznej wiadomości, że są czynne w czasie Świąt Bożego Narodzenia od wtorku, dn. 25 bm.

KATOWICE: Capitol: „Bolero". Casino: „Pieśń Kozaka" (Kapitan Kozaków). Colosseum: „Miasto pod Terrorem". Palace: „Człowiek bez twarzy". Rialto: „Śluby ułańskie". Union: „Marzenia miłosne". Kino Dębina, Dąb: „Wielka Księżna Aleksandra" i „Zagłada".

CHORZÓW I: Apollo: „Julika!" i wkładka „Małżeństwo z o. o." Roxy: „Pod Twoją obronę" i „Czerwony wóz".

SIEMIANOWICE. Apollo: „Frasquita". Kameralne: „Melodje cygańskie".

RYBNIK. Apollo: „Symfonja serc". Pałac: „Koci pazur" i „Cztery strony świata". Helios: „Cesarskie łowy" i „Samarang".

W kinie „Helios" prenumeratorzy naszego pisma, za okazaniem opłaconej karty abonamentowej, korzystają z 50 proc. zniżki. Pozatem przy dziesiątym pobycie w kinie, każdy prenumerator naszego pisma otrzymuje bilet gratisowy.

WODZISŁAW. Słońce: „Człowiek-małpa". Dyrekcja kina udziela 50 procentowej zniżki prenumeratorom naszego pisma, zamieszkałym poza Wodzisławiem.

KOPALNIA EMA. Helios: „Kocha, lubi, szanuje" i „Ken Maynard".

SZARLEJ. Apollo: od 13—23 bm. „Rozbawione przygody", od 25—27 bm „Przybłęda".

NOWA WIEŚ. Europa: „Testament dra Mabuse" i „Bandyta-detektyw".

Prenumeratorzy „Siedmiu Groszy" otrzymują 50 proc. zniżki w dniach powszednich.

TARN. GÓRY. Kino „Nowości": „Bitwa" i „Gody książęce w Londynie".

PAWŁÓW. „Apollo: „Kobieta która nigdy nie zapomni". Wstęp 25 groszy na każde miejsce.

RADZIONKÓW. Apollo: „Za pieniądze" i „Król areny".

Prenumeratorzy „Siedmiu Groszy" otrzymują 25 proc. zniżki.

— BIBLJOTEKI I CZYTELNIE T. C. L. W KATOWICACH w Domu Oświatowym, będą otwarte dla czytelników w wigilję Bożego Narodzenia tylko od godz. 9-tej do 14-tej. W drugie święto Czytelnia otwarta będzie od godz. 11-13-tej. W czwartek, po świętach, Bibljoteki i Czytelnie czynne są normalnie.

— WYBÓR NACZELNIKA GMINY. W sobotę odbyło się w Małej Dąbrówce, w pow. Katowickim, posiedzenie rady gminnej, na którem dokonano m. in. wyboru naczelnika gminy. Naczelnikiem został wybrany jednomyślnie dotychczasowy naczelnik komisaryczny, — p. Augustyn Rzepka.

— W MICHAŁKOWICACH SPIESZĄ Z POMOCĄ BEZROBOTNYM. Na terenie Michałkowic uformował się Komitet Pomocy Dzieciom Bezrobotnych, do którego przystąpiły wszystkie organizacje: kościelne, dobroczynne, społeczne, kulturalno - oświatowe, zawodowe, polityczne i cała załoga kopalni „Maks". Protektorat nad komitetem objęli: ks. prałat Bandys, państwo gen. dyr. Ciszewscy i p. naczelny dyrektor Wojciechowski. Komitet postawił sobie za zadanie ubranie i obucie dzieci bezrobotnych, w pierwszej linji dzieci w wieku szkolnym. Komitet ma nadzieję, iż zbierze dostateczne środki, aby w pełni przeprowadzić swe zadania. Po zakończonej akcji Komitet ogłosi szczegółowe sprawozdanie.

— „PASTERKA" W TARNOWSKICH GÓRACH. Tradycyjna „Pasterka" odbędzie się w miejscowym kościele parafjalnym w poniedziałek, 24 grudnia br. o godz. 24-tej. O godz. 6,45 odbędzie się msza św. w pewnej intencji, o godz. 8.30 za żyjących z T-wa Różańca św., o godz. 10-tej w int. III Zakonu i o godz. 11 min. 30 msza św. parafjalna.

Tajemniczy wybuch gazów w Bytomiu

w magazynach fabryki „Industriegas"

W niedzielę o godz. 7 rano na terenie magazynów miejskich w Bytomiu nastąpiła gwałtowna eksplozja, która w całej okolicy wywołał wielką panikę. Jak się okazało, w mieszczącem się na tych terenach laboratorjum fabryki „Industriegas A. G.", oddział w Bytomiu, nastąpił spowodów dotychczas jeszcze niestwierdzonych straszny wybuch gazu, wskutek czego mury laboratorjum zostały zniszczone do fundamentów. Równocześnie zniszczone zostały wszystkie aparaty laboratoryjne oraz szyby w pobliskich domach.

Wybuch nastąpił w chwili, gdy wśród robotników, zatrudnionych w laboratorjum, nastąpiła zmiana poranna. Powstały wskutek eksplozji pożar został w krótkim czasie ugaszony przez straż pożarną. Szkody, wyrządzone wskutek wybuchu, są bardzo poważne, dotychczas jednak nie dało się ustalić ich wysokości. W toku wstępnych dochodzeń stwierdzono, że wybuch nastąpił prawdopodobnie wskutek wybuchu gazu acetylenowego w aparacie do wytwarzania gazów. Ofiar w ludziach na szczęście nie było. (s)

Kobieta lekkich obyczajów

wyrafinowaną oszustką

Do szefa jednego z biur w Sosnowcu zgłosiła się młoda dość dobrze ubrana kobieta, przedstawiając się jako żona inżyniera z Katowic. Mówiła ona, że mąż jej zachorował, a ona z dziećmi pozostaje bez środków do życia. Twierdziła przytem, **że jest wychowanką szkoły ks. Raczyńskiego w Sosnowcu,** na dowód czego pokazywała jakieś dokumenty. Szuka ona pracy, bo chory mąż nie może pracować, jednak nie mając za co wrócić do domu, **prosiła o... pożyczkę.**

Oczywiście, że urzędnik nie odmówił i kobieta z kilku złotową zapomogą opuściła biuro.

Jak się okazało, jest to zawodowa oszustka z Sosnowca, kobieta lekkich obyczajów, która gra rolę żony inżyniera i wyłudza większe datki.

Śnieg w Zakopanem i Krynicy

Zakopane, 23. 12. PAT.

Wróciła na nartach przez Zawrat na wypoczynek świąteczny z doliny 5-ciu Stawów polskich w Tatrach olimpijska drużyna narciarska. Według relacyj członków grupy, **warunki śnieżne w Tatrach są znakomite.** W samem Zakopanem śnieg oczekiwany jest z godziny na godzinę, gdyż nastąpiło silne obniżenie temperatury i zachmurzenie.

Krynica, 23. 12. PAT.

Po długotrwałej wiosennej pogodzie zapanowała w Krynicy zima. Notowano kilka stopni poniżej zera. W południe zaczął padać drobny śnieg.

Ucieczka z notarjatów

Warszawa, 23. 12. Tel. wł.

W kołach notarjalnych twierdzą, iż **sytuacja materjalna wielu notarjuszów, zwłaszcza na prowincji, stała się bardzo ciężka.** Wskutek kryzysu i zamarcia tranzakcyj, dochody kancelaryj notarjalnych w wielu miejscowościach obniżyły się tak dalece, iż wielu notarjuszów przyszło do przekonania, że nie opłaca im się pozostawanie w notarjacie.

Dotyczy to w pierwszym rzędzie tych notarjuszów, którzy otrzymali nominacje przed rokiem w związku z reorganizacją notarjatu w Polsce. Wśród mianowanych wówczas notarjuszów znaleźli się liczni byli sędziowie, b. wyżsi urzędnicy państwowi i b. wyżsi urzędnicy wojskowi, którzy obejmując stanowisko notarjalne **zrezygnować musieli częściowo lub całkowicie z pobieranej emerytury.**

Obecnie, po roku praktyki **grupa notarjuszów zamierza zrezygnować z notarjatu i to już od Nowego Roku.** Notarjusze ci wolą wrócić do swych uprawnień emerytalnych, **uważając, że emerytura lepiej zabezpiecza ich byt, aniżeli prowadzenie kancelarji.**

Pamiętaj o bezrobotnych

Szkoda było trudu

W nocy na 23 bm. włamali się nieznani sprawcy przez wyłom w murze w Katowicach do składu firmy Aleksandrowicz i S-ka, przy ul. Piłsudskiego 4, gdzie **rozbili na miejscu kasetkę stalową,** z której wybrali 76,35 zł.

32 Nowaków na jednej kopalni

Ludzie twierdzą, że najpopularniejszem w Polsce nazwiskiem jest Kowalski. Niema chyba miejscowości, gdzieby się nie spotkało jakiegoś Kowalskiego. A jednak jest inaczej.

Na kop. „Paryż" w Dąbrowie pracowało aż 32 Nowaków, sprawiając podobnemi nazwiskami dużo kłopotu zwierzchnikom i władzom. Biuro personalne dla odróżnienia ponumerowało wszystkich, to też dotąd nazywali się Nowak Nr. 1, Nr. 2 itd.

Na kop. „Wiktor" w Milowicach pracowało przed kilku laty siedmiu Nowaków, którzy nosili imię Jan, to też również ich ponumerowano i figurowali w aktach jako Nowak Jan I, Nowak Jan II i t. d.

Obłowili się na święta

W nocy na 23 bm. skradli nieznani sprawcy z składu Leokadji Barteczkowej w Katowicach, przy ul. Młyńskiej 16, kilka skrzyń z wędzonemi węgorzami i szprotkami, ogólnej wartości 400 zł.

Rozpaczliwy krok porzuconej żony

Wczorajszej nocy na ulicy Kilińskiego w Czeladzi znaleziono nieprzytomną, młodą kobietę, z oznakami otrucia. Przewieziono ją do szpitala, gdzie zdołano ją uratować od śmierci. Jest to **25-letnia Zofja Pietras,** która skutkiem opuszczenia jej przez męża **znalazła się bez środków do życia.** Długo borykała się z losem, wkońcu nie mogąc już wytrzymać, dokonała zamachu samobójczego. Nieszczęśliwa pożegnała się z 4-letnią córeczką i wyszedłszy na ulicę wypiła flaszkę esencji octowej.

Z Katowic do Sosnowca po... śmierć

Niedoszłe samobójstwo dwuch uczenic

Dwie młode uczenice jednej ze średnich szkół katowickich otrzymały złe stopnie na półrocze, to też obawiając się wymówek i nagany rodziców, powzięły rozpaczliwy zamiar.

Przyjechały one do koleżanki swej w Sosnowcu, z zamiarem popełnienia samobójstwa.

W tym celu kupiły sobie sublimatu, jednak tajemnicze przygotowania niedoświadczonych dziewcząt, zauważyła matka koleżanki i w ostatniej chwili zdołała przeszkodzić im w wykonaniu szalonego zamiaru.

Wtedy jedna z niedoszłych samobójczyń wybiegła z mieszkania, chcąc rzucić się pod pociąg. I teraz jednak przeszkodzono jej, poczem zawiadomiono rodziców.

Przewrażliwione dziewczyny odwieziono do domu, gdzie z trudem **zdołano je przekonać i odwieść od zamiaru pozbawienia się życia.**

Walka o „błękitną wstęgę"

Najbliższe zawody... olbrzymów morskich

Walka o rekord szybkości na trasie morskiej Europa-Ameryka Północna przybiera charakter coraz bardziej zacięty. Stanęły do niej towarzystwa okrętowe czterech państw: Anglji, Niemiec, Francji i Włoch.

Pierwszy pojedynek na szlaku morskim z Europy do Stanów Zjednoczonych rozegrał się pomiędzy Anglją i Niemcami przed czterdziestu laty. W r. 1893 okręt „Campana", angielskiej „Cunard Line", zdobył rekord szybkości na Atlantyku, osiągnąwszy 21 mil morskich na godzinę, t. j. 39 km godz.

W cztery lata później wydarł mu palmę pierwszeństwa niemiecki okręt „Kaiser Wilhelm der Grosse" o szybkości 22 mil., który skolei ustąpił pierwszeństwa swemu pobratymcowi „Deutschland".

W r. 1907 „Cunard Line" wypuściła „Luzytanję" i „Maurytanję" (24 mile), które pobiły niemieckich rywali.

Niemcy odpowiedziały na to budową okrętów „Bremen" i „Europa" (1927 roku), które osiągnęły szybkość 27 mil.

Do konkurencji stanęły w kilka lat potem okręty włoskie „Rex" i „Conte di Savoia", zdobywając rekord szybkości. W r. 1933 „Rex" przebył przestrzeń, dzielącą Gibraltar od Nowego Jorku w ciągu 4 dni 13 godzin i 50 minut, gdy krótszy dystans pomiędzy Cherbourgiem a Nowym Jorkiem niemiecki okręt „Bremen" przebył w ciągu 4 dni 16 godzin i 15 min.

Prawdopodobnie jednak rekord „Rexa" niezadługo zostanie pobity przez francuski okręt „Normandie", prawdziwy pływający „pałac" o pojemności 75 000 ton i sile 160.000 koni parowych. Szybkość jego ma wynieść 28 mil (czyli 52 km. (na godzinę). Pierwszą podróż olbrzym ten podejmie w czerwcu przyszłego roku z Havru do Nowego Jorku. Wątpliwe jest jednak, czy „Normandie" zdoła na długo posiąść „niebieską wstęgę" oceanu, gdyż — jak już donosiliśmy — Anglja spuściła na wodę 26 września rb. nowy okręt „Queen Mary", będący własnością połączonych towarzystw „Cunard-White Line". Okręt ten o pojemności mniejszej niż „Normandie" (73.000 tonn), ma rozwinąć szybkość większą niż jego rywal francuski dzięki większej mocy maszyn, wynoszącej mianowicie aż 200.000 HP.

O wielkości angielskiego olbrzyma świadczą najlepiej następujące cyfry: ster waży 150 ton, (ster „Normandie" 138 t.), kotwicę po 16 ton (na „Normandie" po 17.80 t.); długość i waga łańcuchów i lin kotwicznych odpowiednio 8 kilometrów i 135 tonn; ilość śrub i ogólna ich długość 10 miljonów i 600 km. „Queen Mary" posiadać będzie aż 28 motorowych lodzi ratunkowych, zaopatrzonych każda po 140 osób każda, 22 windy i dźwigi, dwa wielkie reflektory o średnicy po 5 m. 40 cm. i sile 40 miljonów świec. Urządzenia dla pasażerów są wyrazem ostatnich wymogów techniki i wygody. Wystarczy przytoczyć, że wielki salon będzie miał 35 metrów szerokości i że dwa kryte pokłady spacerowe będą miały po 225 metrów długości. Z olbrzymim tarasem sąsiadować będzie wielka pływalnia i urządzenia kąpielowe.

Koszt budowy „Queen Mary" wynosi przeszło 120 miljn. zł., które, według przypuszczalnych obliczeń, mają się zamortyzować dopiero w r. 1975. W pierwszą podróż „Queen Mary" ma wyruszyć w maju 1936 r.

Niewątpliwie podróż ta będzie nowym rekordem szybkości pasażerskich okrętów na Atlantyku. M. D.

Burza nad pustynią przyczyną tragedji lotniczej

Londyn, 23. 12. Tel. wł.

Z Bagdadu donoszą, że bezpośrednią przyczyną katastrofy samolotu holenderskiego „Uiver", **była gwałtowna burza, która zaskoczyła samolot w odległości 18 km. na południe od oazy Rutbah, zmuszając pilota do lądowania.** Teren przymusowego lądowania widziany z góry w świetle błyskawic, mógł się pilotowi wydawać dogodnym. W rzeczywistości jednak wskutek niezwykle gwałtownej ulewy, **teren był tak rozmokły, że samolot zarył się w ziemię i skapotował. Jednocześnie wskutek eksplozji motoru zapaliły się zbiorniki benzyny i cały aparat stanął w jednej chwili w ogniu.** Zwłoki wszystkich ofiar katastrofy przewieziono do Rutbah. Mimo silnego zwęglenia zwłok udało się ustalić identyczność wszystkich pasażerów samolotu. Worki z pocztą świąteczną, przeznaczoną dla Indyj holenderskich znaleziono obok samolotu. Prawdopodobnie zostały one wyrzucone siłą wybuchu. Znaczna większość przesyłek pocztowych jest nieuszkodzona i może być dostarczona adresatom.

KOSZTEM ROBOTNIKÓW...

Jak dozorca kopalni „Renard" budował dom

Zatrudniony w kop. „Renard" w Sosnowcu dozorca F. zaczął budować dom w Zagórzu. W tym celu postanowił wykorzystać swoje stanowisko służbowe i podwładnym sobie robotnikom **kazał pracować bezpłatnie przy budowie swego domu.** Opornych karał, zatrudniając ich w kopalni tylko przez 2 lub 3 dni w tygodniu, natomiast tych, którzy pracowali przy budowie domu, **zatrudniał przez 6 dni.**

Robotnicy milczeli, bojąc się zemsty nieuczciwego dozorcy, a zarząd kopalni też nic nie wiedział o praktykach swego pracownika, ktoś jednak doniósł o tem policji, która przeprowadziła śledztwo, a wyniki jego przedłożyła zarządowi kopalni.

Nieuczciwego zwierzchnika zwolniono z pracy.

Jadwiga Courths-Mahler

„TAJEMNICA ZAMKU"

CZYLI „NIEWINNIE POSĄDZONY"

POWIEŚĆ

7)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do zamku swego wrócił hrabia Treuenfels, który przez kilka tygodni przebywał w więzieniu, posądzony o otrucie swej żony Alicji, kobiety pięknej, lecz złej, przewrotnej i niewiernej. W tym czasie w zakładzie dla pań z arystokracji przy klasztorze N. M. P. panował ruch. Przełożona, hrabina Saltz-Halm odczytała pewien list od pensjonarjuszki, baronówny Agnieszki von Ronach, która bawiła poza zakładem.

* * *

Panie z zakładu N. M P. zobowiązane były tylko do przebywania w zakładzie conajmniej przez dwa miesiące w roku. Przez pozostałą część roku mogły być, gdzie chciały. Ale baronówna Agnieszka von Ronach, od lat już przebywająca w zakładzie, nie opuszczała go w ciągu całego roku. Jedynie w Boże Narodzenie wyjeżdżała na tydzień do owdowiałego brata, emerytowanego majora v. Ronach, który wraz ze swoją jedyną córką mieszkał w małem miasteczku.

W tym roku baronówna wcześniej niż zwykle wyjechała do niego. Dostała bowiem list od swojej bratanicy, która prosiła, żeby stryjenka natychmiast przyjechała, gdyż ojciec jej ciężko zachorował i pragnie ją widzieć.

Baronówna natychmiast pojechała na wezwanie, a w trzy dni później zawiadomiła przełożoną zakładu i współtowarzyszki o śmierci swego jedynego brata. Nie posiadała teraz żadnych krewnych poza bratanicą.

A dziś rano nadszedł od niej następujący list:

„Czcigodna, ukochana Mateczko Anno!

Zanim powrócę do zakładu, co nastąpi jeszcze przed Bożem Narodzeniem, mam do Pani gorącą prośbę, na której spełnienie zależy mi ogromnie.

Mój brat, o którego śmierci powiadomiłam Panią, nie pozostawił po sobie żadnego majątku, a emerytura, z której żył ze swoją córką, skończyła się z chwilą jego śmierci.

Bratanica moja, Gryzelda, znajduje się w danej chwili w bardzo ciężkiem położeniu. Uczy wprawdzie w sąsiedztwie kilkoro dzieci, gdyż w swoim czasie zdała egzamin nauczycielski, ale z tego nie można się jeszcze utrzymać. Wzgląd na chorego ojca nie pozwalał jej dotychczas objąć stałej posady, teraz naturalnie chciałaby to zrobić, ale nieodrazu znajduje się coś odpowiedniego.

Postanowiłam spieniężyć wszystko, co po bracie pozostało, żeby chociaż trochę pieniędzy zebrać dla bratanicy na pierwsze najcięższe chwile w jej życiu.

Tak więc moja bratanica pozbywa się kłopotu z mieszkaniem, ale jednocześnie pozostaje bez dachu nad głową do czasu, aż dostanie jakąś odpowiednią posadę.

Przeto zwracam się do Pani z moją gorącą prośbą. Proszę bardzo, żeby mi było pozwolone przywieźć ze sobą do zakładu moją bratanicę na przeciąg kilku tygodni, a więc i przez Boże Narodzenie. Mogłaby sypiać w moim pokoju na kanapie. Zaręczam, że Gryzelda nie będzie swoją osobą sprawiała nikomu najmniejszego kłopotu, przeciwnie, może się okazać w niejednem pomocną, gdyż jest bardzo zręczna i zdolna, a nie gardzi żadną pracą.

Wiem wprawdzie, że według przepisów nie wolno nam przyjmować w zakładzie żadnych dłuższych wizyt, że najwyżej każda z nas może gościć kogoś tylko do trzech dni, ale wszelka reguła ma jakieś wyjątki i o taki wyjątkowy wzgląd proszę właśnie Kochaną Mateczkę.

Tak więc apeluję do Pani dobrego serca i do wyrozumiałości moich sióstr z zakładu, prosząc je także o pobłażliwość.

Czy nie udałoby się może obejść przepisu w ten sposób, że Gryzelda odwiedzałaby każdą z pań na przeciąg trzech dni. Naturalnie, sypiałaby u mnie w pokoju, żeby nie być nikomu ciężarem. Proszę wziąć pod uwagę, że Gryzelda ma mnie jedną na świecie, że jest w tej chwili zupełnie bezradna i że stanowczo pobyt jej w zakładzie nie przedłuży, gdyż jakąś posadę napewno wkrótce znajdzie, bo nadaje się ona do różnych zajęć, naturalnie z tej samej dziedziny, więc damy do towarzystwa, towarzyszki podróży, wychowawczyni, no i nauczycielki.

W głębokiej trosce o nią czułam się bezradna, aż myśl moja skierowała się na Panią i nakazała mi prosić Ją o pomoc".

Kiedy przełożona przeczytała na głos ten list, powstał między paniami



Robotnicy wynosili ostatnie przedmioty...

ruch i zaczęły się porozumiewać między sobą.

Dały się słyszeć różnego rodzaju uwagi.

— To przecież nie uchodzi!

— Jakżesz sobie to wyobraża poczciwa nasza baronówna?

— To jest wprost niemożliwe!

— Jeżeli zaczniemy tu sprasząć wszystkie nasze krewne, to nasz zakład zamieni się w hotel.

— Jesteś bezwzględna, jakoś trzeba przecież pomóc baronównie w jej strapieniu.

— Naturalnie, to jest naszym obowiązkiem!

— Ja się zgadzam, posłuchajmy, co na to powie nasza mateczka.

— Tak, ona poradzi nam najwłaściwiej.

— Mateczko Anno, mateczko Anno, co pani na to? — rozległo się ze wszystkich stron.

Wszystkie oczy skierowały się na hrabinę-przełożoną i nagle zapanowało milczenie.

— Tak, moje panie! — odezwała się hrabina. — Ja nie mogę rozstrzygać i wydawać rozkazów w tym wypadku, ale chciałam zwrócić tylko na jedno uwagę, że baronówna Ronach w zupełności zasłużyła sobie na to, żebyśmy jej w takiej chwili przyszły z pomocą. Wiemy dobrze, jaka ona jest zawsze uczynna i poświęcająca się. I o ile ją znam, wiem, że długo musiała się wahać, zanim biedaczka zdobyła się na zwrócenie się do nas z taką propozycją. Ja, jako przełożona tego instytutu, mam prawo gościć u siebie kogoś na przeciąg dwuch tygodni, więc z całą przyjemnością wykorzystam to prawo i zaproszę bratanicę baronówny na ten czas do siebie. A jak wy postąpicie, moje panie?

Przełożona wiedziała, jak przemówić do swoich pensjonarjuszek.

Bez chwili zastanowienia, każda pokolei zaofiarowała się gościć u siebie młodziutką baronównę Gryzeldę. Razem wyniosło to trzy miesiące pobytu. Mateczka Anna zaproponowała, żeby każda z nich napisała oddzielne zaproszenie, a ona, zebrawszy je wszystkie razem, wyśle je wraz ze swoim listem.

Hrabina Anna napisała do baronówny Agnieszki von Ronach:

„Kochana Panno Ronach!

Jestem ogromnie rada, iż mogę Panią zawiadomić, że życzenie Pani zostało jednomyślnie spełnione. Jednocześnie przesyłam Pani zaproszenia dla Pani bratanicy, łącznie z mojem. Jesteśmy wszystkie przekonane, że wizyta ta sprawi nam dużo radości i przyniesie nam dużo świeżych wrażeń. Proszę uprzejmie zawiadomić mnie o dniu przyjazdu Pani, żeby móc wysłać na czas powóz po Panie.

Serdecznie pozdrawiam Panią i Jej bratanicę

życzliwa Pani
mateczka Anna".

ROZDZIAŁ VII.
GRYZELDA

Gryzelda von Ronach stała w opróżnionem już prawie mieszkaniu. Robotnicy wynosili ostatnie przedmioty, jedynie jeszcze w kuchni wszystko pozostało na dawnem miejscu.

Lekki cień przemknął przez młodą twarz dziewczyny. Ręką przesunęła po złocistych włosach, które splecione w dwa warkocze obejmowały jak korona kształtną główkę. Bronzowe oczy lśniły złotemi błyskami, a jej usta, które w uśmiechu ukazywały dwa rzędy zębów, równych jak perły, były rozkoszne w swojem miękkiem wygięciu. Widać było, że matka-natura nie poskąpiła Gryzeldzie swoich darów.

Miała zaledwie dwadzieścia dwa lata, ale zdołała się już w swojem życiu zapoznać z poważnemi kłopotami i troskami.

Nie wiedziała nic o liście, który stryjenka wysłała do swojej przełożonej. Nigdy nie zgodziłaby się, żeby się ktoś poniżał do prośby dla niej.

Gdy przyszła odpowiedź, baronówna Agnieszka zamknęła się z listem w jednym z pokojów, żeby go wpierw sama przeczytać, gdyż postanowiła sobie, że na wypadek odmownej odpowiedzi nigdy Gryzeldzie nie wspomni o nim.

Tymczasem Gryzelda odprawiła robotników i weszła do kuchni, by przygotować skromny obiad. Umiała świetnie gotować i najskromniejsza potrawa, przyrządzona przez nią, smakowała znakomicie.

Zręcznie i szybko uwijała się Gryzelda po kuchni, gdy weszła stryjenka Agnieszka z listem w ręku.

Gryzelda podniosła głowę od roboty i spojrzała na ciotkę, a widząc łzy w jej oczach, przeraziła się wielce.

— Ciociu, co ci jest? Dlaczego płaczesz?

Ciotka Agnieszka opanowała się i zaczęła łykać łzy.

— Nie lękaj się, Zeldo, to są łzy radości.

Gryzelda objęła ją.

— Łzy radości? Ach, takich łez życzę ci jaknajwięcej. Czy mogę wiedzieć, co było powodem tych łez?

Ciotka Agnieszka skinęła głową, a oczy jej zabłysły.

— Tak, wszystko możesz już teraz wiedzieć. Przyznam ci się, że bez twojej wiedzy napisałam list do mojej przełożonej, a dziś otrzymałam odpowiedź. I spójrz, co się znajduje w tym liście, nad którym zastanawiałam się, zanim go otworzyłam, co też on może zawierać. Otóż patrz, znajduje się w nim dwadzieścia dziewięć zaproszeń od każdej z pań i od pani przełożonej.

— Zaproszenia?

— Tak, zaproszenia dla ciebie, Zeldo. Każda z pań zaprasza cię na trzy dni, a przełożona na dwa tygodnie. A więc masz na trzy miesiące zapewniony dach nad głową. I będziesz przez ten czas ze mną. Czy to nie pięknie?

Gryzelda w zamyśleniu zaczęła coś tam mieszać w zupie.

Nagle spojrzała na ciotkę ostro i powiedziała:

— Tak, to bardzo pięknie, ciociu. Ale skąd wpadło na myśl tym paniom zapraszać mnie do siebie? Ja przecież żadnej z nich nie znam!

— Ach, bo widzisz, Zeldo, w ten sposób zawsze sobie radzimy, kiedy do którejś z nas przyjeżdża ktoś z dłuższą wizytą. To nic szczególnego...

Gryzelda z uporem coś tam mieszała w jednym z garnków.

— Więc rzeczywiście te panie zapraszają mnie do siebie?

— Tak, i spójrz w jak piękną formę ujęła te zaproszenia każda z nich. Jakże im jestem za to wdzięczna!

Gryzelda przeczytała niektóre z zaproszeń i roześmiała się.

— Kochane, dobre dziewice! Oby mi Bóg pomógł odwdzięczyć im się za to. Postaram się im w niejednem pomóc i przysłużyć. Poprzerabiam im wszystkie suknie i kapelusze według najnowszych modeli, albo w jakiś inny sposób okażę im moją wdzięczność.

Ciotka Agnieszka objęła głowę Gryzeldy.

— Ty kochane, drogie stworzenie! Jaka ty jesteś zawsze promienna, wprost szczęściem jest być z tobą. Moje współtowarzyszki nie mają pojęcia, jaki promień słońca przybędzie do nich.

— Tak, przyrzekłam to ojcu, że zawsze będę pogodna i starać się będę nigdy nikomu nie ciążyć swoją obecnością. Wiesz przecież, jakim był mój ojciec i że raczej traktowałem go jak chore dziecko, którem się muszę opiekować i nieść mu ulgę w jego cierpieniach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

104 straconych w Sowietach

Aresztowania i represje

Ryga, 23. 12. Tel. wł.

Z Moskwy dochodzą dalsze wiadomości o krawych represjach G. P. U. przeciwko rzekomym kontrrewolucjonistom w następstwie zamachu na Kirowa. Dotychczas miano stracić 104 osoby. W więzieniach czeka na wyroki ponad 1000 osób. G. P. U. przeprowadza na terenie całego kraju masowe aresztowania wśród zwolenników Zinowjewa.

Londyn, 23. 12. Tel. wł.

„Daily Express" donosi, że Stalin zamierza zaostrzyć kurs nietylko w stosunku do zwolenników Zinowjewa, lecz również Trockiego, przez którego działalność zagranicą czuje się zagrożony. Dziennik donosi, że w związku z tem Stalin zamierza zwrócić się do rządu francuskiego o wydalenie Trockiego z terytorjum Francji.

Moskwa, 23. 12. PAT.

„TASS" donosi, że 16 grudnia organy ludowego komisarjatu spraw zagranicznych aresztowały w Moskwie w związku z zamachem Mikołajewa szereg osób, należących do b. grupy Zinowiewa. Aresztowani zostali: Charow, Kuklin, Fajwiłowicz, Bakajew, Wargin, Załuski, Gorczanin, Bulak, Jewdokimow, Kamieniew, Fiedorow, Sacharow, Kostin. Akta sprawy Fiedorowa, Sacharowa, Zinowiewa, Wargina, Kamieniewa, Załuckiego i Jewdokimowa, co do których śledztwo nie dostarczyło dowodów, wystarczających do wytoczenia im sprawy, zostały przekazane specjalnej komisji do zbadania, akta innych zaś komisarjatowi spraw wewnętrznych, który ma zdecydować o deportacji w drodze administracyjnej. Co się tyczy innych aresztowanych, to śledztwo prowadzone jest w dalszym ciągu.

Ryga, 23. 12. Tel. wł.

Z Moskwy donoszą: W związku z zapowiedzianem na 1-go stycznia zniesieniem systemu kartkowego na chleb, ceny rynkowe wielu produktów poszły gwałtownie w górę. Wobec tego, dyrekcje wielu fabryk zaczęły podwyższać płacę drogą zaliczania robotników do wyższych kategoryj. Rewizje, przeprowadzone w Leningradzie, ujawniły pod tym względem szereg uchybień, a nawet świadome ignorowanie dekretów partji komunistycznej. W rezultacie rewizji zarządzono surowe represje, które w Leningradzie dotknęły przedewszystkiem zarządów największych zakładów ciężkiego przemysłu, fabryk „Swierdłowskie" oraz „Imienia Lenina".

Niemieckie biuro informacyjne donosi z Moskwy: Sąd w Iwanowo skazał 5 urzędników trustu żywnościowego na karę śmierci przez rozstrzelanie za spekulację i działanie na szkodę państwa.

Pobory pracowników samorządowych

w bonach Funduszu Inwestycyjnego

Warszawa, 23. 12. Tel. wł.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wystosowało do wojewodów i prezydentów miast, oraz przewodniczących wydziałów powiatowych okólnik w sprawie częściowego wypłacania uposażeń pracowniczych bonami Funduszu Inwestycyjnego. Okólnik powołuje się na to, iż zarząd główny zrzeszenia Związków Zawodowych Pracowników Miejskich wezwał zrzeszone związki, aby wyraziły zgodę na przyjmowanie części należnego uposażenia w bonach inwestycyjnych. Wszędzie zatem, gdzie pracownicy samorządu lub związki pracownicze wyraża zgodę na wypłacenie im w części uposażenia w bonach inwestycyjnych, należy uskuteczniać takie wypłaty do wysokości 10 proc. uposażenia pracowniczego. Wypłaty w bonach należy podjąć, gdzie to będzie możliwe już na 1 stycznia.

Pogłoski o rozwiązaniu Sejmu

Po uchwaleniu reformy projektu Konstytucji

Warszawa, 23. 12. (Tel. wł.)

Marszałek Sejmu p. Świtalski, zainteresował się w ostatnich czasach szczególnie zagadnieniem ordynacji wyborczej i gromadzi materjał, dotyczący tej sprawy. W kołach parlamentarnych utrzymują, że koła kierownicze obozu rządowego powierzyły p. Świtalskiemu zadanie zorganizowania wyborów do izb ustawodawczych i przygotowania projektów ustawodawczych o zmianie ordynacji wyborczej. Projekty te mają się ukazać w formie dekretów po uchwaleniu w Senacie i Sejmie projektu reformy Konstytucji.

Przypuszczenia, narazie dość dowolne, gdyż niewiadomo jeszcze, jak do tego projektu ustosunkuje się t. zw. czynnik miarodajny, idą w tym kierunku, że po uchwaleniu zmiany Konstytucji nastąpi rozwiązanie Sejmu, a p. Świtalski obejmie podobnie, jak przy poprzednich wyborach, naczelne kierownictwo akcji wyborczej obozu rządowego na terenie całej Polski.

Warszawa, 23. 12. (Tel. wł.)

W kołach politycznych rozeszły się pogłoski, że minister Beck zamierza wygłosić dnia 25 stycznia w sejmowej komisji spraw zagranicznych exposé o polskiej polityce zewnętrznej. Mówią też, że p. Beck zawiadomił już o tem p. marszałka Świtalskiego.

Zwolnienie dyrektorów Żyrardowa

Warszawa, 23. 12. (Tel. wł.)

Decyzją władz sądowo - śledczych, która zapadła już przed paru dniami, postanowiono zwolnić z aresztu obydwu b. dyrektorów zakładów Żyrardowskich pp. Vermeerscha i Caen'a.

Wysokość kaucji ustalono na 250 tysięcy zł. Rodziny dokonały już wpisu hipotecznego.

W poniedziałek zostaną wydane odpowiednie dokumenty. Tego też dnia należy się spodziewać zwolnienia obydwu dyrektorów z więzienia Mokotowskiego.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

— Ogłoszony został wyrok S. O. w Warszawie w sprawie podania Maurycego hr. Potockiego o udzielenie mu odroczenia płatności na podstawie dekretów oddłużeniowych w rolnictwie. Sąd postanowił przychylić się do prośby i odroczyć wszystkie wypłaty należne wierzycielom do dnia 1 lipca 1936. Nadzorca majątku magnata został mianowany p. Stanisław Biliński, prezes urzędu rozjemczego Warszawa-powiat.

— Pod zarzutem sprzeniewierzenia aresztowany został Chłodnicki Stanisław, skarbnik przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Gdyni.

— Policja paryska zwróciła się do portugalskich władz bezpieczeństwa o informacje w sprawie aresztowanego niedawno na Maderze Sergjusza Lewskiego, który w czasie przejazdu okrętem miał się przyznać do brania czynnego udziału w porwaniu gen. Kutjepowa.

— Z Colombo donoszą, że szerząca się na wyspie Cejlon gwałtowna epidemja malarji, która pociągnęła za sobą już kilka tysięcy ofiar śmiertelnych, opanowała obecnie również stolicę Colombo. Liczba zachorzeń wynosi w Colombo przeszło 1.000.

Umowa zbiorowa w rolnictwie

Warszawa, 23. 12. Tel. wł.

W dniu 21 i 22 grudnia br. odbywały się posiedzenia nadzwyczajnej komisji rozjemczej dla załatwienia spawy umowy zbiorowej w rolnictwie dla województw poznańskiego i pomorskiego na rok 1935/36.

Komisja utrzymała dotychczasowe zasady umowy zbiorowej z tem, że wobec zniesienia opłat na rzecz ubezpieczeń chorobowych, ponoszonych dotychczas przez robotników rolnych w wysokości przeciętnej około 13 — 20 zł. miesięcznie na ordynarjusza, płace gotówkowe zostały zmniejszone o 12 — 18 zł., co oznacza utrzymanie dotychczasowego stanu zarobków.

Niezwykły wypadek lotniczy

Londyn, 23. 12. (Tel. wł.)

Na lotnisku Croydon wydarzył się niecodzienny wypadek lotniczy w czasie lądowania francuskiego samolotu, wiozącego dzienniki francuskie do Anglji. Samolot, lądujący w czasie mgły, uderzył o pewien dom, przebił boczną ścianę i zatrzymał się dopiero przed kominkiem kuchennym. Jedynie dzięki przytomności umysłu pani domu, która natychmiast wyłączyła gaz nie doszło do eksplozji benzyny, wylewającej się z rozbitego zbiornika samolotu. Obaj piloci cudem uniknęli śmierci, odnosząc jedynie lekkie obrażenia.

TU WYCIĄĆ

Humor

PILNE.

Młoda mężatka wpada bez tchu do biura wynajmu służby domowej i zapytuje:

— W tej chwili odeszła moja kucharka — czy mogłabym dostać zaraz drugą, któraby natychmiast przyszła kończyć obiad?

DZIECI XX WIEKU.

Nauczyciel odpowiada dzieciom opowiastkę o „stoliku nakryj się".

— Cobyś ty zrobił — pyta małego Kazia — gdybyś taki stolik posiadał?

— Jabym, proszę pana, otworzył jadłodajnię...

TRUDNE ZADANIE.

Dwie komoszki spotykają się:

— Co słychać moja pani?

— Mam kłopot!...

— Z czem?

— Z mojemi kurami.

— Co się stało?

— Słyszałam w radjo że aby jaja się dobrze przechowywały, trzeba je składać w chłodnem miejscu i teraz nie wiem jak to kurom wytłumaczyć.

Ale w tej samej chwili usłyszał jęki, dochodzące go z przepaści i zadrżał przerażony.

— Jeszcze żyje! — szepnął. — Ach, czemu go nie udusiłem, zanim go zrzuciłem ze skały! Byłbym teraz zupełnie spokojny!

— Bądź przeklęty, morderco! — odezwał się głos z przepaści. — Nie będziesz miał odtąd ani jednej spokojnej godziny, będę stał przy tobie we dnie i w nocy. Bądź przeklęty, morderco!

Bondi patrzał w przepaść na pół przytomny. Chmury przeszły teraz, a księżyc wypłynął jasny na niebo i oświecił tą straszną scenę.

Tam na dole, zatrzymany w połowie drogi złamanym krzakiem i śniegiem leżał Wolf. Nie spadł on na dno przepaści i teraz dopiero spostrzegł to Bondi.

— Czy ja zmysły straciłem, — myślał — że go nie zabiłem? Że nie liczyłem na to, że on się na jakiemś drzewie może zahaczyć? Czemu siedzę tu, zamiast wracać do domu?

I chciał odejść, a jednak niewidzialna jakaś siła przykuwała go do tego miejsca. Klęczał ciągle na brzegu skały i patrzał na Wolfa, jak gdyby się nie mógł oderwać od tego widoku.

— Czemu nie mogę rzucić na niego tej skały i zmiażdżyć go? — mówił sobie w duszy, a Wolf znowu zawołał z dołu:

— Morderco! Patrz na mnie, niechaj ci zawsze stoję przed oczami! Przeklęty!

Teraz zerwał się Bondi jak szalony i zaczął szukać torebki Wolfa.

— Głupstwo! — myślał — Jutro gdy słońce zaświeci, zapomnę o wszystkiem i śmiać się będę

mu wnet te pieniądze, bo mi książę da bardzo dobrą posadę!

— Ha, ha, ha, ale stryj pożyczonych pieniędzy nigdy już nie zobaczy... Pan sam w oddanie ich nie wierzy! Pan należy do tych, którzy mogliby po uszy siedzieć w złocie, a jednak długów nie płaciliby. Mnie to jednak obojętne, ja muszę pilnować swego i nie dać się krzywdzić. Cieszę się, że dostałeś pan potrzebną sumę, byłbym się doprawdy gniewał, gdyby podróż moja do tej pustyni była daremna! Dawaj pan pieniądze, ja tymczasem wyszukam weksle. Trzymaj pan tylko mocno banknoty aby ich wiatr nie wyrwał i w przepaść nie rzucił. Tam byłyby na zawsze stracone.

— Myśli pan? — odrzekł Bondi, spoglądając w przepaść. — Sądzi pan, że kto tam leży, ten jest już nazawsze zgubiony? Ja też tak sądzę, dlatego będę ostrożny z memi banknotami! Gdzie są weksle?

— Tu! Zaraz!

Wolf drżącemi rękami szukał w kieszeni futra.

— Tak mi ręce skostniały, — szeptał, — że nie mogę pugilaresu wyciągnąć! Ah, nareszcie! Sześć weksli i podpis na dług honorowy... Ha, ha, wierzę, kochany baronie, że ci spadnie kamień z serca, gdy otrzymasz te niebezpieczne papiery! Gdzie są pieniądze?... Ach, cóż to... mój pugilares...

Szybkim ruchem wydarł Bondi pugilares z drżących rąk Wolfa i wsunął go do kieszeni.

Bondi obejrzał się szybko, aby się raz jeszcze przekonać, czy nie ma jakiegoś świadka i w następnej chwili rzucił się na Wolfa.



W cztery oczy

Rozbite małżeństwo

— STAŁA CZYTELNICZKA OD 3 LAT. Mam dla Pani wiele współczucia jako dla opuszczonej przez męża żony i jako dla matki, borykającej się z życiem i walczącej o jaki taki byt dla siebie i dzieci, ale muszę przyznać, że dopatruję się w tem również Pani winy. Małżeństwo bowiem nie powinno się nigdy na dłuższy czas rozłączać, bo to osłabia obopólne przywiązanie i uczucie miłości. Jeżeli mąż wyjechał do innego miasta, bo dostał tam pracę, to powinna Pani była jechać razem z nim, tembardziej, że przecież nie jest to tak daleko.

Pisze mi Pani otwarcie, że Pani męża nie kocha. To właśnie i świadomość, że, posiadając w ręku fach, da sobie Pani jakoś radę, jest, mam wrażenie, przyczyną takiego, a nie innego postępowania męża. Niech Pani, broń Boże, nie sądzi, że pochwalam jego postępowanie. Przeciwnie, potępiam go, jako ojca, nie troszczącego się o swe dzieci, nie myślącego o tem, czy mają one co jeść i za co się ubrać. Jednakże świadomość, że Pani go nie kocha, że jest on Pani całkiem obojętny, osłabiała w nim stopniowo poczucie obowiązku, aż je wreszcie zupełnie zabiła, tembardziej, że prawdopodobnie o niczem innem Pani do niego nie pisze, jak tylko o pieniądzach, których się Pani od niego domaga. Ot poprostu powiedział sobie: Jeśli taka, to pracuj i męcz się. Ma Pani prawo domagać się od niego pieniędzy tytułem alimentów i gdyby Pani wniosła skargę, to sąd wyda korzystny dla Pani wyrok, ale czy to warto? Przecież mąż zarabia tak mało, że przyznana Pani część jego zarobku nie bardzoby podreperowała Pani budżet. Wypadałoby raczej dążyć do czego innego.

Nie kocha Pani męża, to trudno, ale jest Pani przecież już starszą kobietą, więc powinna Pani starać się zamieszkać wspólnie z mężem, choćby dla dobra dzieci, bo samej matce trudno jest wychowywać dzieci. Mąż zarabia mało i Pani zarabia mało, więc i jemu jest ciężko i Pani również. Gdybyście jednak mieszkali razem i prowadzili wspólne gospodarstwo, byłoby Wam znacznie lżej. Z tym fachem, który posiada Pani w ręku, można równie dobrze zarabiać tam, gdzie Pani mieszka, jak i tam, gdzie mieszka mąż, a nawet lepiej, bo w dużem mieście zawsze może Pani mieć więcej pacjentek, niż w takiej zapadłej wsi.

Droga Pani! Niech Pani posłucha mojej rady i niech Pani uczyni najpierw wszystko, aby zamieszkać razem z mężem. Jeżeli się to Pani nie uda, jeżeli mąż stanowczo się temu sprzeciwi, wtedy będzie Pani miała czyste sumienie, no i nie będzie Pani pozostawało nic innego, jak skierowanie sprawy na drogę sądową o alimenty. Niech się Pani jednak stara wyczerpać wszystkie środki, zdążające do uzyskania porozumienia.

„Wdzięczność" szefowej

— PRZYGNĘBIONA BIURALISTKA Z KATOWIC. Jest mi Pani naprawdę żal, bo jest Pani młoda, pełna sił i ochoty do pracy, a czasy są ciężkie i pracy tej brak, ale sama Pani sobie jest winna, bo nie miała Pani prawa mieszania się w małżeńskie sprawy swego szefa. Że również przysłowie: „łaska pańska na pstrym koniu jeździ" jest słuszne, miała się Pani możność przekonać. Zresztą ja wogóle wątpię, czy szefowa kiedykolwiek Panią lubiła i jestem raczej przekonany, że była fałszywa, maskowała się, udawała serdeczną przyjaźń, bo potrzebowała takiej panienki do „specjalnie poufnych zleceń". Pani jej wierzyła i nie wiem, czy z naiwności, czy też z rozwagą, popełniła Pani czyn bardzo brzydki. I oto spotkała Panią kara, kara zasłużona, choć bardzo surowa, będąca przestrogą na przyszłość, że winna Pani stać zdaleka od wszelkich osobistych sporów ludzi obcych, a zwłaszcza sporów tak intymnych.

Teraz, kiedy już wszystko minęło, napewno Pani na to inaczej patrzy, inaczej Pani ocenia swą byłą szefową. Oto za oddaną jej przysługę, chce Panią uczynić służącą, choć była Pani zatrudniona w jej fabryce w charakterze urzędniczki. Cała jednak podłość okazała przez napisanie owego listu do Zakładu Ubezpieczeń, podłość tak wyrafinowaną, na jaką tylko może się zdobyć kobieta do gruntu zła i dysząca żądzą zemsty.

Pyta mnie Pani, co teraz zrobić z tem wszystkiem.

Pragnąłbym Pani z całego serca pomóc, ale jestem równie bezradny, jak Pani, bo tu niema wyjścia. Nie pozostaje Pani więc nic innego, jak tylko pogodzić się z losem i szukać, wciąż szukać jakiejś pracy biurowej, choćby za najskromniejszem wynagrodzeniem, bo istotnie stanowisko, jakie Pani ofiarowywano, byłoby dla Pani zbyt przykre i upokarzające. Życzę też Pani szczerze, aby Pani tę pracę znalazła, a jeśli ją Pani znajdzie, niech Pani pamieta o tem, co Panią spotkało i niech Pani będzie ostrożną.

Miłość i zazdrość

— BEZRADNA MARYSIA. Niejednokrotnie już pisałem, choć wszyscy o tem wiedzą, że tam, gdzie jest miłość, jest również pewna, większa lub mniejsza, doza zazdrości. Człowieka boli nawet to, że ktoś inaczej, niż zwykle, spojrzy na kochaną przez niego osobę. Twierdzi Pani, że Pani jeszcze nigdy nie kochała, że nie jest Pani zdolna zakochać się, dlatego Pani nie może zrozumieć owego Pana, ale niech Pani poczeka jeszcze jakiś czas, a i Pani pozna, co to jest miłość i zazdrość o ukochaną osobę. A miłość przychodzi sama, niewiadomo kiedy i skąd. Chwyta za serce, daje szczęście i niewysłowioną rozkosz, ale daje również ból, rozpacz i łzy. Jeszcze też nieraz będzie Panią bolało serduszko.

Droga p. Marysiu! Jeżeli Pani obcuje z tym człowiekiem, to niech Pani będzie subtelną i unika tego, co go drażni, niech mu Pani specjalnie nie dokucza. Może się kiedyś w Pani serduszku zrodzi miłość, może nie. Jeśli nie, to na zerwanie z nim zawsze jest jeszcze czas. A tymczasem niech Pani o tem wszystkiem nie myśli i w życiu codziennem postępuje tak, jak panienka rozsądna.

Ir-ski.



Odpowiedzi Redakcji

Nr. 2289. Natychmiast zaskarżyć do sądu o zwrot pożyczonych pieniędzy. Po otrzymaniu wyroku, zająć zarobek na kopalni.

Blaza Chorzów. Opisane przez Pana sprawy są bardzo ciekawe i w miarę możności wyzyskamy zawarte w nich myśli.

J. G. P. G. 1886. Jeżeli Pan wszystkie okoliczności przytoczone w liście udowodni świadkami, to sprawę powinien Pan wygrać. Przedewszystkiem radzimy upierać się przytem, że gospodarz nie dotrzymał pisemnej umowy.

Antoni Miśkiewicz. Nigdzie pieniędzy tych już teraz wymienić nie można. Może kupi je od Pana ten, który zajmuje się zbieraniem starych pieniędzy.

K. K. 36379 Wesoła. Niech obecny kurator zaskarży do Sądu Ubezpieczeniowego w Katowicach.

Karta kwitowa 102. Zaskarżyć do sądu o wypłacenie złożonych wkładek. Jeżeli oczywiście wkładki zostały w przepisanym terminie wypowiedziane.

R. G. 1911. Kłaniać winien się narzeczony, który jest najmłodszy w całem towarzystwie. Pani niepotrzebuje się natomiast kłaniać żonie współpracownika, gdyż jej nie zna.

Świadczenia Ubezpieczalni Społecznej

Warszawa, 23. 12. (Tel. wł.)

Według ostatnich obliczeń, dokonanych przez Izbę Ubezpieczeń Społecznych, **suma świadczeń wypłaconych przez Z. U. P. U. bezrobotnym pracownikom umysłowym w ciągu 9 miesięcy rb. wyniosła 9.424.042 zł.** W tym samym okresie wypłacone świadczenia **emerytalne pracownikom umysłowym (renty inwalidzkie, starcze, wdowie i sieroce), wyniosły 20.311.932 zł.**

W ubezpieczalniach społecznych na terenie całego państwa świadczenia na wypadek choroby w ciągu 9 miesięcy rb. wyniosły ogółem 71.274.158 zł. Na sumę tę składają się zasiłki pieniężne 10.477.912 zł., opieka lekarska 27.246.576 zł., środki lecznicze i pomocnicze 13.112.436 zł., szpitale i zakłady lecznicze 17.905.702 zł., przewozy chorych i lekarzy 2.531.532 zł.

TU WYCIĄĆ

— 434 —

Jedną ręką objął szyję starego jak żelazną klamrą, drugą wydarł mu kij i odskoczywszy, uderzył nim dwa razy w głowę nieszczęśliwego.

Walka ta, jeżeli gwałtowny, niespodziewany napad walką zwać można, trwała kilkanaście sekund.

Wolf upadł na ziemię, ale przytomności nie stracił.

Bondi znowu rzucił się na niego. Silnemi swemi rękami podniósł go w górę i potrząsnął nim jak liściem.

— Boże! — jęczał lichwiarz. — Czego... pan... chce... Złodziej, morderca!... Nie zabijaj mnie... zlituj się, dam ci wszystko, co chcesz... Nie zabijaj!

— Oddaj mi twoje pieniądze, ale spiesz się! — krzyknął Bondi.

— Moje pieniądze? Zabrałeś mi już weksle, to dość... Jestem zrujnowany!...

— Prędzej! — krzyczał Bondi.

— Przyprowadziłeś mnie tu umyślnie, aby mnie zamordować... A ja głupi... wierzyłem ci! Ale nie dam ci... pieniędzy! Ratunku!... Ratunku! Morderca!

Krew lała się z ran na głowie, Bondi jednak nie zważając na nic, rozerwał futro Wolfa i wsunął rękę do kieszeni surduta i wyciągnął torebkę, która zdawała się być napełniona banknotami. Rzucił ją więc na skałę, bo nie miał czasu przeglądania jej... Naprzód musiał usunąć Wolfa. Tylko człowiek martwy milczy!

— Nie zabijaj! — jęczał Wolf. — Weź wszystko... złoty zegarek... dam ci... ale pozwól mi żyć...

— 435 —

— Nie, bo zdradziłbyś mnie! — odrzekł Bondi ochrypłym głosem. — Ale będziesz miał przynajmniej lekką śmierć. Zrzucę cię w przepaść... Zgiń podły lichwiarzu, nikogo już nie oszukasz...

Ale ciężko raniony Wolf bronił się rozpaczliwie. Uczepił się tak silnie nóg mordercy, że i temu zagroziło niebezpieczeństwo śmierci.

Nie ocenił on dostatecznie sił Wolfa i zaczął teraz żałować, że go poprzednio już, gdy oszołomiony uderzeniem w głowę leżał na ziemi, nie strącił w przepaść. Teraz dopiero zaczęła się walka na życie lub śmierć!

Wolf trzymał go jak w kleszczach. Daremnie usiłował Bondi go odepchnąć, daremnie bił go pięściami po głowie i kopał nogami, daremnie dławił jego szyję. Wolf nie ruszał się. A gdy po chwili milczącej walki znowu go chciał schwycić za gardło, Wolf pochylił głowę i ugryzł go z całej siły w rękę.

Bondi krzyknął z bólu. Ale teraz siły Wolfa były wyczerpane, doprowadzony bólem do ostatecznej wściekłości morderca, kopnął swoją ofiarę tak silnie, że nieszczęśliwy Wolf spadł z przerażającym krzykiem w przepaść.

Bondi ukląknął na skale, przechylił się i patrzał w głębię, jak gdyby chciał wzrokiem przeniknąć ciemności.

Ah, tam na dole, na śniegu leżała jakaś czarna postać... To ciało Wolfa.

— Zabity! — pomyślał zadowolony. — Nie rusza się... A ja mam, co chciałem, weksle i pieniądze. Muszę przejrzeć torebkę.

Humor

NAUKA O LUDZIACH OFIARNYCH.

Nauczyciel: — Jak określić człowieka, który wszystko robi dla innych? — Nie wiesz? Jest to człowiek o...

Uczeń: — Osioł, panie nauczycielu!

ROZMOWA O MIŁOŚCI.

Józio zabrał swą narzeczoną na przejażdżkę samochodem, którym sam kierował. Narzeczona usiadłszy obok niego zaczyna rozmowę:

— Józiu, czy ty mnie naprawdę kochasz.

— Naturalnie, dziecko.

— A czy ty zwracasz na mnie wciąż uwagę?

— Naturalnie, kochanie, tylko nie na skrętach...

DWA KŁAMSTWA.

— Ja tylko raz w życiu skłamałem!

— Dodaj jeszcze teraz, to będzie dwa.

NIEPOROZUMIENIE.

On: — Zeszłego roku upadłem na lodzie i leżałem cały miesiąc.

Ona: — Jakto? czy przymarzł?

ŻÓŁTY NAPOLEON

Czang - Kai - Szek i jego „gwardja"

60.000 bagnetów panuje nad czwartą częścią ludzkości. Rządzą one 400 miljonami mieszkańców Państwa Środka, a pozostają pod władzą Czang-Kaj-Szeka.

Właściwie trzebaby określić to, jako kadrę, albo też... gwardję. Słynny marszałek rządzi bowiem olbrzymiemi armjami o nieokreślonej wprost liczebności. Te 60.0000 jednak, między któremi żyje, z któremi jada, maszeruje i poluje... czasem na zwierzęta, a czasem na ludzi — to są jego pretorjanie i ulubieńcy, albo, jak ich nazywa z groźnym nieco uśmieszkiem: są oni „Wolą Chin"...

Nie można porównywać armji Czang-Kaj-Szeka z innemi chińskiemi armjami tak, jak jest niemożliwe stawiać marszałka w jednym rzędzie z innymi, azjatyckimi... kondotjerami-generałami. Nie jest on bowiem politycznym łupieżcą, jak naprzykład jego kolega Feng. Nie! W odróżnieniu do wszystkich swoich rywalów Czang-Kaj-Szek jest mężem stanu w mundurze, a równocześnie wielkim wodzem i żołnierzem, który, być może, będzie symbolem zbliżających się czasów.

Większość armji chińskich składa się z rabusiów i bandytów, którzy po bitwie, jak sępy rzucają się na swoje ofiary. Rząd w Nankinie daremnie stara się walczyć z tą plagą bandytyzmu i sprowadzić kraj w ramiona cywilizacji. W zasięgu strzałów karabinowych przeróżnych armij chińskich jest on bezbronny i całkowicie pozbawiony znaczenia. Nankin nieraz daremnie usiłował zmienić ten poprostu ponury stan rzeczy. W stosunku do Czang-Kaj-Szeka tego rodzaju zamierzenia są zupełnie zbyteczne mimo, iż od lat żyje on w niezgodzie z „rządem Południa", jak się nazywa rząd republiki. Armja marszałka jest w dużym stopniu zdyscyplinowana, stoi pod grozą ostrego prawa wojennego i niecierpiane są w niej wszelkie elementy ciemne i podejrzane. Pretorjanie Czang-Kaj-Szeka mają podobną wartość bojową, jak Japończycy i w polu mają znaczna przewagę nad komunistami chińskimi. Bo też w istocie idzie tutaj o wybór żołnierzy, podczas gdy licząca setki tysięcy ludzi chińska armja pomocnicza ma naogół wygląd, budzący grozę i... litość.

Buduar w namiocie

Siła woli — to jest pierwsze, bezpośrednie wrażenie, jakie się rzuca w oczy przy zetknięciu z marszałkiem Czang-Kaj-Szekiem. Według naszych zachodnich wyobrażeń Czang-Kaj-Szek jest małej i nieomal karzełkowatej postawy. Szerokie jednak jego czoło, nie jest bez pewnego podobieństwa do czoła Mussoliniego. Trudno jest mu spojrzeć w oczy; zresztą w Chinach zbyt natarczywe spojrzenia uważane są za objaw złych obyczajów. Pozatem w oczach marszałka migocą jakby elektryczne iskry... Wiek jego jest nieokreślony: krótko ostrzyżone włosy nie przyprószyła jeszcze siwizna, a oblicze pozbawione jest zmarszczek. Mimo to jednak liczy on już około 50 lat.

Zadziwiającem przeciwieństwem marszałka jest jego żona. Pani Czang-Kaj-Szek, której imię brzmi poetycznie „Kropla rosy o wschodzie słońca", jest wdzięcznem, dziewczęcem stworzeniem, które zachowuje się, jak dama z najlepszego, europejskiego towarzystwa. Poprostu wierzyć się nie chce, że ta dama spędza życie w tumulcie wojen i zamiast luksusową limuzyną, jeździ konno z postoju na postój, a swój buduar ma nie w pięknej willi, lecz w zwykłym namiocie żołnierskim.

Bo też armja Czang-Kaj-Szeka nie ma domu. Miasto namiotów jest jej siedzibą, a marszałek i jego żona nie różnią się niczem w trybie życie od swych żołnierzy.

Walka z komunistami

Program Czang Kaj-Szeka jest prosty. Mówi on: uwolnię Chiny od komunizmu! Marszałek nie chwali się swojemi czynami wojennemi, chociaż w ostatnich tygodniach rozbił w puch czerwone wojska chińskie i trzy prowincje uwolnił od rządów komunistycznych. Według jego zdania komunizm jest zaprzeczeniem kultury. A przecież w Chinach istnieje najstarsza, żywa kultura świata, której marszałek chce bronić do ostatniej kropli krwi.

Marszałek dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że walki z bolszewizmem nie rozstrzygnie na swoim odcinku. Aby zniszczyć czerwone niebezpieczeństwo, trzeba zmobilizować siły światowe... Swój obowiązek wobec ojczyzny pragnie jednak spełnić do końca. W armji jego znajdują się ostatnie rosyjskie oddziały białogwardyjskie, które walcząc pod wodzą księcia Uzupowa, marzą o odbudowaniu carskiej Rosji. Zamiarów tych nie podziela żółty marszałek. Twierdzi on, że Chiny są dosyć wielkie na to, aby zająć się wyłącznie własnemi celami historycznemi. Zjednoczenie Chin — to cel najważniejszy, który przyświeca żółtemu wojownikowi, który jest jednak dobrym dyplomatą i nikomu dokładnie nie wyjaśnia swojego stosunku do rządu w Nankinie. Daje natomiast poznać, że między nim, a rządem w Nankinie istnieją pewne, poważne różnice zdań. Różnice te przedewszystkiem polegają na tem, że gdy rzad w Nankinie sprzyja prądom demokratycznym, to przekonania marszałka skłaniają się raczej ku faszystowskiemu programowi.

Jakie przyszłe losy pisane są marszałkowi i jego ojczyźnie, nikt o tem napewno powiedzieć nie może...



Prace około osuszenia Bagień Pontyjskich zostały zakończone. Włochy uzyskały nową prowincję, którą nazwano 93 prowincją Italji. Ilustracja przedstawia Mussoliniego, siejącego ziarno na nowouzyskaną ziemię.



Włoski automobilista Achiles Varzi, słynny rekordzista wyścigowy, przenosi się do Niemiec, gdzie będzie pracował jako kierowca wozów wyścigowych Auto-Unionu.

Kobieta - torreador

Kobiety, zdobywając coraz to inne dziedziny, dostępne dotychczas tylko dla mężczyzn, pokusiły się także o laury toreadorów. Hiszpanki usiłują konkurować z mężczyznami także i w trudnej sztuce mistrzów areny. I pomimo, iż zawód ten wymaga wyjątkowej siły fizycznej, gętkości, niezwykle zimnej krwi i odwagi, istnieją już „torreras", które są niemniej słynne od „torreros". Znane obecnie kobiety-toreadorki, senorita Marina Munoz i senorita Soledad Miralles, miały już dawniej niemniej słynne poprzedniczki.

W styczniu r. 1911 minister spraw wewnętrznych Hiszpanji, Cavalejas, zmuszony był wydać zakaz uczestniczenia kobiet w walkach byków, ponieważ napływ kobiet jako zawodniczek na arenie przybierał rozmiary zatrważające. Najznakomitszą kobietą-toreadorką, „prima spada" była wówczas senorita Reverte, a sława jej była tak wielka, iż wszystkie kobiety chciały iść za jej przykładem. Niektórzy impresarjo walk byków usiłowali przeszczepić zwyczaj uczestniczenia kobiet w walkach byków i do Francji, lecz nie znalazły one tam powodzenia.

Zarządzenie ministra Cavalejas nie długo było jednak przestrzegane w Hiszpanji. Senorita Reverte powróciła wkrótce na arenę, a za nią i inne kobiety. Ostatnio zasłynęła w Hiszpanji jako „prima spada" kobieca, senorita Elsenada, którą porównywują dla jej niezwykłej zręczności, giętkości i umiejętności w władaniu bronią z legendarnym Bombito, który wśród zwolenników narodowego sportu hiszpańskiego cieszy się sławą bohatera narodowego.

Wiara, wiedza i zabobon

Tak zwani postępowi ludzie dzisiejsi jako zasługę sobie poczytują, że zwalczają wiarę, Kościół i jego dogmaty. Twierdzą, że w ten sposób szerzą „prawdziwą kulturę", opartą jedynie i wyłącznie na wiedzy, a wiedza nie dopuszcza wiary w siły nadprzyrodzone. Bóg — ich zdaniem — w rzeczywistości wcale nie istnieje i jest tylko wytworem ludzkiej wyobraźni Wytworzył go sobie sam człowiek ze strachu przed wpływami potęgi przyrody, której nie rozumie, albo wymyślili go kapłani i królowie, by ludzkość utrzymać w niewoli i łatwiej ją wyzyskiwać. Rozum ludzki nie zna Boga i Jego władzy. Dorobkiem rozumu ludzkiego jest wiedza; czysta wiedza nie uznaje wiary, a jeśli nie uznaje wiary, nie może też uznać żadnej religji.

Tak, jakby wiedza stała w sprzeczności z wiarą, tak, jakby wiara wykluczała wiedzę. W rzeczywistości jednak jest tak, że sama wiedza posługuje się wiarą i podstawowe założenia wiedzy opierają się przeważnie na wierze. Wszyscy dumni jesteśmy z postępów wiedzy i odkryć, o których się naszym przodkom nie śniło. Weźmy np. taką rzecz, jak siła elektryczna i jej wielorakie zastosowanie. Wiemy, jak siła elektryczna działa, znamy zasady jej działania. Korzystając z tych zasad, dzisiejszy człowiek dokonuje prawdziwych cudów, ale czem jest właściwie siła elektryczna, nikt nie wie i uczeni głoszą różne teorje i przypuszczenia, których udowodnić nie mogą, aby zrozumieć istotę tej lub owej siły przyrody. Teorje i przypuszczenia te się zmieniają, ale przez pewien czas każda z nich uchodzi za prawdę, a zawsze nie jest niczem więcej, niż wiarą. Wiara więc i w dziedzinie nauki odgrywa wielką rolę. Postępowcy nasi dopuszczają więc wiarę w rzeczach doczesnych, ale jako zabobon traktują wiarę dotyczącą rzeczy nadprzyrodzonych, i nadprzyrodzoność wogóle negują. Wiemy, że najwybitniejsi uczeni nowocześni należeli i należą do ludzi wierzących.

Zadziwiającą jest rzeczą, że ci wrogowie Boga i religji równocześnie są ludźmi przeważnie najbardziej zabobonnymi. Tak zawsze bywało. Ci, t. zw. postępowcy, zawsze podobni byli do Fausta Goethego, który w Boga wprawdzie nie wierzy, lecz za to wierzy w Mefistofelesa, który na jego rozkaz dokonuje wszelakich cudów. Tak było zawsze i tak jest jeszcze dzisiaj i, przypuszczalnie, tak będzie zawsze i w przyszłości.

Niemiecki poeta, Henryk Heine, w jednem ze swoich dzieł podkreśla, że augustianin, Marcin Luter, odpadłszy od Kościoła, przestał wierzyć w świętych i cuda i wiarę w nie, zwalczał jako zabobon Kościoła Katolickiego, ale za to wierzył w djabła, czarowników i czarownice, widział wszędzie ich oddziaływanie i do końca życia wciąż pojawiał mu się szatan, tak, że dla niego świat ten jest widowiskiem stałej walki szatana z Bogiem o człowieka.

Luter twierdzi, że djabeł mu się objawiał pod najróżniejszemi postaciami, jako gwiazda błyszcząca, jako wąż, jako kozioł, a nawet jako sam Zbawiciel. Wiemy, że Luter rzucał na niego kałamarzami, tak, że dziś pokazują jeszcze plamy atramentu na ścianach. Wymyślał mu w słowach najordynarniejszych, kłócił się z nim, przeklinał i wypędzał. Luter był przekonany, że djabli siedzą w chmurach i sprawiają burze i ulewy, że choroby umysłowe ludzi są sprawką djabła, lunatyków usypia djabeł i każe im chodzić po dachach, a do nieszczęśliwców tych dlatego djabeł ma przystęp, ponieważ ochrzcił ich pijany ksiądz. Djabeł zamieszkuje lasy i wody i dlatego Luter zabraniał swoim zwolennikom kąpać się w stawach i rzekach. Luter wszędzie widzi djabła i przez całe życie czuje się przez niego prześladowany. Za najskuteczniejszy środek przeciwko djabłu zaleca dobrze jeść, dobrze pić i bawić się w towarzystwie. Trudno przytaczać sposoby walki Lutra z djabłem. Każe mu się on całować w pewną część ciała. Pewnej matronie w Magdeburgu, która mu się skarżyła na prześladowanie szatana, radzi, by podniosła suknie i pokazała mu pewną część ciała. Takiej wzgardy djabeł nie znosi i ucieka. Przykładów zabobonności Lutra historja przytacza bez liku.

Nowocześni postępowi ludzie nie są lepsi. W Boga i nadprzyrodzoność nie wierzą, cuda traktują jako zabobon, ale to im nie przeszkadza hołdować najciemniejszym zabobonom i wierzyć w najróżniejszych szarlatanów i oszustów. Nawet wielcy uczeni, bankierzy, politycy wierzą w karty, z których każą sobie wróżyć przyszłość, radzą się gwiazd, noszą zawsze przy sobie „cudotwórcze" amulety, usiłują dowiedzieć się, co im przyniesie przyszłość od szarlatanów i oszustów, którzy ją im wyczytują z linij ich dłoni, z oczu, z spalonych kadzideł, z krwi itd. Inni znowu każą wywoływać sobie duchy, które mają im zdradzić, co dzieje się na drugim świecie i rad im udzielać, tańczące i wirujące stoliki rozdzierają zasłony przyszłości, lub przepowiadają ją osoby, popadające w trans. Nigdy bodaj zabobony nie były tak rozpowszechnione, jak w dzisiejszych czasach postępowych i nigdy też zawód proroka i wróżbity nie był tak popłatny, jak dzisiaj.

Wiara w czarownice i czarowników średniowiecznych była drobnostką w porównaniu do dzisiejszych zabobonów. Nasz oświecony wiek z jego osławioną kulturą naprawdę pełen jest śmieszności i sprzeczności. Wiarę w Boga i Jego wszechmoc uważa za hańbę i poniżenie, za to nie wstydzi się wierzyć w szarlatanów, wróżbitów, w media, gwiazdy, karty, wirujące stoliki, czarodziejskie dymy itp. głupstwa.



Do wszelkich opowiadań i legend, związanych z Nocą Wigilijną, odnosiłem się zawsze podejrzliwie, a w każdym razie z rezerwą. Nie wierzyłem, aby opowieści o zwierzętach, mówiących ludzkim głosem o północy, były prawdziwe. Ale, jak to mówią: „nie uwierzy, aż przymierzy". A zdarzenie było najprawdziwsze.

Obwieszony paczkami świątecznemi, po „dublowanej rybce", wracałem z miasta do domu na Osiedle. Późno już musiało być, bo ludzie gęstym sznurem ciągnęli przez most do Warszawy, niewątpliwie na Pasterkę, ale na wale wiślanym nie było już żywej duszy. Zmarznięty śnieg skrzypiał pod nogami, niebo, posrebrzone gwiazdami i światłem księżyca, miało barwę zielonkawego szafiru. Po ziemi pełzały długie, czarne cienie domów i drzew. Mróz, pustka i świadomość, że w paczkach jest właśnie ważne uzupełnienie wieczerzy wigilijnej, nakazywały iść równo, szybko i statecznie. I ani mi w głowie były podania i legendy o fantastycznych przygodach Nocy Wigilijnej, gdy nagle z dachu jakiegoś domku, który mijałem, upadł na śnieg czarny, wydłużony przedmiot. Spojrzałem w tę stronę. Najwyraźniej był to kot. Wygiął się w kłąbek, ogon zadarł w znak zapytania, ziewnął i zaczął biec obok mnie, w odległości może paru kroków.

Zrazu nie zwracałem uwagi na kota; nie przeszkadzał mi, a nawet było mi raźniej — zawszeć to kawałek żywego stworzenia. Gdyśmy jednak uszli razem — ciągle w tej samej równoległej — już większy kawałek drogi, zaczęło mnie to zastanawiać. Prawie nie spuszczałem z oka mego bezszelestnego towarzysza. Przyszła mi nawet do głowy myśl naiwna: zacząłem podejrzewać mego kota, że nie jest kotem i wtedy przypomniałem sobie Noc Wigilijną. Wedle przypuszczeń, mogło być około północy. Żeby się jednak otrząsnąć z tych niedorzecznych myśli, postanowiłem zawrócić z drogi i to nagle — z miejsca. O dziwo! Czarny kot zawracał ze mną, szedł naprzód, w bok, słowem — nie opuszczał mnie na krok, a co gorsza — ślepiał we mnie nieustannie światełkami swych zielonych oczu.

— Co taki drań sobie myśli? — popowiedziałem głośno i tu właśnie stała się rzecz nieoczekiwana: usłyszałem najwyraźniej głos ludzkiej mowy, trochę piskliwy:

— Przepraszam, jeżeli niepokoję, ale w swej kociej szczerości sądziłem, że będzie panu przyjemniej iść razem. Nie odzywałem się pierwszy, bo nie chciałem panu przeszkadzać w jego zamyśleniu, ale skoro tak się szczęśliwie składa, to chętnie odpowiem na pytanie — także pytaniem:

— Czy pan zna koty, to jest, chciałem powiedzieć: czy wy, ludzie, wiecie o kotach tyle, ile my wiemy o was?

— Miałem jednego znajomego kota! — wybąknąłem zdumiony, udając zimną krew, ale przyznam, że obleciały mnie siódme poty. Bo i co odpowiedzieć miałem na takie akademickie pytanie, z tak nieoczekiwanej strony?

— Tak, znałem jednego kota, ale to było dawno, a znajomość trwała krótko... zdaje mi się, — zacząłem dalej niewyraźnie — że umarł na ślepą kiszkę.

— Jest pan nieszczery! — rzekł czarny kot poważnie. — Nie chcę powiedzieć, że jest pan obłudny, bo znam pana z tego osiedla, jako faceta statecznego, wiem, gdzie pan mieszka, wiem, że zalega pan z komornem, wiem jak ciężko boryka się pan z inkasowaniem należności w administracjach gazet, ale wiem, że jest pan tylko człowiekiem. Dlatego nie spodziewałem się po panu lepszej odpowiedzi...

— Szanowny pan kot mnie zdumiewa! — odparłem ożywiony i ośmielony życzliwością mego towarzysza. — Ale nie dostałem jeszcze odpowiedzi na moje pierwsze pytanie, a, jeżeli mam być szczery to powiem, że mam podejrzenia, że pan kot wcale nie jest kotem a zaklętym na Noc Wigilijną wywiadowca dodatkowym.

— Nie jestem żadną transformacją! — oburzył się kot, zjeżył i zadarł ogona. — Jestem prosty, szczery kot z Osiedla. Polski kot z dużego miasta. Pańskie obawy są zatem bezpodstawne. Cieszy mnie jednak to zainteresowanie naszym gatunkiem. Niech więc pan przyjmie do wiadomości, co powiem: otóż my, koty, umiemy myśleć. Jesteśmy w swych myślach i czynach niezależni, a nie od rzeczy będzie dodać, że do otaczającego nas świata odnosimy się z całą prostotą, a więc szczerością, na którą was, ludzi, niestety, nie stać.

— Ależ to jest nadzwyczajne! — wtrąciłem.

— I bardzo prawdziwe! — ciągnął dalej kot. — Zaraz panu to dowiodę przykładami. Może byśmy jednak usiedli, bo widzę, że pan jest zmęczony; przecież biegniemy coraz szybciej.

Rzeczywiście, mój kot miał rację: biegliśmy szybko i, ani się obejrzałem, gdy znaleźliśmy się pod parkanem ogródka domu, w którym mieszkam.

— Skoczmy sobie na dach! — zaproponował kot. — Tam między kominami, będzie nam ciepło i zacisznie.

— Łatwo to panu kotu powiedzieć. Kto ma takie paznokcie i ogon, jak pan, chodzi po dachu, jak po ziemi.

— Prawda, zapomniałem, że i pod tym względem stoicie niżej od nas. Zostańmy więc na ziemi i siądźmy sobie tu, na słomiance w sieni. Siedliśmy, a kot ciągnął swą opowieść:

— O czem to ja zacząłem mówić? Aha, że my koty, potrafimy myśleć. Gdyby pan w to wątpił, to ja skolei zapytam, czy któryś z waszych psychologów może z pewnością odpowiedzieć na pytanie, czem jest myślenie wogóle?

Wątpię, czy odpowiedziałby, choć wiem, że wam się wydaje, że mógłby. Być może, że pan lub każdy inny człowiek, ma czasem wątpliwości co do tego, czy myślenie nie jest stanem całkowitej ignoracji tego, co wy, ludzie, zamierzacie powiedzieć lub zrobić. A teraz, proszę, niech pan zgodzi się ze mną, że koty takiego stanu psychicznego nie znają. Kot robi bez namysłu, szybko i zdecydowanie wszystko, co nakazuje sytuacja, a waha się chyba wtedy, gdy mu przeszkadza właśnie człowiek w swojej złości lub głupocie. I zdaje się jeszcze, że wy wiecie, co czynicie, dopiero wtedy, gdy czynicie. Jesteście przekonani, że kot nie myśli dlatego, że nie chce się od was uczyć czegoś, czego się uczyć nie potrzebuje, albo, co go nie interesuje. A teraz zapytam, czy pan chciałby się uczyć czegoś coby uważał za niepotrzebne lub za trudne, choćby np. skakania po dachach, co nam, kotom, przychodzi z łatwością? Spewnością nie.

Tu czarny kot wstał, zadarł ogona filozoficznie i począł się drapać ze spokojem w lewą łopatkę. Ziewnął, przysiadł i ciągnął dalej:

— Stwierdzam z żalem, że w porównaniu z nami, jesteście partacze. Bo np., niech pan pomyśli: cokolwiek robimy kociego — robimy dobrze: walka o byt, sprawy miłosne, mieszkaniowe, nasze sprawy społeczne, zamiłowanie do sztuki — wszystko u nas idzie równo i spokojnie. Kot może zginąć w walce z silniejszym, ale walki nie będzie prowadził po partacku. A czy pan mógłby np. złapać mysz? Nie. Ale zapewne zdarzało się panu, że złapał własny palec, niezdarnie stawiając pułapkę. Nie wskoczy pan na drzewo, ani na ścianę z taką gracją, jak ja. Jeżeli pan dzwoni na innych—na służ-



bę, — to dlatego, że sam pan sobie z czemś nie może dać rady, a u nas każdy kot robi wszystko za siebie — nikim się nie wyręcza. Czy to nie jest nasza wyższość?

— Kot jest niezależny, jak powiedziałem. Jest szczery. Tę właśnie niezależność i szczerość ludzie nazywają drapieżnością i fałszem. Nic bardziej błędnego. Kot może być prawdziwym przyjacielem, ale tylko, jako równy z równym. Jeżeli pan kota uderzy, co się wprawdzie zdarza częściej u niewychowanej młodzieży ludzkiej i parzygnatom, a rzadko prawdziwym panom — wtedy zadzieramy ogona i uciekamy. Taki dom mamy w pogardzie, a do powrotu z trudem nas można namówić i chyba dużemi porcjami mleka. Żaden szanujący się kot, jeśli uderzony, nie będzie się tarzał grzbietem po podłodze i merdał potulnie ogonem, jak pies. Pies ma taką taktykę bo pies — to gbur. Ja wiem, że was to bawi — ta uległość psa, a irytuje duma kocia.

— Istotnie! — zauważyłem — Rozumowania pana kota nie są pozbawione trafności, z tem większą ciekawością wysłucham, co mi pan powie o waszem życiu rodzinnem, społecznem i zamiłowaniu do sztuki.

— We wszystkiem jesteśmy tacy sami: prości i szczerzy. W miłości kierujemy się tylko wzajemnością. Często jednak wypada walczyć o serce. Mówią wam chyba o tem nasze serenady na dachach. Ile jest w tem poezji... O, gdybyście ją mogli rozumieć! W rodzinie zachowujemy hierarchię. Jest taki okres, w którym ojciec dostarcza żywności. Tak jest na wsi ale w mieście stosunki układają się inaczej. Tutaj zwykle interwenjują ludzie. Głównie przecież dziećmi opiekuje się matka.

— Zacząłem mówić o sztuce. Otóż tu trzeba panu wiedzieć, że śpiewamy najchętniej w porze nocnej, jak wasze primadonny. Ten śpiew jest entuzjastyczny po północy ale przecież i śpiewaczki operowe nawiedza największy wigor pod koniec akcji operowej. Ale gdy one lubią śpiewać przed wielkiem audytorjum — my, koty, śpiewamy sobie właśnie w pustce — do księżyca, jak prawdziwi artyści. A śpiewamy bezinteresownie. Bierzemy znacznie wyżej, jak górne „C" w alcie, a robimy to z prawdziwą łatwością. Śpiewak operowy każe sobie za to wyżej płacić, a czy śpiewa szczerze? Bywałem na strychu w operze warszawskiej i widziałem cały ten fałsz. Słyszałem, jak primadonna śpiewała do tenora, że kocha go nad życie, a od znajomych kotów z opery wiem, że go nienawidziła. Przypuszczam, że i tenorzy nie lubią sopranistek, które po całej operze rozpowiadają, że są przez nich uwielbiane. Wiem, że będzie mi pan zarzucał, że zjadłem skowronka, ale i pan przecież zjadł niejedną kurę, indyka a może i całą krowę. Przecież wy rzucacie się ze strzelbą na słabszych.

— Zainteresuje pana zapewne nasz stosunek do sztuki radjowej, chciałem powiedzieć — do produkcji radjowej. W rzeczach radja jesteśmy krytykami prostymi. Oceniamy produkcje krótko. Trudno. Przyzna pan, że jest ich zbyt wiele, a tempo życia wymaga i od nas szybkiej decyzji. I czy można żądać od kota więcej, jak wymaga się od krytyka, który ocenić ma dziesięć nowych książek w ciągu godziny? Co robi krytyk? Rzuca okiem, przewróci parę kartek i pisze. Gdyby chciał wgłębiać się w treść i myśleć—naraziłby wydawcę na straty i sam prawdopodobnie umarłby z głodu. Tak samo kot: wystarczą mu pierwsze dźwięki, aby ocenić audycję radjową. Mogę pana zapewnić, że nie lubimy produkcyj skrzypcowych, nie przemawiają do nas recitale, zwłaszcza głosy sopranowe niewyrobionych śpiewaczek. Przepadamy natomiast za muzyką Wagnera lub Bacha. Gdyby pan miał wątpliwości, co do wysokich wymagań muzycznych u kotów — może pan to z łatwością sprawdzić, zapraszając pierwszego lepszego kota na koncert radjowy. Ręczę, że wszystkie będą jednakowo reagowały.

— Dodam tu jeszcze, że nasze radjo polskie lekceważy sobie dotąd nas zarówno, jako słuchaczy, jak wykonawców. Wiem, że robi się tam najrozmaitsze trudne zabiegi o artystów z bożej łaski. Słyszeliśmy o wędrówkach mikrofonu do Parku Paderewskiego, gdzie latem chętnie przebywają słowiki. Sam obserwowałem takie poszukiwanie mikrofonu po krzakach, gdzie właśnie spotykałem się z moją znajomą. Czego oni tam nie wyprawiali, żeby pochwycić parę treli. Porwała nas wtedy szewska pasja. Pamiętam, że mitygowałem znajomą, ale nie zdołałem pohamować jej oburzenia: rzuciła się i zjadła słowika. W upatrzonem miejscu operatorzy znaleźli już tylko piórka. A przecież można było tego uniknąć, gdyby zaproszono choć jednego kota do mikrofonu. Byłoby to wykorzystaniem ogromnych możliwości artystycznych. Niech pan pomyśli, z jakiem rozrzewnieniem słuchaliby produkcji polskiego kota nasi emigranci zagranicą, marynarze na dalekich wodach, lotnicy, albo uczeni na biegunie?...

Gdy się ocknąłem — już dniało. Siedziałem na słomiance. Czarnego kota nie było. W tej chwili usłyszałem dolatujące z dachu głosy kociej serenady: marrauuu! Czar nocy wigilijnej prysnął. Żona połamała się ze mną, ale... już nie opłatkiem. Nie uwierzyła w cud nocy i wywiad z czarnym kotem.

Zygmunt Cithurus.

Zgon najstarszego policjanta w Rumunji

W wieku metuzalemowym 112 lat zmarł w Bukareszcie inspektor policji Bazyli Gonea, który do ostatniej chwili pozostawał w służbie aktywnej (sic). Wstąpił on na służbę 80 lat temu i pełnił swoje funkcje ku zadowoleniu przełożonych. Kilka lat temu zamierzano przenieść Gonea na emeryturę, ale starzec prosił usilnie, aby pozwolono mu pełnić jeszcze swoje obowiązki. Gonea zajmował ostatnio stanowisko nadzorcy w archiwum państwowem. Sędziwy inspektor przeżył dwuch królów — Karola I i Ferdynanda. Gonea był jednocześnie najstarszym człowiekiem w Rumunji, a na pogrzeb jego przybyli najwyżsi dostojnicy państwowi.

Echa dramatu na wyspie Galapagos

Z Guayaquil donoszą, że według relacji kapitana Hancocka, który postanowił wyświetlić przyczyny tragedji na wyspach Galapagos, między grupą białych samotników wybuchł spor o cenny skarb, ukryty rzekomo w grocie górskiej na wyspie Florsan. Dr. Ritter, który zdradził baronowej Wagner kryjówkę z poszukiwanym skarbem, został otruty, baronowa zaś i Phillipson, którzy udali się na poszukiwanie skarbu, zabłądzili i zmarli z głodu i wycieńczenia. Relacje kapitana Hancocka spotykają się jednak z dużem niedowierzaniem.

Wesołych Świąt!

TUPET p. CYLINDROWSKIEGO

(Pieśń bez słów)



JAROSZ NA POLOWANIU



— Odstępuję go panu! Ja jestem jaroszem!

(„Le Rire", Paryż.)

PRZYZWYCZAJENIE ZAWODOWE



Reporter (w swoją noc poślubną): — Jakie są pani pierwsze wrażenia?

(„Il Travaso", Rzym.)

W SZKOLE



— Dlaczego masz nieuczesaną głowę?

— Nie mam grzebienia.

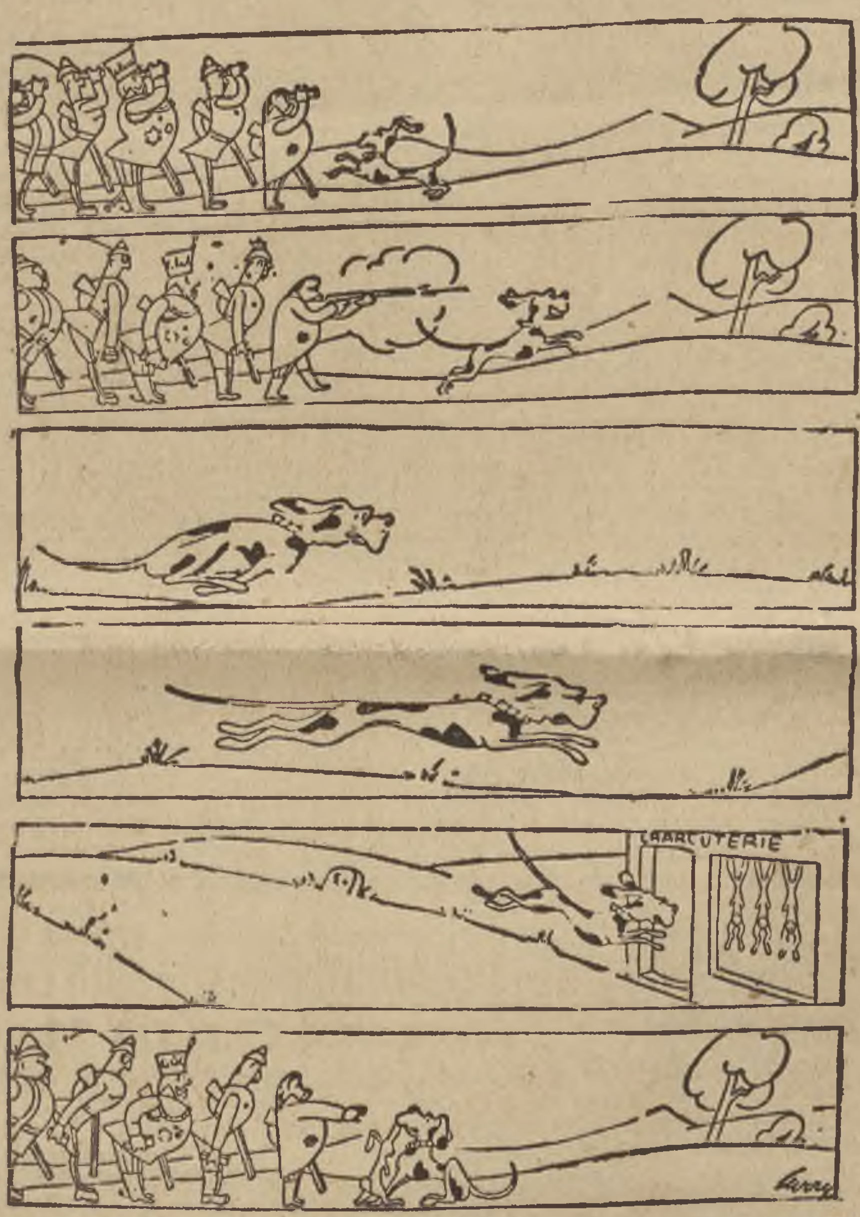
— Przecież możesz użyć grzebienia ojca?

— Ojciec jest łysy...

(„Dagens Nyheter", Sztokholm.)

DYKTATOR NA POLOWANIU

(Pieśń bez słów)



(„Le Rire", Paryż.)

DYKTATOR



i jego rada ministrów

(„Detroit News.")

ŁATWO POWIEDZIEĆ



Ona: — Ukochany, podążę za tobą na skraj świata!

(„Travaso", Rzym.)

PRZYCZYNA ZUPEŁNIE PROSTA



— Czemu to przypisać, że pan stale wygrywa w karty, na wyścigach natomiast nie dopisuje panu szczęście?

— Ba, przecież koni nie mogę tasować!

MARYNARZ



— Jak tylko opije się, zaraz przypomina sobie, że kiedyś, za młodu był marynarzem.

(„Le Rire", Paryż.)

PODEJRZANE



— Panu pierwszemu pokazałem moją rzeźbę?

— Tak? A kto pana tak pokiereszował na głowie?

(„Il 420", Florencja.)

IN FLAGRANTI

A.: — Wczoraj w nocy mieliśmy w mieszkaniu złodzieja.

B.: — Dostało mu się co?

A.: — Dobre sobie! Moja żona myślała, że to ja wracam tak późno do domu.

(„Candide")

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Wśród łyżwiarzy śląskich

Dzięki istnieniu sztucznego lodowiska w Katowicach rozwija się bardzo łyżwiarstwo śląskie, które wybiło się osatnio na czoło polskiego łyżwiarstwa. Już przed dwoma laty Śląsk zdobywa pierwszy tytuł mistrzowski przez mało znaną wówczas Popowiczową, a na dalszych miejscach widzimy szereg innych nazwisk ze Śląska. Z panów plasują się na czołowych miejscach Grobert, Sojka, bracia Breslauer i Kaius. Dziś stanowią oni bardzo groźną klasę i kto wie, czy tytułu mistrza Polski nie zdobędzie jeden z wyżej wymienionych zawodników.

Celem zasięgnięcia bliższych danych od śląskich łyżwiarzy, udajemy się do kapitana sportowego Śl. Klubu Łyżwiarskiego p. Lubiny, pod którego opieką trenują właśnie wszyscy czołowi łyżwiarze śląscy. Jest właśnie okazja pomówić z p. Lubiną, bowiem codopiero zakończyły się tegoroczne mistrzostwa klubowe, które miały zarazem za zadanie zorjentowanie się w klasie poszczególnych zawodników.

— Mamy wielkie ambicje — mówi p. Lubina — a chcąc czegoś dokonać, trzeba do tego włożyć dużo pracy. Główny nacisk kładzie się na pilny trening, który odbywa się codziennie od godz. 7,30 do 8, kiedy to trenuje się wyłącznie jazdę szkolną. **Pilnuje zresztą bacznie treningów specjalnie zaangażowany z Wiednia trener p. Decombe.** Jemu też mają nasi łyżwiarze wiele do zawdzięczenia, gdyż poświęca on się z ochotą specjalnie narybkowi. W godzinach popołudniowych i wieczornych odbywa się jazda popisowa, jednak niezbyt forsowana, by utrzymać wszystkich w dobrej kondycji fizycznej.

U panów posiadamy piątkę naogół wyrównanych łyżwiarzy. Najbardziej obiecujący talent, to Grobert **i jego wysyłamy od jutra do Wiednia,** gdzie otrzymać ma u Engelmana ostatni „szlif". Specjalnością Groberta są: efektownie wykonany **„Mond", skok „Ritbergera", „Axelpausena"**, z którego wychodzi odrazu do efektownego wiązania, no i skok Lutza. Grobert jeździ najbardziej rytmicznie. Drugim naszym talentem jest młody, bo zaledwie 17-letni Sojka. Niewiele ustępuje on Grobertowi, a jego program popisowy jest może nie tyle efektowny, ile starannie wykonany. Najtrudniejszą figurą jest skok „Axelpausena", z którego bezpośrednio przechodzi do siadanej piruetty, a następnie kończy go śrubą. Naturalnie opanował on również doskonale inne figury, jak skok „Golda", „Ritbergera", przyczem ma on jeszcze jedną ciekawą figurę, a mianowicie skok Lutza, z którego przechodzi do półmonda. Na równi z nim możnaby postawić Pawła Breslauera. Słabo wychodzi mu jednak Axelpausena i skok Ritbergera, po którym najczęściej upada. Brat jego, Artur, podciągnął się w roku bieżącym niebywale i jest naszą nadzieją. Wszyscy wyżej wymienieni zawodnicy ustępują jednak Kalusowi **w jeździe szkolnej** ,który odznacza się również dobrą i starannie wykonaną jazdą popisową, **choć nieco mało efektowną.**

Wśród pań mamy daleko więcej **adeptek.** Najlepszą klasę reprezentuje Popowiczowa, nasza wychowanka, która poprawiła kolosalnie swą jazdę popisową w ub. roku u Engelmana w Wiedniu. Udziela się ona jednak mało w pokazach, jakie urządza Śl. Klub Łyżwiarski podczas meczów hokejowych. Trenuje jednak bardzo pilnie, przyczem najefektowniej wykonuje piruetty: **siadaną i stojącą.** W tym roku będzie ona spewnością znów naszą najlepszą łyżwiarką w Polsce. W mistrzostwach klubowych nie mogła wziąć udziału, bowiem jest ona mistrzynią Polski. Niespodziewanie znalazła ona groźną konkurentkę w osobie **17-letniej Szrejbertówny z Chorzowa,** która stanowi **rewelację wśród łyżwiarek śląskich.** Gdy przed tygodniem pojawiła się ona na torze katowickim i wykonała szereg bardzo trudnych figur, zwrócono odrazu na nią uwagę. **Okazało się, że jest to członkini S. K. Ł., która przed 2 laty wyjechała do Londynu.** Wzięła ona tam doskonałą szkołę na torze Strethamton u trenera Mickellera. Jej jazda popisowa jest o tyle niespodzianką, że odbija się wyraźnie od naszych łyżwiarek, trenujących w kraju. Każda figura wykonana jest b. starannie, z efektem i rytmem. Na wyróżnienie zasługuje u niej „waga" i „sanni skok". Równy poziom naogół reprezentują Preisówna i Ziajówna. Obie w porównaniu z ub. rokiem poprawiły się znacznie, czego nie można powiedzieć o innych, a przedewszystkiem o Czorównie i Łysakowskiej. Bzdokówna w ub. sezonie zapowiadała się b. dobrze. Wskutek zwichnięcia nogi w bieżącym sezonie straciła swoją pewność. Czorówna zawdzięcza swoje umiejętności nie talentowi, lecz pracy nad sobą. Na uwagę zasługuje również Hurska. Jest to ambitna łyżwiarka i posiada nieprzeciętny talent. W przeciągu 1 roku podciągnęła się ona bardzo dobre. Z narybku doskonale zapowiadają się **Ziajówna, oraz 10 młodych jeszcze dziewcząt.**

W najbliższych tygodniach łyżwiarze S. K. Ł. startować będą w szeregu poważnych spotkań. Na początku stycznia wyjeżdżamy do Zakopanego. Na początku lutego bierzemy udział w wielkiem święcie zimowem Wisły, a następnie przychodzą mistrzostwa Polski. Myślimy również — mówi p. Lubina — o Olimpjadzie. Starania naszej idą właśnie w tym kierunku, by nasi łyżwiarze — naturalnie najlepsi — mogli już wziąć udział w Olimpjadzie zimowej, będzie to jednak zależało od formy, jaką wykażą nasi czołowi łyżwiarze w bieżącym sezonie. Według obecnych przypuszczeń, najpoważniejsze szanse mają u panów **Grobert,** u pań **Popowiczowa, a** w jeździe parami Bilorówna i Kowalski. Trudno również przemilczeć rodzeństwo Kalusów, które specjalizuje się w jeździe parami.

Muszę z radością stwierdzić, że łyżwiarze S. K. Ł. biorą się sumiennie do treningu i, gdy praca pójdzie tak, jak dotychczas, to z wynikami nie będzie tak źle.

Arsenal pokonany

Sobotnie rozgrywki w lidze angielskiej obfitowały w największe niespodzianki w roku bieżącym. Był to czarny dzień faworytów, bowiem trzy drużyny, zajmujące pierwsze miejsce w tabeli jak: Sunderland, Arsenal i Manchester Citty, poniosły porażkę. Mimo to tabela ligi nie zmienia się, przyczem sytuacja jest zupełnie otwarta i niewiadomo, kto zdobędzie mistrzostwo. Wyniki są następujące: Aston Villa — Blackburn R. 1:1. Chelsea — Middlesbrough 2:1. Derby Co. — Arsenal 3:1. Everton — Birmingham 2:0. Grimsby T. — Sheffield W. 3:1. Huddersfield — Stoke C. 1:4. Leicester C. — Portsmouth 6:3. Preston N. E. — West Bromwich A. 1:2. Sunderland — Liverpool 2:3. Hottenham — Leeds Un. 1:1. Wolverhampton — Manchester C. 5:0.

„Wawel" Nowa Wieś - K. S. „Dąb" Katowice 1:2 (1:0)

Sympatyczna drużyna „Wawelu" sprawiła znowu swym zwolennikom przykrość, przegrywając drugi raz zrzędu na własnem boisku w spotkaniach o mistrzostwo ligi śląskiej, będąc o wiele lepszym zespołem.

W czem tkwi przyczyna porażek? Odpowiedź jest prosta: „Wawel" nie posiada strzelców. Z pięciu tych napastników jedynie możliwi są skrzydłowi — Cyganek i Rzepuś. Natomiast trójka środkowa gra poniżej wszelkiej krytyki. Sposób, w jaki trójka ta marnowala w spotkaniu z „Dębem" najlepsze okazje strzelania bramek, były wprost okropne. Odnosi się to zwłaszcza do Kadaszika, który wogóle nie wykazał kwalifikacji na tak poważne miejsce w drużynie, jakiem jest kierownik linji napadu. Aż żal było patrzeć na popularnego „Gulika" na środku pomocy, który walczył do ostatniej chwili gry, pojawiającego się nawet w ataku. Dobre jego podania kończyły się niczem, wobec ślamazarności współtowarzyszy. Obrona wraz z bramkarzem zadowoliła. Drużyna Dębu miała swoją siłę w tylnych formacjach. Tu się wyróżniała żelazna obrona Halama — Krawczyk oraz dobrze grający bramkarz, Pawłowski. W pomocy podobał się Dytko i chwilami Szojda. Atak Dębu był najsłabszą częścią drużyny. Ciągłe zmiany w tej linji z niedzieli na niedzielę, nie wyjdą drużynie na dobre. Brak Ogórka na środku, dał się mocno we znaki. Uzyskane przez tę piątkę dwie bramki były dziełem przypadku.

Grę zaczyna „Wawel", bardzo łatwo przeprowadzając akcje, przeważnie lewą stroną. W dwuch wypadkach ostre strzały broni Pawłowski. W 28 min. za faul, sędzia dyktuje rzut wolny, który Palka zamienia na pierwszy punkt. Wawel ma jeszcze okazję do podwyższenia wyniku, jednak napastnicy zawodzą. Po przerwie drużyna Dębu zmienia swoją linję napadu, co jej wyszło na dobre. Już w 2 min. za rękę, Kiszier z 30 metrów strzela rzut wolny. Mimo, iż „Wawel" robi mur, piłka wpada do siatki. Stan ten utrzymuje się do 20 min. Mimo rażącej przewagi Wawelu, Dąb w 21 min., po rogu, strzela drugą bramkę przez Gedygę i zapewnia sobie w ten sposób zwycięstwo. Sędziował p. Posner nie nadzwyczajnie.

ŚWIETLICA (NIKISZOWIEC) — OGNISKO (DĄB) 5:4

Walka była bardzo zaciekła i walczono o każdą niemal piłkę, przyczem ostateczny wynik przedstawia dalszy sukces pracowitej sekcji świetlicy. Spotkanie to odbyło się dnia 21 bm również w Nikiszowcu.

KS. „22" MAŁA DĄBRÓWKA - KS. SŁOWIAN (KATOWICE) 2:3 (1:0)

Zawody te wywołały wielkie zainteresowanie w Małej Dąbrówce, ponieważ spotkały się dwa kluby, prowadzące w poszczególnych grupach. Do przerwy przeważali gospodarze, uzyskując prowadzenie, natomiast po przerwie goście ładną i ambitną grą zdołali wynik odwrócić na swoją korzyść. Gra stała na wysokim poziomie i prowadzona była w szybkiem tempie, jednak zawsze fair. Sędzia p. Szubert doskonały.

KS. RUCH — REPR. SZARLEJA 7:0 (2:0)

Mistrz Polski rozegrał wczoraj ostatni mecz treningowy przed wyjazdem do Niemiec na rewanż z drużyną F. C. Bayern Monachjum. Zawody wykazały naogół dobrą formę Ruchu i wynik przy lepszem wykorzystaniu akcyj podbramkowych mógł śmiało zakończyć się zwycięstwem dwucyfrowem. Łupem bramkowym podzielili się Peterek, Urban, Włodarz i Wilimowski.

KS. PONIATOWSKI (GODULA) — KS. „27" ORZEGÓW 0:4 (0:3)

KS. STRZELEC (PAWŁÓW) — KS. POLONIA (N. WIEŚ) 3:2 (3:1)

KS. „06" KATOWICE — IFC. KATOWICE 1:1 (1:0)

Wynik niesprawiedliwy, albowiem miejscowi mieli stałą przewagę nad IFC. Wyrównanie dla gości padło w ostatniej minucie z rzutu karnego.

KS. PIOTROWICE — KS. SŁUPNA 6:1 (2:0)

Drużyna Piotrowic znajdowała się w znakomitej formie, specjalnie podobał się Nowak, strzelec 4 bramek. Dalsze punkty dla miejscowych zdobyli: Masztalski i Warzecki.

K. S. NAPRZÓD LIPINY — K. S. CZARNI CHROPACZÓW 0:0.

Drużyna Naprzodu rozegrała wczoraj pierwszy mecz o mistrzostwo ligi śląskiej. Niestety przebieg meczu był bardzo mało interesujący i zwolennicy Naprzodu po raz wtóry opuszczali boisko niezadowoleni, albowiem ich ulubieniec dał sobie odebrać jeden punkt.

R. T. G. S. RADLIN — D. K. S. „TYPOGRAFJA" KATOWICE

26 bm., o godz. 1,30, to jest w II. święto Bożego Narodzenia, odbędzie się na boisku w Radlinie mecz piłkarski pomiędzy tamt. R. T G. S. a Druk. K. S. „Typografja" Katowice. Po meczu tym urządza R. T. G. S. w sali p. Kowalskiego, o godz. 18, przedstawienie teatralne p. t. **„Chata za wsią"**, a następnie zabawę taneczną.

K. S. TYPOGRAFJA — K. S. ROZWÓJ KATOWICE 0:1 (0:0)

Zawody przyjacielskie zakończyły się niesprawiedliwą porażką „Typografji, bowiem sędzia przedłużył zawody o 7 minut, w którym to czasie podyktował rzut karny. Gra naogół szybka i stała pod przewagą drukarzy.

TURNIEJ O PUHAR DRUŻYN MŁODOCIANYCH W KATOWICACH

W dniu wczorajszym rozpoczął się na boisku KS. „06" Katowice turniej o puhar, ufundowany dla najlepszej drużyny junjorów przez kierownika sekcji młodocianej KS. „06" Katowice p. Lamosika. Pierwsze mecze dały następujące wyniki:

KS. „06" II — KS. Naprzód Katowice 1:3

IFC. Katowice — Kolejowy PW. Katowice 1:2

KS. Dąb — RKS. Katowice w. o. (spowodu niestawienia się RKS.)

KS. „06" I. Katowice — Policyjny KS. Katowice 3:3 (zawody przerwano spowodu ciemności).

Półfinały oraz finał rozegrane zostaną w dniu 25 bm. również na boisku KS. „06" Katowice, przyczem rozlosowano dalsze spotkania jak następuje:

KS. Naprzód Katowice — Kolejowe P. W. Katowice.

KS. Dąb — zwycięzca dogrywki nieukończonego meczu.

Początek zawodów wyznaczono na godzinę 10-tą.

TABELA LIGI ŚLĄSKIEJ

Nazwa klubu	Gier	Pkt.	St. br.
1) KS. Chorzów	7	11	27:10
2) KS. Dąb	8	11	24:13
3) KS. „06" Katowice	8	9	21:11
4) AKS. Chorzów	7	8	23:15
5) Wawel. Nowa Wieś	7	6	13:12
6) Czarni. Chropaczów	8	6	14:12
7) Koszarawa	7	5	13:16
8) I. F. C. Katowice	5	5	11:21
9) Orzeł. Wełnowiec	6	4	7:24
10) Naprzód. Lipiny	1	1	0:0

Mecz hokejowy, który nikomu nie był potrzebny

Śląsk zwycięża Gdańsk 30:1 (7:1, 7:0, 16:0)

W sobotę, 22 bm., odbył się na Sztucznym Torze w Katowicach szumnie reklamowany i zorganizowany przez Okrąg Śląski, mecz hokejowy pomiędzy reprezentacją Gdańska i Śląska, który zakończył się rekordowem zwycięstwem Ślązaków. Jak się okazało, skład reprezentacji gdańskiej, złożony wyłącznie z graczy klubów robotniczych, którzy nie mieli zupełnie pojęcia o grze w hokeja. Ponadto wystąpili oni do gry bez rękawic, nakolaników, nałokietników i ochraniaczy ramieniowych. W toku meczu wydarzyły się dwie ciężkie kontuzje. Gracz gdański, **Knauer, doznał wstrząsu mózgu, a drugi gracz, Waterkampt, doznał złamania nogi.** Obu odstawiono karetką pogotowia do szpitala miejskiego.

Pierwsza polska szkoła narciarska

na miarę europejską

Na terenie Zakopanego powstała wielka Szkoła Narciarska pod nazwą „Mok". Nazwa szkoły pochodzi od jej założycieli i instruktorów, słynnych narciarzy: Marusarza, Orlewicza i Kowalskiego. Szkoła jest zrzeszeniem 34-ch narciarzy-instruktorów, którzy wzięli sobie za cel postawienie spraw wyszkoleniowych w narciarstwie na odpowiednim poziomie. Dotychczas jazdy na nartach nauczały uprzywilejowane jednostki, które robiły na tem wcale niezłe interesy. Ludzie ci niejednokrotnie nie wiele mieli wspólnego z narciarstwem, to też sprawa nauczania jazdy na nartach pozostawiała w Polsce wiele do życzenia. Powstanie tak potężnej szkoły, która od początku przybrała bardzo udatne kształty organizacyjne, powitać należy z radością. W szkole „Mok" widzimy wszystko, co jest najlepsze w narciarstwie polskiem, a więc słynnych braci Marusarzy, Orlewicza Marjana, Górskiego Michała, Skupnia Stanisława, doskonałych biegaczy, Kolesera Piotra, Dawidków, Bochenka Jana, czołowych skoczków, dalej widzimy Legierskiego Jana, Wowkonicza, Bursę Ludwika, Gabrysia, Mięsacza, Gąsienicę, Gnojka Jana, Grostaka, Michalskiego, najlepszą narciarkę Staszel-Polankową, dalej świetnych instruktorów: Kowalskiego, Lachmana, Ziembę, Radkiewicza, Wawrytkę i wielu innych.

W przyszłości szkoła rozciągnie swą działalność na całą Polskę. Jak się dowiadujemy, Polski Związek Narciarski jest podobno nieprzychylnie ustosunkowany do „Mok'u". Stanowisko jest zupełnie błędne i przynoszące szkodę polskiemu narciarstwu. Chodzi rzekomo o to, że zawodnicy, którzy są instruktorami szkoły nie będą trenowali, będąc zajęci nauczaniem. „Mok" jednak przewidział tę sprawę od początku i w swoim regulaminie dla instruktorów ustanowił obowiązkowe treningi dla zawodników.

Metoda nauczania w szkole jest indywidualna, dostosowana do możliwości i sprawności fizycznej uczestników. Szkoła prowadzi kursy od początkujących do wysokogórskich. Metody stosowane przez szkołę „Mok" pod względem organizacyjnym odpowiadają słynnej szkole Sznajdra w St. Anton. Oczywiście dotychczas nikt w Polsce nie mógł o czemś podobnem pomyśleć, dopiero „Mok", który dysponuje dużą ilością instruktorów.

W tej chwili oprócz szkoły w Zakopanem prowadzi „Mok" filje w Bukowinie, Poroninie, Głodówce, Wiśle. Wszyscy, którzy pragną korzystać z nauczania jazdy na nartach, względnie doskonalić swe umiejętności, winni zgłosić się w szkole „Mok", a nie korzystać z pokątnych szkółek czy pojedyńczych nieodpowiedzialnych instruktorów. (z)

Mistrzostwa klubowe

Śl. Klubu Łyżwiarskiego

W ciągu soboty i niedzieli, na Sztucznym Torze w Katowicach odbyły się mistrzostwa klubowe *Śl. Klubu Łyżwiarskiego,* **w których brało udział 7 pań i 5 panów.** Po jeździe szkolnej, w której prowadzili u pań Szrejbertówna, u panów Kalor, odbyła się w niedzielę jazda popisowa. Najefektowniej wypadły popisy młodej Szrejbertówny, która zdobyła **pierwsze miejsce, osiągając 85,5 punktów na 120 możliwych.** Drugie miejsce zajęła Prajsówna, która w jeździe popisowej nie miała swego dnia i nie wychodziły jej przejścia z trudniejszych figur do łatwych wiązań. Tem należy sobie tłumaczyć zajęte przez nią dopiero II. miejsce (79,1 pkt.). Trzecie miejsce zajęła Ziajówna 75,4 punkty, 4) Czorówna 71,5, 5) Bzdokówna 61,5, 6) Hurska 57,2, 7) Łysakowska 54,6.

U panów pierwsze miejsce zajął Grobert 117,3 pkt., 2) Sojka 115,6 pkt., 3) Breslauer P 108,3, 4) Breslauer A. 104,6, 5) Kalor 99,4 pkt.

Narciarskie kursy i imprezy sportowe w Beskidzie Śląskim

Na nadchodzący okres świąteczny Śląski Klub Narciarski organizuje — o ile tylko warunki śniegowe na to zezwolą — następujące kursy narciarskie:

„Stała Szkoła Narciarska w Wiśle" (biuro szkoły w pensjonacie „Beskid") w czasie od 27 grudnia do 17 lutego, a w razie potrzeby i dłużej, w kursach kolejnych — zasadniczo 6-cio dniowych, z dowolnym dla każdego terminem ich rozpoczęcia i pod kierunkiem pierwszorzędnych instruktorów P. Z. N. (prof. Wl. Szotkowski i absolwent Studjum W. F. Uniw. Jagiell. M. Kozdruń). Uczestnicy kursów tej szkoły korzystają na podstawie zezwolenia Min. Spraw Wojsk. przy przejazdach na te kursa i z powrotem ze „zleceń na przejazd" (ulga 82 proc.), po które należy się zgłaszać do przynależnych oficerów P. W. za okazaniem swych legitymacyj klubowych (klubów P. Z. N.) lub leg. organizacyj P. W., zalegalizowanych przez wspomnianych oficerów P. W.

Świąteczne kursa narciarskie w czasie od 27 grudnia do 1 stycznia, a mianowicie: w Koniakowie (hotel Legierski) — na Baraniej Gorze (schronisko P. T. T.), w Wiśle-Głębcach (pensjonat Elżbietanka) — i na Równicy w Ustroniu (schronisku P. T. T.) — Zgłoszenia na te kursy, w dniu ich rozpoczęcia, bezpośrednio na miejscu.

W zakresie narciarskich imprez widowiskowych odbędą się organizowane również przez S. K. N. następujące zawody narciarskie w Wiśle: W środę, 26 grudnia na „Otwarcie Sezonu Zimowego w Beskidzie Śląskim" — o godz. 9 „Bieg Sztafet Beskidzkich" o puhar inż. E. Kalicińskiego. Start i meta obok przystanku kol. w Dziechcince. O godz. 14 „Konkurs skoków" na skoczni narciarskiej w Wiśle-Głębcach W niedzielę, 30 grudnia „Slalom" — o godz. 14 na stokach obok restauracji „Halamówka" w Wiśle-Głębcach. We wtorek, 1 stycznia — „Noworoczny konkurs skoków" o godz. 14 na skoczni narciarskiej w Wiśle-Głębcach.

Ostateczna wiadomość, czy wspomniane wyżej kursy rozpoczną się faktycznie 27 grudnia oraz czy odbędą się również zapowiedziane szczególnie na 26 grudnia zawody narciarskie, podana zostanie przez Katowicką Stację Polskiego Radia, dnia 25 grudnia. (Boże Narodzenie) w godzinach południowych w przerwach podczas koncertu z płyt gramofonowych.

Zarząd Sztucznego Toru Łyżwiarskiego ustępuje

W związku z trudnościami finansowemi, Sztucznego Toru Łyżwiarskiego w Katowicach ustąpić ma w dniu 15 stycznia rada nadzorcza oraz zarząd toru z administratorem p. sędzią Kowalskim na czele. Pomiędzy torem z jednej strony a województwem i magistratem katowickim z drugiej, toczą się pertraktacje celem objęcia toru przez te dwie instytucje. W najbliższych dniach sprawa się wyjaśni.

Świerk ma walczyć z Misiurewiczem

Jak się dowiadujemy, znany bokser śląski Świerk z I. K. B. Świętochłowice, został zaproszony do Poznania i walczyć ma w dniu 13 stycznia przeciwko Misiurewiczowi ze Sokoła poznańskiego. Spotkanie to najprawdopodobniej nie dojdzie do skutku, bowiem w dniu 15 stycznia śląski O. Z. B. projektuje mecz z Wrocławiem lub Berlinem i niewątpliwie wydany zostanie zakaz startu dla śląskich zawodników reprezentacyjnych.

Tenis stołowy na Śląsku

Ruchliwe kierownictwo świetlicy w Nikiszowcu organizuje dla swojej sekcji ping-pongowej każdego tygodnia zawody z drużynami innych klubów, przyczyniając się przez to do rozpowszechniania tej gałęzi sportu w swojej miejscowości. I tak przeprowadzono w dniu 15 bm zawody pomiędzy drużyną świetlicy i drużyną harcerzy miejscowych, zakończone wysokim zwycięstwem świetlicy w stosunku 9:0. Zawodnicy świetlicy wyraźnie górowali nad przeciwnik.em i odnieśli zasłużone zwycięstwo.

Kongres Robotniczych Klubów Sportowych w Katowicach

W ub. sobotę odbył się w Katowicach ogólnopolski Kongres Robotniczych Klubów Sportowych, w którym wzięło udział około 500 delegatów. Mimo wygłoszenia szeregu referatów ogólnosportowych, kongres przybrał charakter partyjny, bowiem w czasie wygłaszania poszczególnych referatów, padały okrzyki socjalistyczne.

Uchwalono szereg rezolucyj i wniosków.

Kurs narciarski „Polonji" i „Siedmiu Groszy"

Jak już donosiliśmy, ostateczny termin zgłoszenia na kurs narciarski „Polonji" i „Siedmiu Groszy" upływa w dniu 27 bm. godz. 11. Wyjazd z Katowic nastąpi 28 bm. o godz. 22. Zbiórka o godz. 21 w gmachu naszej redakcji w Katowicach, ul. Sobieskiego 11. Tylko ci kandydaci, którzy na czas nadeślą zgłoszenia, mogą korzystać ze zniżki kolejowej, która wynosi około 75 procent. Wszyscy inni muszą płacić bilet normalny, względnie wycieczkowy, ważny na 9 dni. Koszty kursu, utrzymania, noclegów, opieki lekarskiej jak i domowej przejazdy saniami itd. wynoszą łącznie 34 złote. Koszty biletu zniżkowego około 8 złotych. Biletu wycieczkowego 12 zł.

Koszty samego kursu wynoszą 8 zł.

Na kurs przyjmuje się również dzieci, które wyjadą do Zakopanego razem z rodzicami. Kursiści i kursistki „Polonji" i „Siedmiu Groszy" zamieszkają w pensjonacie „Strugowa". Kierownikiem kursu jest p. Stanisław Ziemby, jeden z najwybitniejszych instruktorów narciarskich. Lekcyj jazdy na nartach udzielać będą: bracia Marusarze, Kowalski, Orlewicz i inni znani narciarze polscy, którzy zorganizowani są w szkole narciarskiej MOK.

Na kurs przyjmuje się tak chłopców, jak i dziewczynki w wieku do lat 15. Z ramienia redakcji opiekować się będzie kursistami red. Stanisław Nogaj. (n)

Terminarz rozgrywek o mistrzostwo hokejowe Śląska

Klasa „A":

25 bm. Klub Hokeistów, Siemianowice — Śl. K. H., Jerzke, Sek. Hok. Ciesz. Tow. Łyżw. — Pogoń, sędzia p. Pilarzy.

30 bm. Sek. Hok. Ciesz. Tow. Łyżw. — Śląski Kl. Hok., sędzia p. Pilarzy, Pogoń — Kl. Hok., Siemianowice, sędzia p. Górski.

6 stycznia 35 r. Pogoń — Śląski Kl. Hok., sędzia p. Golnik, Sek. Hok. Ciesz. Tow. Łyżw. — Kl. Hok., Siemianowice, sędzia p. Hanusz

Klasa „B", I. grupa:

25. bm. K. S. 09 Mysłowice — K. S. Polonja, Janów, sędzia p. Żebrowski, K. S. Roździeń Szopienice — Pol. K. S. Sosnowiec, sędzia p. Sojka, STS. Unja, Sosnowiec — K. S. Warta, Zawiercie, sędzia p. Gonsior.

26 bm. Pol. K. S. Siemianowice — K. S. 09 Mysłowice, sędzia p. Arlt, K. S. Warta, Zawiercie — K. S. Roźdz. Szopienice, sędzia p. Dudzik, K. S. Polonja, Janów — STS. Unja, Sosnowiec, sędzia p. Doniec.

29. bm. K. S. 09 Mysłowice — K. S. Roździeń Szopienice, sędzia p. Golnik, Pol. K. S. Sosnowiec — K. S. Warta, Zawiercie, sędzia p. Stokłosa.

30. bm. K. S. 09 Mysłowice — K. S. Warta, Zawiercie, sędzia p. Żebrowski, STS. Unja, Sosnowiec — Pol. K. S. Sosnowiec, sędzia p. Sojka, K. S. Roźdz. Szopienice — K. S. Polonja, Janów, sędzia p. Wroński.

1 stycznia 35 r. STS. Unja, Sosnowiec — K. S. 09 Mysłowice, sędzia p. Ogórek, K. S. Warta, Zawiercie — K. S. Polonja, Janów, sędzia p. Richter.

6. stycznia 35 r. K. S. Polonja, Janów — Pol. K. S. Sosnowiec, sędzia p. Winiarski, K. S. Roźdz. Szopienice — STS. Unja, Sosnowiec, sędzia p. Richter.

II grupa:

25. bm. Kl. Hok. Siemianowice II — K. S. Ruch, W. Hajduki, sędzia p. Stokłosa, Śląski Kl. Hokejowy II — K. S. 06 Mysłowice, sędzia p. Golnik, BBSV. — Zw. Strzelecki, T. Góry, sędzia p. Richter.

26. bm. K. S. 06 Mysłowice — Kl. Hok. Siemianowice II, sędzia p. Sojka, Zw. Strzelecki, T. Góry — Śl. Kl. Hokejowy II, sędzia p. Metzner, K. S. Ruch W. Hajduki — BBSV., sędzia p. Knyciński.

29. bm. Śląski Kl. Hokejowy II — Kl. Hok. Siemianowice II, sędzia p. Richter, Zw. Strzelecki, T. Góry — K. S. Ruch, W. Hajduki, sędzia p. Arlt, BBSV. — K. S. 06 Mysłowice, sędzia p. Hanusz.

30 bm. Kl. Hok. Siemianowice II — BBSV., sędzia p. Kostorz, K. S. Ruch, W. Hajduki — Śląski Kl. Hok. II, sędzia p. Golnik, K. S. 06 Mysłowice — Zw. Strzelecki, T. Góry, sędzia p. Winiarski.

1 stycznia 35 r. Śląski Kl. Hok. II — BBSV, sędzia p. Sojka, Zw. Strzelecki — Kl. Hok., Siemianowice, sędzia p. Żebrowski, K. S. Ruch, W. Hajduki — K. S. 06 Mysłowice, sędzia p. Górski.

Sport na Śląsku

Z KIM GRA W ŚWIĘTA „06" KATOWICE

W pierwsze święto Bożego Narodzenia gra „06" w Chorzowie z tamt. AKS. Druż. kombinowana wyjeżdża do Nikiszowca. Przedpołudniem na boisku „06" finałowe zawody puharowe drużyn junjorów. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia wyjeżdża ligowa drużyna do Miechowic (Śląsk Opolski) celem rozegrania meczu towarzyskiego.

PING-PONG W MIKOŁOWIE

Zawody ping-pongowe odbyte w dniu 16 bm. pomiędzy „Sokół" Mikołów — „Ognisko" Mikołów zakończyły się w stosunku 9:0

Wyniki są następujace: Szczepan — Schier 21:9 21:15 Danisch — Polok 21:8 21:18, Bojdoł — Helnol 21.12 21:16, Grabowski — Krzyżowski 21:17 19:21 21:16, Muszer — Suchoń 21:16 15:21 21:18, Knapik — Kopel 21:19 21:12, Prasoł — Kaik 21:9 21:17.

STRZELECKI KLUB SPORTOWY W KATOWICACH.

20 bm. odbyło się konstytucyjne zebranie Strzeleckiego Kl. Sp. w Katowicach. Na zebraniu tem przyjęto statut klubu i wybrano następujący zarząd: Prezes — gen dyr. inż. Podoski Roman. I. wiceprezes — prokurator Kulej Łucjan. II. wiceprezes — sędzia Kral Eugenjusz. członkowie zarzadu: Dr Kocur Adam dr. Skulicz prof Kisieliński. inż. Hennel. mec. Strzelczyk .Szaynowski. Karwan. Wacławczyk Kierownikami sekcyj wybrano: sekcja gier sportowych — mag Mączka. piłka nożna — prof. Kisieliński. sekcja bokserska — mag Korcyl. sekcja tenisowa — prok. Rieger. sekcja turystyczna — dr. Szaynowski. sekcja kolarska — inż. Hennel. sekcja radjowa — inż. Strycki. sekcja lotniczo-szybowcowa — insp. Walkarz. sekcja lekkoatletyczna — Tatarczyk. sekcja marszowa — Wacławczyk. sekcja strzelecko-łucznicza — Faliński. sekcja pływacka — prof. Rybnicki.

NOWE WŁADZE W SOZPN. PODOKREG RYBNIK.

Na Walnem Zgromadzeniu które odbyło się 16 bm. w Rybniku wybrano następujących członków do Zarzadu: na prezesa — p. Ochwata Józefa. na wiceprezesa i przewodniczącego W G. i D. p. Górki Franciszka z K. S. Concordia, Knurów. na II wiceprezesa — p. Bydlińskiego z K S. Silesia. Rybnik II. na III. wiceprezesa — p. Kaniewskiego z T. S. 20. Rybnik. na sekretarza — p Madoszka Wilhelma. na skarbnika — p. Guminiora Alfreda z K. S. I. Szyby Jankowice. na kapitana związkowego — p. Paprotnego Romana z T S. 20. Rybnik. na kronikarza — p. Grabca Felicjana z K. S. Naprzód 23. Rydułtowy

Sekretarjat mieści się w mieszkaniu p. Madoszka w Rybniku. przy ul. 3 Maja 48. p. Sekretarz urzęduje w Oddziale Ruchowo-Handl. w Rybniku. Stacja. pokój 101 od godz. 8 do 15 codziennie. oprócz niedziel i świąt. zaś później w mieszkaniu. Telefonicznie do godz 15. pod nr. tel 1013 Rybnik. Prezes i skarbnik: tel. pod Rybnik nr. 73 i 76.

Korespondencje należy jak dotychczas kierować na ręce prezesa Podokręgu p. Ochwata Józefa, Chwałowice.

Sport w Zagłębiu Dąbrowskiem

Mimo szeregu niedomagań, sport piłkarski w Zagłębiu rozwija się wspaniale, będąc najpopularniejszym ze wszystkich sportów. Przejrzystą tabelę rozwoju za ostatni rok, stanowi sprawozdanie sekretarjatu Podokręgu P. N., z którego wynika, że obecnie Zagłębie liczy 45 klubów, w tem 10 A-kl., 14 B i 21 C-kl. Pozatem istnieje kilka klubów nie zalegalizowanych.

Zgłoszonych graczy jest 2.844, przyczem 200 czeka jeszcze na przyjęcie. a więc w ostatnim roku armja piłkarzy wzrosła o 791 graczy.

W Zagłębiu znajduje się 22 boisk, w tem kilka pięknych i dobrze urządzonych stadjonów. Ładny stadjon powstaje w Dąbrowie na Zielonej i w Czeladzi. gdzie kryte trybuny będą mogły pomieścić 5 tys. widzów. W roku bieżącym rozegrano w Zagłębiu 2 spotkania międzynarodowe (C. K. S. i Zagłębie) z wynikami zwycięskiemi, a zawodów o mistrzostwo rozegrano 483. Uzdrowienia wymaga organizacja sędziów brak dobrych arbitrów wpływa bowiem ujemnie na wychowanie graczy, którzy dopuszczają się często wykroczeń Dyskwalifikacji uległo 124 graczy. w tem jeden dożywotnio został zdyskwalifikowany. Ogółem zsumowana kara graczy wynosi aż... 18 lat. Żeby uzdrowić stosunki, Zagłębie wysuwa zniesienie autonomji sędziów, a prócz tego powołało do życia komisję dyscyplinarną przy O K. S. Przypuszczać należy, że nowy rok będzie rokiem dalszego rozwoju tej dziedziny sportu.

PING - PONG W CZELADZI.

W ub. sobotę K. S. M Czeladź rozegrało u siebie rewanżowe zawody z K. S. M. Grodziec. Wygrała Czeladź w stosunku 6:1. Punkty zdobyli: Underowicz, Jaworek Zygm., Hreszkiewicz, Waid, Radecki i Termiński.

Sport w Bielsku

K. S. Biała Lipnik — K. S. Stadjon Mikołów 4:4 (2:2). Wczoraj rozegrano w Bielsku jedyne spotkanie piłkarskie pomiędzy powyższemi drużynami, zakończone po bardzo ciekawym przebiegu sprawiedliwym wynikiem remisowym. Grę prowadzono przez cały czas w szybkiem tempie, przyczem z pośród gości wyróżnili się Klement, Olszynka, Słowik i Mika, z miejscowych natomiast podobali się Laske i Kulik. W pierwszej połowie meczu gra wyrównana, po przerwie przeważali bielszczanie. Bramki dla miejscowych zdobyli Kulik 3 i Laske, dla gości Cyron, Monzy, Klement i Stupnik. Sędziował bardzo objektywnie p. Bierchawski.

Drobne wiadomości sportowe

— P. Z. B. przyjął ostatnio w poczet członków swoich KS. „Strzelec" Katowice.

— Kusociński otrzymał zwolnienie z K. S. „Warszawianki" i zamierza przystąpić do W. K. S. „Legja" Warszawa.

Odpowiedzi redakcji sportowej

P. Walas Marjan, Józefów (Zagłębie). W Lidze Śląskiej bierze udział zasadniczo 11 klubów. W Lidze Państwowej grać będzie w roku przyszłym 11 klubów, a spadają znów dwa zespoły, by wyeliminować w ten sposób ligę, składającą się z 10 klubów. Dziękujemy za życzenia świąteczne.

CO SŁYCHAĆ WŚRÓD SĘDZIÓW PIŁKARSKICH

Śląski OKS przemianował na sędziów rzeczywistych: Antoniego Knitsza, Zygmunta Paljona, Aug. Friedricha, Stefana Jesionka, Waltera Junga, Romana Koniecznego, Józefa Mańki, Stefana Mamysa, Pawła Szymury, Michała Webera, Pawła Michalskiego.

Skreślono sędziów próbnych: Karola Tajnerta, Pawła Moszko, Bolesława Mazka.

Przyjęci na sędziów próbnych: Felicjan Grabiec, Ryszard Potysz, Jerzy Maler (wszyscy z Podkol. Rybnik). Wilhelm Minol Jan Rust Alojzy Szymecki, Robert Rygula, Jan Dubiaszewski, Rudolf Droźdź, Frydr, Badera, Maks Wóicik, Jerzy Dlocik Wilhelm Mrozek, Antoni Kubica (wszyscy z Śl. OKS. Katowice).

Przeniesiono z Katowic do Podkolegjum Bielsko: Alojzego Pasza, sędziego rzeczywistego. Z Podkolegjum Bielsko do Katowic Zygmunta Rosenfelda, sędziego rzeczywistego. Z Podkolegjum Rybnik do Katowic Franciszka Konika, sędziego próbnego.

Ukarano: 1-roczną dyskwalifikacją sędziego próbnego Rudolfa Owsińskiego z Podkolegjum Bielsko; 2-miesięczną dyskwalifikacją sędziego rzeczywistego Wincentego Biernackiego z Podkolegjum Bielsko; nagana Zygmunta Rosenfelda sędziego rzeczywistego z Śl. O. K. S. w Katowicach

NAJTANIEJ

MEBLE

w firmie **A. Przyrowski**
CHORZÓW I (d. Król. Huta), Dworcowa 4
Najniższe ceny. — Największy wybór. — Dogodne warunki. — Dostawa bezpłatna na cały G. Śląsk. — Przy kupnie koszty kolejowe zwracam.

P.Z.P.

ZNAWCY piją wódki i piwa Cieszyńskie

Rymarze (siodlarze)

wykwalifikowani
do robót uprzęży i siodeł
poszukiwani.
Oferty z odpisami świadectw nadesłać: Katowice, Skrytka pocztowa nr. 183.



„Drost" Maszyny do szycia, Rowery
niedoścignione w materjale i wykonaniu
Miesięczne spłaty od zł. 20.—
Skład fabryczny:
Dom Towarowy „Bracia Drost"
Świętochłowice, G. Śl. — Tel. Chorzów I 41278

Drost-Maszyny



Drost-Rowery

Katalogi na życzenie — Czytelnikom „Siedem groszy" udzielamy 5% rabatu.



SANIOL

Spirytus ziółkowy ant. kosm. idealny środek domowy chroni przed reumatyzmem, zaziębieniem, wyczerpaniem i t. p. dolegliwościom używany przez miljony ludzi.

Tysiące podziękowań!!!
Sprzedają Apteki i Drogerje

Gdzie niema, wysyłamy butelkę „SANIOLU" za poprzedniem nadesłaniem w liście znaczkami pocztowemi, lub przekazem 1,50 zł.
„ALCHEMJA" Mysłowice, Górny Śląsk

ŚLĄSKI DOM MEBLI

KATOWICE,
UL. 3-GO MAJA 19. UWAGA NA NUMER!
dostarcza najtaniej wszelkiego rodzaju meble, kompletne i pojedyńcze. Prosimy przed kupnem obejrzeć nasze składy. Obsługa solidna. Dostawa bezpłatna na cały G. Śląsk. Kupujący otrzymuje pod. gwiazdk.

Meble Meble

Sypialnie dębowe . . . od zł 300.—
Sypialnie mahoniowe, orzech. od zł 600.—
Kuchnie . . . . . od zł 100,—
poleca jedynie MAGAZYN MEBLI
R. JACOBER,
KATOWICE, ul. Piłsudskiego Nr. 15.
vis a vis kościoła ewangelickiego.
Dostawa bezpłatna na cały Górny Śląsk
W soboty sklep zamknięty.

Sztandary-Chorągwie

Tanio, jaknajtaniej to hasło doby dzisiejszej

Nie ustajemy w wysiłkach pozyskania jaknajwiększej ilości zadowolonych klijentów, uznając, że zadowoleni klijenci to fundament solidnego przedsiębiorstwa. Pragniecie zatem nabyć Sztandar, Chorągiew i Szaty Liturgiczne, zwracajcie się do jedynego

Zakładu ręcznych artystycznych haftów

„Sztuka Kościelna"

KATOWICE ul. Francuska 9.
(narożnik ul. Marjackiej).
Marja Spychajówna i Władysław Manyś,

Zakład nasz wprowadził w życie zasadę „WIELKI OBRÓT — MAŁY ZYSK" przy pierwszorzędnej dostawie, dobroci materjałów i dodatków. Sto Związków i Towarzystw, od których otrzymaliśmy podziękowania i uznania za artystyczne wykonanie, zapodamy jako referencje. Wysyłamy bezpłatnie rysunki, szkice i próby materjałów.

Kto pragnie zakupić

MEBLE

ten niechaj się przekona o naszych cenach gwiazdkowych, które od poprzednich do 50 procent zostały zniżone. Sypialka już od 300 zł. H. ROSENWALD, CHORZÓW I, (Król. Huta), Szpitalna 4. Tel. 407-81.
Duży wybór! Solidne wykonanie! Bezpłatna dostawa na cały G. Śląsk.

PRZEPROWADZKI
PRZEWÓZ TOWARÓW
EKSPEDYCJA

„WYGODA"

Sosnowiec, Piłsudskiego 48.
Telefon 10 i 10—14.

BERNARD ROSENBAUM

FUTRO

SOSNOWIEC
Dęblińska 1. Telef. 5—45.

Ostatni tydzień bezpłatnych premij 1934 roku!!!

Uwzględniając, iż nie każdy z naszych P. T. Klijentów otrzymał gwiazdkę na święta, wobec tego przedłużyliśmy termin rozdawania bezpłatnych premij do dnia 1 stycznia 1935 r.

Darmo 25,000 kostjumów damskich i 25,000 koszul sportowych!!

TYLKO ZA ZŁ. 11, gr. 20.

wysyłamy: 3 mtr. materjału na ubranie męskie zimowe lub jesienne albo na płaszcz damski pełnej podw. szer. 140 cm., 1 koszula męska w bardzo dobrym gatunku L. koszula damska z dobrego madapolamu, strojnie haftowana, 1 p. kalesonów trykotowych pierwszorzędnych L. 1 p. reform damskich, 1 szal męski, wełniany, zimowy, 1 p. ciepłych rękawiczek, 1 pasek elegancki do spodni z klamrą niklową, 1 krawat jedwabny, 1 p. ciepłych pończoch damskich, 1 p. skarpetek zimowych, 3 chusteczki do nosa i 1 chustka w ciemne lub jasne kraty.

TYLKO ZA ZŁ. 11, gr. 30

wysyłamy: 4 metry materjału na ładną suknię damską, 1 pulower damski zimowy bardzo modny, z ładną tamburacją, ostatni krzyk mody, 1 chustkę zimową w ładne kolorowe kraty jasne lub ciemne, 1 koszulę damską madapolamową z ładnem wstawieniem „Toledo", 1 parę pantofli damskich (podać rozmiar obuwia), 1 parę reform trykotowych doskonałych, 1 parę pończoch grubych wełnianych, 1 szal wełniany damski i 3 chusteczki damskie batystowe.

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienia. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie. — BEZ RYZYKA! Jeżeli towar nie podoba się, przyjmujemy z powrotem, a pieniądze za takowy natychmiast zwracamy.

Adresować: Firma „POLSKA POMOC", Łódź 4, Generała H. Dąbrowskiego 3. UWAGA! Oprócz kostjumu damskiego i koszuli męskiej, sportowej, które każdy kupujący otrzyma, dodajemy również i to z okazji jubileuszu zupełnie bezpłatnie wartościowe, świąteczne premje, a mianowicie futro fokowe damskie, 3 futra męskie, 10 szt. płótna białego, maszynę do szycia i inne wielce wartościowe rzeczy.



DACHÓWKĘ AZBESTOWĄ „ETERNIT"

do krycia dachu, sprzedam tanio, t. j. po 23 gr. szt. na raty. Wielkość płyt 40 cm kwadr. Adres:

Biuro sprzedaży TRĘBACZ,
KARNIOWICE, skr. 5, p. Trzebinia.

DO INSTYTUTU GRAFOLOGICZNEGO TURAY - KARTEN, KATOWICE, Kochanowskiego nr. 11, III piętro. Oświadczenie. Czuję się zobowiązaną publicznie Pani podziękować za jej istotny dar wyższy, który występuje dość rzadko u ludzi i nie można się daru tego nauczyc. Odwiedzałam dla celów naukowych wielu szarlatanow i szarlatanek najrozmaitszych, którzy dodają sobie tytuły mistrzów, ale ani jeden z nich o Jaśnie Wielm. Pani dobrego słowa nie powiedział, li tylko potępiał. Doświadczenie moje doprowadziło mnie jednak do uznania, że Pani Turay jest istotnie rzadko spotykająca się osoba wśród miljona ludzi, posiadająca dar widzenia. Widzi pani przez kraty żelazne i widzi pani, co się w organiźmie ludzkim dzieje. Za poniesione trudy, wyczerpujące pani zdrowie w stanie kataleptycznym dla mnie, niech Pan Bóg Panią wynagrodzi. Panu eksperementatorowi prezesowi Kartenowi wyrażam serdeczne podziękowanie za pomoc hipnotycznej jego siły. Janina Kozłowska, kierowniczka szkoły powszechnej, Woj. Poznańskie. Dokładny mój adres znajduje się w instytucie p. grafologa Kartena.

TANIO WYPOŻYCZAM KOSTJUMY teatralne, ubrania smokingowe i fraki. Katowice, Stawowa 16, mieszkanie 8.

FORTEPIAN, pianino, harmonium 150 600 sprzedam. Katowice, Rynek 8, m. 1. 1257

MEBLE — kupisz najlepiej w firmie **Najtańsze Źródło Mebli Katowice,** tylko ul Starowiejska nr. 3. Sypialnie dębowe 300 zł., kuchnie 110 zł. 1135

Meble

pierwszorzędne po niskich cenach poleca
FABRYCZNY SKŁAD MEBLI
K. Rutkowski
Chorzów I, ul. Wolności 38.
Siemianowice, ul. Bytomska Nr. 25.

Wszystkim swym odbiorcom i subagenturom składamy życzenia

Wesołych Świąt i Dosiego Roku

firma **„WSZECHŚWIAT"**
Toruń Piekary 18

Ogłoszenia

KAPELUSZE męskie tylko zł. 1,50 czyści i prasuje dyplomowany mistrz. A. Wilchfort, Chorzów I, Dworcowa 6.

PIERWSZY POLSKI ZWIĄZEK ZAWODOWYCH METAPSYCHIKÓW niniejszem składa wszystkim swoim zwolennikom „Wesołych Świąt" i Szczęśliwego Nowego Roku. Prezes Związku Zawodowych Metapsychików: J. Karten, grafolog, Katowice, ul. Kochanowskiego 11. Sekretarz Związku: Wacław Zagierski, astrolog, Katowice, ul. Plebiscytowa m. 8. Honorowy prezes: Franciszek Prengel, astrolog, Bydgoszcz. Skarbnik: Jan Górny, b. naturalista, Bogucice.

KTÓRA PANNA lub wdówka do lat 30, właścicielka realności, interesu lub z gotówką, zapozna kawalera, katolika, Ślązaka, lat 34, na stałej posadzie, z gotówką 15.000 zł. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia z fotografją do „Siedmiu Groszy" pod „Poważny". Dyskrecja zapewniona.

MASZYNY do pisania, wszelkie systemy, tanio sprzedam. Katowice, Stawowa 3. „Remont".

KU CZCI I PRAWDZIE. Pierwsze Polskie Stowarzyszenie Zawodowych Metapsychików w Katowicach zawiadamia, że nieuczciwa konkurencja rozsiewa nieprawdziwe wiadomości, jakoby rzekomo Wilma Turay, znane medjum, jest żydówką. Związek zawiadamia czytelników „Siedmiu Groszy", że te wiadomości nie są prawdziwe. Wilma Turay jest urodzoną katoliczką. Niejednokrotnie zasłynęło imię jej jako jedno z najsłynniejszych medjów na całym świecie. Wilma Turay jest uznana przez świat lekarski Niema ona nic wspólnego z wróżbiarstwem. Sekretarz Związku Wacław Zagierski, astrolog, ul. Plebiscytowa 4, m. 8.

SINGERA maszyny do szycia, mereżkarki, okazyjnie tanio sprzeda: Katowice, Gliwicka 24a 1181

KOMPLETNIE urządzoną piwiarnię spowodu wyjazdu sprzedam tanio. Czeladź, Bytomska nr. 41.

POŻYCZEK na zabezpieczeniach hipotecznych udziela **„Własny Dom"**, Katowice, Sokolska 1, m. 18. Spółdzielnia hipoteczno-kredytowa, założona przez urzędników państwowych. 4625d

HARMONJE, pianowe, chromatyczne, dwóchrzędówki, sprzedaję, zamieniam, reperuję. Sosnowiec, 1-go Maja 13, Rutkowski. 4618d

SZUKAM dla mej krewnej, panny, lat 44, wdowca-emeryta, który ma zamiar szczęśliwie się ożenić. Oferty do „Siedmiu Groszy" pod nr. 4615d.

SZUKAM pożyczki do 10.000 zł. Oferty do „Siedmiu Groszy" pod „Hipoteka 4613d".

SKŁAD kolonjalny, lub próżny na ten cel, kupię wzgl. wydzierżawię zaraz. Oferty z podaniem ceny do „Siedmiu Groszy" pod nr. 4599d.

WESOŁYCH ŚWIĄT życzy swym Klijentom **Biuro „Tranzakcja" w Katowicach,** które posiada wielki wybór kamienic, domków, sklepów, okazyjnie sprzeda gospodarstwo z całym inwentarzem żywym i zasiewami, 22 morgi pola za cenę 22.000 złotych. „Tranzakcja", Katowice, Kościuszki 2.

ZOBACZ, CO CI PRZYNIESIE TWÓJ LOS W ROKU 1935? Stałe i wielkie sukcecy zapewni sobie ten, kto zamówi horoskop szczegółowy na rok 1935, na zasadach obliczeń astrologicznych, ze wskazówkami, postępowania w życiu, miłości, handlu, grze w loterji, za nadesłaniem w znaczkach pocztowych 1,50 zł. i poda dokładną datę urodzenia, ewentualne zapytania. Wszelkich porad w sprawach życiowych udziela codziennie osobiście od godziny 9—20. Jasnowidząca Chiromantka Miss Marta Filipczak i astro-grafolog Adolf Biegun w Instytucie „Merkur", Katowice, ul. Kochanowskiego 14. 4610d

Józef Fanty

Upr. techn. dentyst.
Chorzów I, Wolności 31
Telefon 411-82.
Przyjmuje: od 9—1/21 i od 1/23—6.

IWOKA WYRÓB KRAJOWY



J. WYK
Optyk dypl.
KATOWICE, UL. ŚW. JANA 13.
Szkła do patrzenia wdal i zbliska. Każda oprawka jest zaopatrzona znakiem gwarancyjnym.

„HIGJENA"

PIERWSZA ELEKTRYCZNA PRALNIA BIELIZNY W SOSNOWCU
przy ul. Piłsudskiego 30, telefon 7-10.
Filja: **Szopienice, Piłsudskiego 45.**

Istniejąca od 1910 roku, pod zarządem właścicielki p. Aleksandry Maugowej. Pralnia urządzona według najnowszych wymagań techniki. Wykonanie szybkie, staranne, czyste, bez szkodliwych domieszek, niszczących bieliznę. Specjalność: pranie i prasowanie najmodniejszych kołnierzy „ELASTIC" ze srebrzystym połyskiem, jak również koszul frakowych, jedwabnych, kolorowych, pranie firanek na ramach oraz bielizny stołowej.

Skład Futer i Pracownia Kuśnierska

W. MANNES

Sosnowiec, ul. Warszawska 16
róg Modrzejowskiej I-sze piętro
Tel 14-28.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres kuśnierstwa.





Ze wszystkich świąt w roku, Boże Narodzenie ma charakter najbardziej rodzinny, serdeczny i radosny. Poprzedza je Wigilja, z którą związane są specjalne zwyczaje, w Polsce dość ściśle jeszcze przestrzegane.

W dniu tym zachowuje się post skrupulatnie, gdyż do wieczerzy, prócz chleba, kartofli i śledzia, nie używa się od rana innych pokarmów. Bo też i czasu niema na przyrządzenie gotownaych potraw: od wczesnego ranka wre gorączkowa robota.

Gospodarz zrywa się już przed świtem, by zaopatrzyć dom i inwentarz na trzy dni świąt; należy więc drzewa narąbać poddostatkiem, narżnąć sieczki dla koni i bydła, przygotować słomy na podściółkę. Gospodyni uwija się żwawo, by napiec jeszcze dostateczną ilość chleba — strucle, na szczęście już dzień naprzód upieczone — oczyścić kuchnię i izby, by nadać im wygląd odświętny. Do południa wszelka praca musi być ukończona, gdyż czas już robić przygotowania do wieczerzy. Trzeba przynieść snopek słomy, oraz wiązkę siana i rozłożyć je pod stołem wigilijnym, można i w rogach izby postawić snopki zboża, a nie zawadzi i pod obrus rozesłać trochę siana — nie należy przytem zapominać słów:

„Słoma do chałupy, — bieda z chałupy“.

Gdy pierwsza gwiazdka zabłyśnie na niebie, cała rodzina gromadzi się wkoło stołu wigilijnego. Następnie tradycyjny zwyczaj dzielenia się opłatkiem. Najpierw rodzice łamią opłatek między sobą, następnie podchodzą do dzieci, gości, a wreszcie do domowników, podając opłatek do podziału i wyrażając serdeczne życzenia dalszej pomyślności. Wszyscy uczestnicy wieczerzy powtarzają ten ceremonjał. Piękny ten zwyczaj polski ma głębsze znaczenie: z chwilą przełamania się opłatkiem ustają spory między poważnionymi, a wszelkie nieporozumienia idą w niepamięć — następuje zrównanie wszystkich stanów, by jedna wielka rodzina, węzłem braterskim złączona, zgromadziła się przy żłóbku Nowonarodzonego.

I tak jest w chatach na wsi, tak w kamienicach, w miastach i w pałacach.

Wigilijna wieczerza winna składać się z nieparzystej liczby potraw — zwykle z dziewięciu na pamiątkę dziewięciu chórów anielskich, które śpiewały przy narodzeniu Bożego Dzieciątka. Potrawy przyrządza się z płodów, pochodzących z pola, lasu, sadu i ogrodu, aby urodzaj wszelaki zapewnić na przyszły rok. Liczba i jakość potraw zależna jest od zamożności gospodarstwa. A więc w bogatszych domach bywa zwykle: zupa migdałowa lub rybna, następują grzvby z kapustą, dalej karp w szarym sosie i szczupak pieczony — wreszcie łamańce z makiem, kompoty z suszonych owoców i strucle z makiem i migdałami. Na kresach wschodnich Polski obowiązkową potrawą jest kutja, czyli placek pszenny z miodem.

U ludu potrawy bywaja skromnieisze, w uboższych domach śledź zastępuje rybę, prócz tego jada się barszcz, kaszę jaglaną, kapustę z grzybami i ulubione kluski z makiem i miodem.

Dotychczas panuje jeszcze przesąd i to we wszystkich warstwach społeczeństwa, że o ile do wieczerzy zasiądzie nieparzysta liczba osób, to jedna z nich nie doczeka przyszłej Gwiazdki; dlatego też parzystość uczestników bywa ściśle przestrzegana.

W niektórych okolicach zachowany jest jeszcze dawny zwyczaj zastawiania nakrycia dla „tych co odeszli nazawsze“, oraz składania dla nich ułamka opłatka. Wincenty Pol wspomina o tym zwyczaju w „Pieśni o domu naszym“:

...trzy krzesła polskim strojem
Koło stołu stoją próżne,
I z opłatkiem każdy swoim
Idzie do nich spłacać dłużne
I pokłada na talerzu
Anielskiego chleba kruchy,
Bo w tych krzesłach siedzą duchy!
Nikt nie pyta, o kim mowa,
Wszyscy wiedzą, co się święci,
I dla kogo serce chowa.
Winną pamięć w tej pamięci
Łzą się ucztę rozpoczyna,
Niemo liczy się drużyna
Ze strat wszystkich z lat ubiegłych
Z nieobecnych i poległych...

Szczególnie piękne zwyczaje spotykamy jeszcze u ludu, i tak n. p. przez noc wigilijną zostawia się na stole bochenek chleba dla Dzieciątka Jezus, by się nim posiliło, gdy przyjdzie po kolendzie. Lub też, spożywając poszczególne potrawy, gospodarz odkłada z każdej po łyżce dla bydła; po skończonej wieczerzy zanosi je wraz z opłatkiem kolorowym do obory, rozdziela między bydło na pamiątkę, że w Betleem rozgrzewało żłóbek Dzieciątka Boskiego. Z obory idzie gospodarz do pasieki, zbliża się do każdego ula pokolei, mówiąc: „Pszczółki, pszczółki już Wilija!“ — Następnie odwiedza sad. Tutaj potrząsa drzewami, uderza w nie wałkiem, wołając: „Poradzaj, poradzaj! — jak nie będziesz poradzało, będziesz wałkiem odbierało, poradzaj, poradzaj!“ Obwiązuje drzewa słomą, która była pod stołem w czasie wieczerzy, aby dobrze rodziły i nie niszczyły ich gąsienice.

W innych znów okolicach gospodyni, piekąc chleb, wybiega do sadu i nieumytemi od ciasta rękoma obejmuje drzewa owocowe, mówiąc „ródźcie“.

W Sieradzkiem jest zwyczaj, że w dzień przed wilją gospodarz idzie z jednym z domowników do lasu, tam upatrzywszy jemiołę na drzewie, strąca ją drzewcem od siekiery, domownik chwyta spadającą jemiołę w powietrzu tak, aby nie dotknęła ziemi i zanosi ją wraz z woskiem do uli; jemioła ma wpłynąć na wzrost urodzaju w miodzie.

Młodzież tymczasem zabawia się wróżbami co do swej przyszłości. Dziewczęta i chłopcy wychodzą przed dom lub za stodołę, dzwonią kluczami i nasłuchują, z której strony odezwie się psów szczekanie, z tej strony przybędzie narzeczony, lub narzeczona. — Gdzieindziej znów wyciągają przy wieczerzy słomki; kto wyciągnie słomek do pary, ten ożeni się, lub wyjdzie zamąż w ciągu roku; jeżeli do wyciągniętej słomki przyczepiona jest druga, to jest to niezawodny znak zamążpójścia; a im słomka gładsza, równiejsza, tem narzeczony, lub narzeczona będą urodziwsi. Czasami wróżą sobie dziewczęta zapomocą talerzy; starsi kładą na stół czepek, wianek, chleb i sól nakrywając je talerzami. Każda z dziewcząt pokolei odkrywa jeden talerz; o ile odkryje czepek, to zostanie w ciągu roku mężatką; — wianek wróży dalsze panieństwo; — chleb dostatek, a sól — smutną dolę!

Znany jest także zabobon, że w noc wigilijną bydlęta opowiadają sobie ludzkim głosem o przyszłych losach gospodarza. Ktoby jednak z ciekawości chciał podsłuchać taką rozmowę, ten albo nic nie usłyszy, albo narazi się na jakie nieszczęście.





Choćbym odszedł poza rzeki,
Poza góry, hen, ogromne,
Choćbym błądził całe wieki —
Naszej „Gwiazdki“ nie zapomnę.

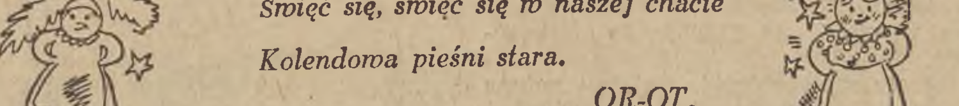
Nie zapomnę chwili owej,
Co najdalsze serca brata,
Ani pieśni kolendowej, —
Choćbym odszedł na kraj świata!

Stara pieśni kolendowa,
Święć się, święć się nutą stara,
Zawsze żywa, zawsze nowa,
I tęskniąca żywa wiarą!

Z tobą anioł w białej szacie
I przeczysta schodzi wiara,
Święć się, święć się w naszej chacie
Kolendowa pieśni stara.

OR-OT.









JESZCZE O „SZOPCE"

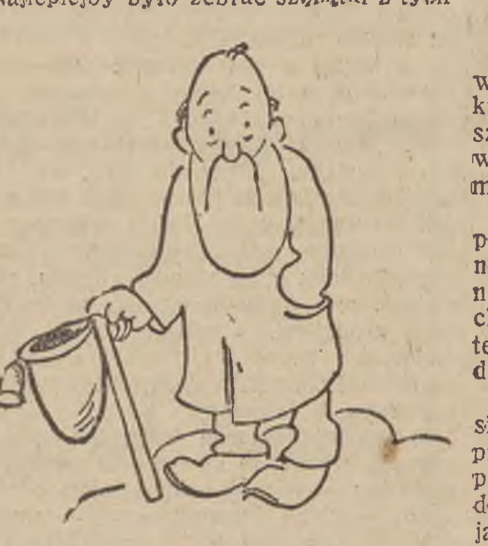
Cywilizacja zepsuła nam już dzisiaj szopkę.

Z kościołów przeniosła się ona do żaków, którzy, przystroiwszy się cudacko i zbudowawszy sobie piękne teatrum, przyozdobione jaskrawym papierem kolorowym, pokazywali ludziom różne dziwowiska. A czasem lalki wypchane zastępowali zgoła ludzie żywi, owi żacy, co tym sposobem zarabiali sobie na chleb, którego niezawsze mieli poddostatkiem...

W dziedzictwie po żakach wzięli szopkę chłopcy uliczni... Co oni też umieli kolend i śpiewek różnych, których teraz ani części nikt nie pamięta. Zebrane były wprawdzie owe kolendy w starem wydaniu kantyczek, ale większa część śpiewek szopkowych zaginęła już z kretesem. Przekręcali je chłopcy, jak umieli, zmieniając często i dostosowując do okoliczności, zawsze jednak szło to składnie, mieli bowiem swoich poetów, którzy im czasem całe sceny komponowali i układali.

Dzisiaj zmieniły się rzeczy; tych kompozytorów szopkowych nie stało już, nie wiedzieć, gdzie przepadli, dość że przepadli jak kamień w wodę. Jeszcze tam po wsiach zachowują się po części dawne tradycje, ale w miastach szopka inny zupełnie przybrała wygląd. Szczególnie w Warszawie ani już nie poznasz dawnego widowiska!... Niema dawnych śpiewek i owych wszystkich narodów, począwszy od pasterzy ze swoją trzodą, aż do kusego Węgra z olejkami i sławną pomadą, którzy przychodzili się pokłonić Panu Jezusowi. Król Heród pozostał, ale przywdział na siebie strój z króla czerwiennego kopjowany. Jego marszałek dworu występuje ze złotym puklerzem i dzidą, śmierć wprawdzie przychodzi po staremu ścinać głowę, ale za to djabeł nie wyłazi tak, jak dawniej z pod ziemi, ale spuszcza się z sufitu, by porwać swą ofiarę i unosi Heroda w powietrze, przyczem kurtyna zapada...

Najlepiejby było zebrać szczątki z tych



dawnych, prawdziwych piosenek szopkowych i ułożyć je w jedną całość. Ale któż tego dokona? Któż oczyści to wszystko z tych napływowych dodatków, które jak warstwa popiołów ciągle jedna nad drugą pokrywały rokrocznie to biedne jasełkowe Herkulanum?

W dawnych kolendach i jasełkach, jak w wszelkiego rodzaju utworach ludowych, widne były dzieje biednego ludu na wsi. Jak to te Jontki, Bartki, Maćki i Kuby filozofują, a potem i witają Dzieciątko nowonarodzone, aż miło było posłuchać!

Szczere serca, szczere dusze. Ale znają swoje wady, jak naprzykład ów Kuba który wszedłszy do stajenki:

Dobył tak pięknego głosu baraniego,
Aż się Józef stary przestraszył od niego.
Więc rzecze mu Józef: Nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się Dzieciąteczko twego śpiewu zlęknie...

Ale to nic! Kuba śpiewać umie za to różne prześliczne piosenki, choć czasem za huczne. „Kiedy się nam tak dobra nowina stała" i wszyscy idą Pana powitać, poczciwy Kuba, chociaż śpiewem uraczy Dzieciątko Boże. A może mu się śpiew nie udał — no, to trudno — czem chata bogata, tem rada! Inni przynieśli barany i zboże, i zgoła nawet chleb już i kołacz gotowy, i różny dobytek, a zawsze z muzyką! Jak tam ona idzie, to idzie.

Pomówmy też co i o samem przedstawieniu. Jakże tam wybitnie występują i



jaskrawo się malują różne stany społeczeństwa, różne przywary i cnoty. Posłuchajcie no tylko piosnki o tem biednem wilczysku. Musiał ją jakiś zapamiętały satyryk ludowy układać, a w każdym razie był to wróg kobiet, może jakiś wiejski Sokrates, któremu już żona na dobre dojadła, a zabrakło mu filozofa greckiego cierpliwości i wyrozumienia.

O i patrzta tam za górą wilczysko tańcuje!...
A czemu to tak wesoła ta leśna bestyja?
Widać się nie ożeniła, kiedy tak wywija.

Ale niedługo tej radości i hasania, przyszła kreska na Matyska.

Wilczysko się ożeniło,
Nadół uszy spuściło.
— Au! au! au! Cóżem ja zrobiło?

To cały dramat, albo raczej komedja w tych kilku wierszach. Nie bój się, wilku! Dzieciątko się narodziło — to na szczęście dla wszech stworzeń, na poprawę dla złośliwych, więc i twoja żona opamięta się, udobrucha i sfolguje tobie.

Historja o Małgorzatce, co całe życie przetańczyła z huzarami, to już wymysł nowszych czasów. Takich Małgorzatek nie było niegdyś tutaj, dopiero kiedy zachmurzyło się trochę zaczęły one hurtem wyrastać, jak grzyby po niepogodzie.

A oto znów chłopki wstają i swarzą się, zaraz powstawszy, pewnikiem kije i pięście będą niedługo w robocie: zwykła polska natura, trudno zgodzić się na jedno, choćby w najuroczystszej chwili. Ale jak się pobiją tak się i godzą zaraz, bo to i dobre i uczciwe serca. Będzie wielka hulanka!

Zabił Maciek wieprzka — a my o tem wiemy,
Nie pójdziemy nigdzie, aż kiełbaske ziemy.
Kiełbaska na rożnie, śpiewajmy spokojnie:
— Hej, kolenda, kolenda!

Będą więc spożywali dar Boży, ale i pieśni pobożne będą śpiewali przytem, bo to nie sztuka zjeść, trzebaż za to dobro i Panu Bogu podziękować. Ale cóż tam ludzie, nie dziwić się ludziom, co mają rozum, ale tutaj i nieme bydlęta przeczuwają jakieś wielkie szczęście dla siebie. Ot naprzykład uczy nas o tem króciuchna piosnka o kozie:

Tańcujże, kozo, tańcuj, niebogo,
A da ci nasz pan półtora złotego.
A da ci nasz pan czerwony złoty,
A będziesz miała, kozo, na buty.

I słusznie, wszak to zima, więc nawet i biednej kozie nogi muszą zmarznąć...

Nie skończylibyśmy, gdybyśmy tu chcieli przechodzić skolei wszystkie fazy jasełkowe. Więc lepiej przystąpmy odrazu do króla Heroda, bo to uwieńczenie dramatu, to jego sens moralny. Król Heród, to nasz „taniec śmierci" średniowieczny, zawsze jeden i ten sam wynik, historja dobrze znana. Nielada to był mocarz, „miał on cały świat z gwiazdami pod swoiemi nogami", więc się nie lękał niczego, krom owego Dziecięcia, co to miało się na lichem sianie w żłobie narodzić. Ale miał sposób i na to:

— Wołać mi tu marszałka!

Przychodzi marszałek:

— Niech mi będzie wszystko wysiekane, wyrąbane, żadnego pardonu nie dawać!

I w jednem mgnieniu oka, spełniony rozkaz. Ale Herodowi coś źle na sercu, nieborak przeczuwa biedę swoją. Więc mu się na łzy zbiera, a tymczasem słyszy śpiew:

Dziś dzień, Herodzie, dziś dzień, bogaczu,
Dziś dzień wesela, ale nie płaczu
Jak słońce świeci w srebrzystem kole,
Tak ty zlicz swoje troski i bóle.

Tak naprawdę istny to dzień wesela, ale nie tobie radować się, Herodzie! Ot, patrzaj przychodzi do ciebie śmierć owa imość jasnokoścista. Naprożno będziesz jej ofiarowywał twoje skarby i władzę, złotą koronę i djamentowe berło, ona tyl-



ko głowy twojej pożąda.

I padł Heród, ów mocarz sławny, co to rozkazywał wszystkim ludom świata, a djabeł przychodzi po jego duszę, jako po swoją własność, oszczędzając marszałka, bo ten nic nie winien, wszak on tylko rozkazy wypełniał. A kiedy djabeł, ów zrodzony z ojca kruka z matki wrony zabrał już tę duszę Herodową i ulokował ją na dobre w piekle, wraca znów na scenę i śmieje się, i tańczy i hula po swojemu.

A czy wieta, ludzie, czego ja się śmieję?
Bo mi się na świecie teraz dobrze dzieje.

Zapewne, co za krzywda djabłu? Albo to teraz mało ludzi, którzy mu się zaprzedali i służbę mu pokorną czynią? Przyjdzie jednak i na niego kres, i zgadnijcie, kto go zwalczy i oześle napowrót do piekła. Oto poprostu baba...

Więc się skończyło wszystko i oto wychodzi dziad chudzina.

Stary dziadek głową chwieje,
Bo mu zimno przy kościele.
Żeby państwo dobrzy byli,
W kościele piec by wstawili.

Piec w kościele postawić trudno, ale któżby chciał być tak nieczuły i żałować kilku groszy na rozgrzanie się biednego dziadka, który się za nas wszystkich modli, a przebył ciężkie próby życia i tylko teraz o chwale Bożej myśli.

Wacław Szymański.



LEGENDY

KWIETNE

(Ułanki — funksje).

Przy żłóbku w Betleem był także, jak nasze kolendy opiewają, ułan.

Stał na baczność wyprostowany, jak świeca.

Dziecina, Jezus, widząc polskiego ułana w paradnym mundurze, w lśniących karmazynach i granatach, ze zwieszającemi się z ramion sznurami i wysoką czapką ułańską z kitą, uśmiechała się radośnie.

I w pamięci Jezusa - Dziecka ułan zachował się długo...

Pewnego dnia siedziała Matuchna Boża przy okienku i na łonie trzymała śpiącą Dziecinę. Słoneczko świeciło wesoło — było to ciepłe letnie południe. W jego blaskach lśniły pielęgnowane starannie dłonią Matki Bożej pelargonje, witułki, myrty i inne kwiatki doniczkowe, w których się lubowała.

Z ogrodu dyszał wonią bez, dolatywał brzęk pracowitych pszczółek.

Na twarzyczce śpiącej Dzieciny zagrał uśmiech.

Przez sen poczęła wyciągać i prężyć ramiona, jakby coś chciała ująć dłonią.

Panna Marja drobną dłoń przycisnęła do swych ust świętych.

Wtedy Dziecina przebudziła się i poczęła się rozglądać zdziwionemi oczętami.

Szukała czegoś, czego znaleźć nie mogła.

Usteczka zaczęły układać się w podkóweczkę i łezki, niby sznurki pereł popłynęły z ocząt.

Matka Boska rozglądała się po kwiatach i jeden po drugim Dziecinie podsuwała.

Daremnie!

Przyczyny płaczu nie mogła odgadnąć!

Znał ją jednakże anioł, strzegący snów Dzieciny.

Wiedział, że dziecku przyśnił się nikt inny, jeno nasz ułan barwny, jego granaty i karmazyny z białemi sznurami. Barw tych szukała Dziecina wśród kwiatów na okienku i znaleźć nie mogła.

Więc kazał wyróść w doniczce natychmiast kwiatkowi, który miał cudne barwy, jak turkus nieba w nocy majowej i szkarłaty zórz rannych.

Z kielicha kwiatka wystrzeliwały włóczki białe jakby sznury ułańskie.

Na widok kwiatka rozjaśniły się liczka Dzieciny i usteczka okrasił żywy uśmiech radości.

Taki był początek „ułanek", które nas nazywają także „funksjami..

Dr. Królikowski.



...Przyszedł wreszcie wieczór wigilijny.

O pierwszej gwiaździe zamigotały światła i światełka w całej fortecy. Noc była spokojna, mroźna lecz pogodna. Szwedzcy żołnierze, korzystając z zimna na szańcach, spoglądali z dołu na czarne mury niedostępnej fortecy i na myśl przychodziły im ciepłe, mchami utkane chaty skandynawskie, żony dzieci, choinkowe drzewka, płonące od świeczek i niejedna żelazna pierś wezbrała westchnieniem, żalem, tęsknotą, rozpaczą.

A w twierdzy przy stołach, okrytych sianem, obleżeni łamali się opłatkami. Cicha radość płonęła na wszystkich twarzach, bo każdy miał przeczucie, pewność, że czasy niedoli miną już rychło.

— Jutro szturm jeszcze, albo to już ostatni! — powtarzali sobie książęta i żołnierze. — Komu Bóg śmierć zapisze, niech dziękuje, że przedtem nabożeństwa zażyć mu pozwoli i tem pewniej bramy niebieskie mu otworzy, bo kto w dzień Bożego Narodzenia za wiarę zginie, ten do chwały przyjęty być musi.

Życzyli sobie tedy wzajem pomyślności, długich lat. lub niebieskiej korony i taka ulga spadła na wszystkie serca. jakby już bieda minęła.

A było przy przeorze jedro krzesło próżne, przed nim stał talerz, na którym bielała paczka opłatków, niebieską wstążeczką obwiązana.

Gdy wszyscy zasiedli. owego miejsca zaś nikt nie zajął, pan miecznik rzekł:

— Widzę, ojcze Wielebny, że starym zwyczajem i dla zagórskich panów, miejsce jest gotowe?

— Nie dla zagórskich panów, — odrzekł ksiądz Augustyn — ale dla wspomnienia owego młodzieniaszka, któregośmy jak syna wszyscy kochali, a którego dusza patrzy teraz z uciechą na nas. żebyśmy pamięć wdzięczną o nim zachowali.

— Dla Boga! — rzekł miecznik sieradzki. — Lepiej teraz jemu, niż nam. Słuszną winniśmy mu wdzięczność!

Ksiądz Kordecki miał łzy w oczach, a pan Czarniecki ozwał się:

— O mniejszych w kronikach piszą. Jeśli mi Bóg życia pozwoli, ktokolwiek spyta mnie później, który był między wami żołnierz starożytnym bohaterom równy, powiem: Babinicz.

— On się nie nazywał Babinicz! — odrzekł ksiądz Kordecki.

— Jakto, nie nazywał się Babinicz?

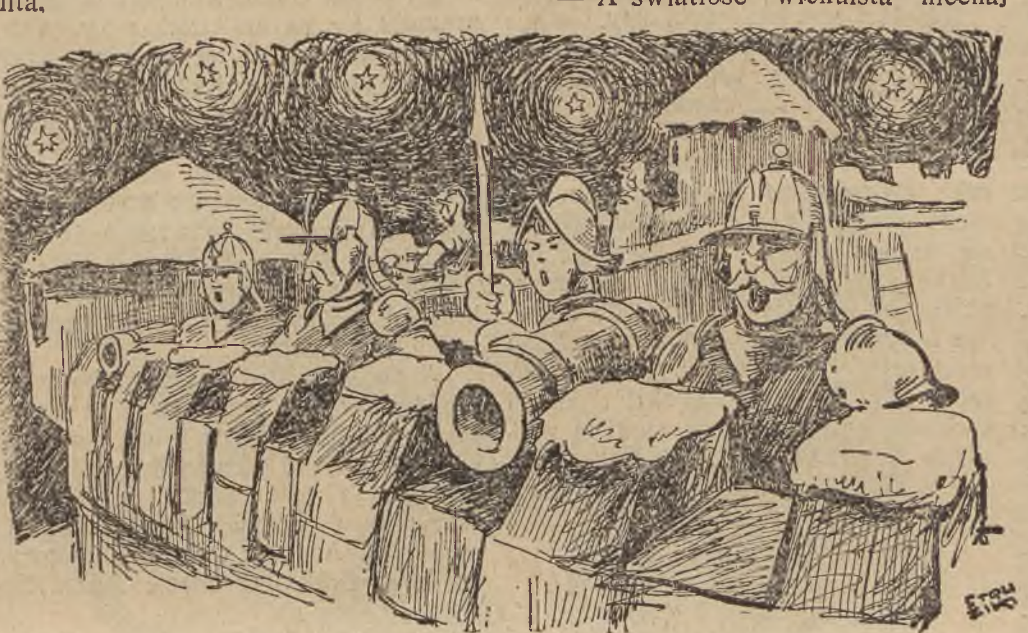
— Oddawna wiedziałem jego prawdziwe nazwisko, ale pod tajemnicą spowiedzi... I dopiero, wychodząc przeciw owej kolubrynie, rzekł mi: „Jeśli zginę, niechajże wiedzą, ktom jest, ażeby uczciwa sława przy mojem nazwisku została i dawne grzechy starła" Poszedł, zginął więc teraz mogę waćpanom powiedzieć: to był Kmicic!

— Ów litewski, przesławny Kmicic? — zakrzyknął, porwawszy się za czuprynę, pan Czarniecki.

— Tak jest! Tak łaska Boża zmienia serca!

— Dla Boga! Teraz rozumiem, że on się podjął tej wyprawy! Teraz rozumiem, skąd się taka fantazja w nim brała, skąd ta odwaga, którą wszystkich przewyższał! Kmicic! Kmicic! Ów straszny Kmicic, którego Litwa sławi.

— Inaczej go odtąd sławić będzie nie tylko Litwa, ale cała Rzeczpospolita.



— On to nas pierwszy przestrzegł przed Wrzeszczowiczem!

— Z jego to przyczyny bramyśmy dość wcześnie zamknęli i przygotowania uczynili!

— On pierwszy Szweda ustrzelił z łuku!

— A owa kolubryna! Jeśli nam nie strach jutrzejszego szturmu, któż to sprawił?

— Niechże każdy z czcią wspomina i wysławia, gdzie może, imię jego, ażeby sprawiedliwość się stała! — rzekł ksiądz Kordecki. — A teraz wieczny odpoczynek racz im dać Panie!

— A światłość wiekuista niechaj mu świeci! — odpowiedział jeden chór głosów...

— Wszelako dziwno mi to, — rzekł pan miecznik sieradzki — że nie pochwalili się jego śmiercią.

Ksiądz Kordecki westchnął:

— Musiały go prochy na miejscu rozerwać!

— Dałbym sobie rękę uciąć, żeby żył! — krzyknął pan Czarniecki. — Ale żeby taki Kmicic pozwolił się prochem wysadzić.

— Dał swoje życie za nasze! — odrzekł ksiądz Kordecki.

— To pewno — odpowiedział miecznik, — że gdyby ta kolubryna leżała jeszcze na szańcu, nie myślałbym tak wesoło o jutrze.

— Jutro Bóg da nam nowe zwycięstwo! — rzekł ksiądz Kordecki. — Albowiem Arka Noego nie może zatonąć w potopie.

Tak oni rozmawiali ze sobą przy Wilji, a potem porozchodzili się zakonnicy do kościoła, żołnierze na cichy postój i strażowanie przy bramach i murach. Lecz wielka czujność była zbyteczna. I w szwedzkim obozie panowała niezamącona spokojność. Sami oni oddali się spoczynkowi i rozmyślaniom. bo i dla nich zbliżało się najuroczystsze ze świąt.

Noc była także uroczysta. Roje gwiazd świeciły na niebie, mieniąc się różowo i błękitno. Blask księżyca barwił na zielono całuny śnieżne rozciągnięte między fortecą i nieprzyjacielskim obozem. Wiatr nie wiał i taka była cisza, jakiej od początku oblężenia pod klasztorem nie bywało.

O północy żołnierze szwedzcy usłyszeli płynące łagodnie z wyniosłości tony organów, potem głosy ludzkie dołączyły się do nich, potem dźwięki dzwonów i dzwonków. Wesele, otucha i wielki spokój były w tych dźwiękach i tem większe zwątpienie, tem większe uczucie niemocy ścisnęło serca szwedzkie.

Żołnierze polscy z pod komendy Zbrożka i Kalińskiego, nie pytając o pozwolenie, podeszli pod same mury. Nie puszczono ich do środka. w obawie jakowejś zasadzki, którą noc mogła ułatwić, lecz pozwolono stać blisko przy murach. Oni też zebrali się całą gromadą. Jedni poklękali na śniegu, inni kiwali żałośnie głowami, wzdychając nad własną dolą, albo bili się w piersi, ślubując sobie poprawę, a wszyscy słuchali z rozkoszą i ze łzami w oczach muzyki i pieśni, wedle starożytnego zwyczaju śpiewanych.

Tymczasem strażnicy na murach, którzy nie mogli być w kościele, chcąc sobie ową stratę wynagrodzić, poczęli także śpiewać, wkrótce rozlegała się po całym okręgu murów kolęda:

W żłobie leży,
Któż pobieży,
Kolendować małemu?



GWIAZDA BETLEEMU

(Legenda).

A w wigilję dnia onego, na samem świtaniu, srebrzysty tuman mgieł płynąć począł od ziemi ku niebu.

To aniołowie długim korowodem spieszyli do stóp Przedwiecznego. Aniołowie Miłości, Zgody, i Dobroci, i Jasności, i Męstwa, i Pociechy, i wszystkiego, co piękne jest na ziemi.

Spieszyli aniołowie do stóp Boga, by zdać sprawę z czynów swoich, zdać sprawę z tego, co było oddane ich pieczy.

Ten wlewał nadzieję w słabnące serca ludzkie, ów iskry miłości Bożej i bratniej w świecie rozpalał, ten szczepił wiarę, inny oczy ciemnym na światło otwierał. Ten strzegł i prowadził męża, ów serce słabe, a inny jeszcze drobiazg dziecięcy za wątłe rączyny prowadził... Każdy zaś był wiernym sługą w Pańskiej winnicy.

Zdawali aniołowie sprawę Przedwiecznemu z czynów swoich.

A Przedwieczny patrzał w przestrzeń bez końca i słuchał.

Słuchał Ten, który wie o narodzinach każdego nowego listka na drzewie, który zna drogi gwiazd niebieskich i koleje każdej kropli wody w oceanach.

Ten, który wie. co było, co jest i co będzie, Ten, który w wieczność patrzy bez przerwy, który sam jest wiecznością.

Ten słuchał...

Zdawali aniołowie sprawę Przedwiecznemu z czynów swoich i prosili:

— Pomnóż moc naszą, o Panie! Służyć Ci lepiej pragniemy!

Więc krzepił Przedwieczny sługi swoje, siły ich mnożył, na dalszą pracę wysyłał.

Aż wreszcie pochylił się do stóp Boskich anioł ostatni z kolei, anioł o twarzy smutnej, o łzawem wejrzeniu.

I zaczął oskarżać się:

— Winienem, Panie! Miast krzepić rozpaczone, miast rozweselać płaczące, miast słowa pociechy mówić tym, którzy cierpią, jam o Panie, umiał tylko płakać i cierpieć z nimi.... Nic więcej... A na ziemi smutek tak wielki... Ludzie we łzach oczekują przyjścia syna Twego, o Panie... Nie cieszyłem ich, lecz płakałem z nimi... Winienem Panie!...

Pochylił anioł głowę. czekał wyroku Boskiego. O zwiększenie swej mocy nie prosił. Wszak on umiał tylko płakać z cierpiącymi... Czekał...

Aż w ciszy zaświatowej te słowa zabrzmiały:

— Błogosławieni, którzy ból brata za własny w serce swe biorą, którzy łzy swoje z jego łączą łzami!

A iżeś odczuł cierpienia, to ci jest danem, byś został zwiastunem radości wielkiej, zwiastunem narodzin Syna Mego.

Idź, wracaj na świat, oznajmiaj królom i pasterzom, ubogim i bogaczom. że godzina pociechy wybiła!

Idź. rozbudzaj śpiące, jako gwiazda świetlista prowadź je do Betleemu, do stóp Dzieciątka.

— — — — — — — — — — — — —

I od tej chwili w rocznej dni kolei jest jeden dzień szczęścia pełen.

I jest w dniu onym jedna szczególnie chwila błogosławiona. Wszelki okrzyk bólu niknie wtedy na ziemi, wszelka troska przechodzi, jako dymy wiatrem rozwiane, wszelkie, choćby najsmutniejsze usta rozchyla uśmiech nadziei.

To chwila, w której pierwszy promień gwiazdy wigilijnej z nieba na ziemię doleci.

— — — — — — — — — — — — —

Taka wśród ludu krąży stara legenda.

Jadwiga Chrząszczewska.



(Opowieść z życia górali styryjskich)

Była to zima surowa i bardzo śnieżna.

I tego dnia śnieg już od rana walił gęstemi, grubemi płatami, a kiedy od północy nadlatywał lodowaty, zimny wicher, cały świat przedstawiał się jak jedna masa fruwających płatków śniegu, przez którą nic nie było widać. Niebo było szare, prawie czarne i zawisło nisko nad ziemią, zresztą rzadko było można go widzieć spowodu ciągle padającego śniegu.

Mały domek górala, Józefa Sogara, mieszczący się w maleńkiej wyrwie górskiej Alp Styryjskich, zasypany był zupełnie śniegiem, tak iż tylko wąziutka struga dymu, unosząca się ponad śnieżnem wzgórzem, świadczyła o tem, iż w miejscu tem znajduje się jakieś osiedle ludzkie. Już od kilku dni aby dostać się do domu, musiał Józef Sogar wychodzić z mieszkania przez strych i dymnik, aby znalazłszy się na zewnątrz, przy pomocy łopaty odkopywał wejście do domu, które zresztą nazajutrz znowu śnieg zasypywał. Do drzwi chaty prowadził jakby tunel, wysokością równy chacie, wykopany w śniegu rękami Sogara.

Domek stał nieco na uboczu w małym wąwozie, gdzie wiatry naniosły troszkę ziemi i Sogar z wielkim trudem mógł prowadzić tam swoje, ubogie gospodarstwo. Od wyrwy trzeba było zejść około 500 metrów kamienistą ścieżyną górską wzdłuż zbocza, dość głębokiej przepaści skalistej, aby dojść do drogi, prowadzącej do najbliższego miasteczka górskiego. Droga ta była w lecie dosyć uczęszczana, ale w ostatnich czasach wskutek srogiej zimy i od dawien dawna niepamiętnych nawet przez starych ludzi opadów śnieżnych, była zupełnie prawie pustynna.

Zresztą ktoby w taki czas chciał wyruszać z domu, o ile nie zmuszała go do tego ostateczna potrzeba.

Józef Sogar również już od kilku dni siedział w domu. Nie dlatego jednak, żeby nie miał potrzeby udania się do leżącego w dolinie w odległości paru kilometrów miasteczka. Owszem było mnóstwo przyczyn, dla których powinien był się tam udać, a najważniejszą wśród nich, to — widmo głodu, które coraz uporczywiej cisnęło się do ubogiej chatki górala.

W ostatnich czasach Sogarowi wogóle wiodło się bardzo źle. Urodzaj jarzyn na małych jego poletkach, które Helena, żona jego odwoziła na osiołku na targ do pobliskiego miasteczka, był nawet dobry, ale już od połowy lata zaczęły lać tak częste i ulewne deszcze, iż reszta zbiorów zniszczyła prawie zupełnie. Kiedy nadeszła jesień i wszystko zostało sprzedane udawał się nieraz Józef do miasteczka, aby sprzedawać i zamieniać na chleb, krupy i słoninę, to wszystko, co w chacie przedstawiało jeszcze jakąś wartość: zegar, bransoleta i krzyżyk żony, stare świeczniki, włącznie do osiołka, który też przecież wymagał brakującego pożywienia, a pozatem był zupełnie bezużyteczny, ponieważ nie było już nic, coby można wozić na nim.

Podczas ostatniej wycieczki do miasteczka Sogar zabrał ze sobą tylko złoconą ramę, która otaczała dotąd fotograficzny portret brata jego. Fotografję tę w cennej ramie otrzymał przed paru laty ze stanu Dakota w Ameryce, dokąd brat emigrował. Zdejmując fotografję ze ściany, przypomniał sobie Sogar z rozrzewnieniem owe koperty, które dawniej tak punktualnie nadchodziły od brata z Dakoty i zawierały zawsze pieniądze. W ciągu ostatnich sześciu lat od czasu, jak brat jego Hans wywędrował do Stanów Zjednoczonych, nie zapominał on nigdy o tem, aby przysłać coś swemu młodszemu bratu, mniej od niego odważnemu i bardziej przywiązanemu do ziemi ojczystej.

„Bądź zupełnie spokojny, — pisał do niego starszy brat, Amerykanin — interesy moje układają się wcale nieźle i nie zapomnę nigdy o tobie..."

Rzeczywiście, dwanaście razy do roku otrzymywał Józef te miłe dowody pamięci brata i wtedy udawał się do miasteczka, aby zmienić w banku nadesłane dolary, albo czek, który pojawiał się od czasu do czasu. Nie były to naturalnie duże sumy, ale wystarczały zupełnie, aby biedny góral z żoną i małym synkiem mogli spokojnie egzystować w swojem górskiem gnieździe. Portret Hansa wisiał w chacie na honorowem miejscu,



tuż koło świętych obrazów, jak przystało portretowi prawdziwego dobroczyńcy, którego pomoc nietylko ułatwiała życie biednej rodzinie góralskiej, ale dosłownie ratowała ją nieraz od śmierci głodowej. Mały Antoś, nauczony przez matkę, nie zapominał nigdy przy rannym i wieczornym pacierzu pomodlić się i poprosić Boga o zdrowie dla dobrego wuja Hansa.

Ostatni z otrzymanych listów zawierał również przyjemną wiadomość dla małego Antosia, gdyż zwiastował mu nadejście w niedługim czasie przez pocztę pięknych zabawek od amerykańskiego wuja. Od dnia otrzymania tego listu, mały Antoś codziennie od samego rana wybiegał z chaty, aby obserwować z góry, czy na drodze nie idzie przypadkiem pocztyljon z paczkami dla niego.

Niestety minął miesiąc i po raz pierwszy wujek Hans nie nadesłał w terminie listu do brata i obiecanych zabawek dla małego bratanka...

Czyżby to było tylko zapomnienie?... Czy też przesyłka może zabłądziła gdzieś w drodze?... Mijał jednak tydzień po tygodniu, jak dzień po dniu, a nie nadchodziła oczekiwana z coraz większym niepokojem i tęsknotą koperta... Zwolna zniknęły ostatnie srebrne monety, które Helena przechowywała w maleńkiej skrzyneczce w szafie... Nędza zaglądała do chaty górala...

Sogar nie mówił o tem z żoną, ale w oczach obojga, kiedy się spotykały, można było wyczytać tę samą troskę i ten sam niepokój... Oboje wiedzieli, że to milczenie brata wróży straszną katastrofę.

Jeden mały Antoś nie podzielał jakoś zmartwień i niepokojów rodziców. W dalszym ciągu marzył on o obiecanych podarunkach i pomimo zimy i coraz większych śniegów, które zwolna uczyniły komunikację w górach prawie niemożliwą, często wybiegał przed chatę, a w ostateczności gramolił się na stołeczek przy oknie, — aby przekonać się, czy nie idzie czasem pocztyljon. Każdy powrót ojca z miasteczka, dokąd udawano się po najniezbędniejsze środki żywności, bywał przyczyną jego chwilowej radości i tem większego później zasmucenia, kiedy ojciec powracał bez podarunków.

Chłopiec w miarę posuwania się krótkich dni zimowych, też zaczął tracić na humorze.

A potem Antoś nagle zachorował.

Aby módz egzystować w wysokich górach w czasie zimy, potrzeba koniecznie mieć odpowiednie odzienie, dostateczną ilość opału, a przedewszystkiem dosyć obfitej i posilnej żywności. A tego wszystkiego coraz bardziej brakło w chacie Józefa Sogara.

Sprzedana rama od fotografji brata pozwoliła na zakupienie lekarstwa, po którem małemu Antosiowi zrobiło się znacznie lepiej. Niestety po paru dniach butelka była znów pusta i chłopiec znów zaczął mocniej kaszlać, gorączka powiększyła się i w gorączce tej chore dziecko bredziło ciągle głośno o pięknych podarunkach, które obiecał przysłać mu wujek Hans.

Helena, siedząc przy łóżeczku dziecka z zaczerwienionemi od płaczu oczami, nieraz w myśli przeklinała Hansa za to, że zapomniał widocznie o swoim bracie, żonie jego i maleńkim synku... Józef od czasu do czasu powstawał z krzesła, aby dorzucić do ognia kawałek drzewa, resztek desek z rozbrojonej obecnie stajenki osiołka, która przecież była już niepotrzebna.

Choroba dziecka wzmagała się i wkrótce przestało ono nawet bredzić w gorączce o podarunkach wuja Hansa. Maleńka jego twarzyczka wychudła i stała się niby woskowa, czyniąc przykre wrażenie na tle czarnej sukienki wełnianej, którą matka rozesłała na kołderce dziecka, chcąc zapewnić mu jaknajwięcej ciepła.

Trzymała ona w swoich rękach maleńkie, rozpalone rączki Antosia.

W ten sposób minęło kilka dni, kilka strasznych, monotonnych dni, pełnych beznadziejności w ciszy, zakłócanej jedynie poświstem wichru wśród zaśnieżonych szczytów górskich.

Któregoś wieczoru, kaszel dziecka wzmógł się jeszcze bardziej i ataki jego następowały jeden po drugim. Wreszcie Helena zwróciła się do męża:

— Trzeba koniecznie kupić lekarstwa! — rzekła z rozpaczą w głosie. — Musisz zejść do miasteczka. Może jakoś wytłumaczysz aptekarzowi... może go uprosisz, żeby dał na kredyt... Idź prędzej, bo dziecko nie dożyje jutra.

Józef otworzył szufladę stolika, na której dnie spoczywała tylko fotografja brata i rzucił ją na ogień.

Dokonawszy tego, wziął kaftan i wyszedł z chaty.

Śnieg padał w dalszym ciągu i pokryte nim złomy skalne w słabej poświacie, przedzierającej się poprzez kłębowisko chmur i śnieżyce, przybierały jakieś fantastyczne, okropne formy, jakby jakichś potworów nie z tego świata.

Józef przynaglał się do szybkiego chodu, aczkolwiek na każdym kroku zapadał się w śnieg po kolana. Szedł jednak śmiało przed siebie, gdyż znał drogę doskonale, zeskakując z dość stromej wysokości i zapadając się czasami powyżej pasa w śnieg, aby tylko jaknajprędzej znaleźć się na drodze, prowadzącej do miasteczka.

Pomimo mrozu, zgrzany i spocony stanął wreszcie nad drogą, wijącą się serpentyną na skraju kilkusetmetrowej przepaści. Znalazłszy się na drodze, zaczął posuwać się szybciej, pocieszając się widokiem błyszczących w oddali światełek miasteczka.

Nagle zatrzymał się...

Jakieś dziwne światło, niezwykle jaskrawe oświeciło na chwilę ośnieżone złomy skalne i wkrótce potem do ucha jego dobiegł hałas motoru... Niewyraźny, oddalony... Nie ulegało wątpliwości, że od strony miasteczka po tej drodze, zawalonej śniegiem, posuwał się jakiś automobil... Było to wyraźne szaleństwo, gdyż zazwyczaj podczas zimy droga ta pustoszała prawie zupełnie i czasem tylko jakiś góral prześlizgiwał się po niej od czasu do czasu ze swemi sankami, zaprzężonemi w zapadającego się po brzuch w śniegu konika.

A jednak wyraźnie słychać było hałas motoru...

Józef stanął na boku drogi, na jakiemś wzniesieniu skalnem i starał się poprzez zamieć śnieżną zobaczyć borykający się z zaspami śniegu samochód. Słyszał, iż kilkakrotnie samochód stawał, aby po chwili znów ruszać... Wreszcie zauważył, iż światła samochodu zataczają półkole... Widocznie samochód zawraca...

Przyspieszył kroku, gdyż zdawało mu się, iż uda mu się złapać samochód, którego szofer być może zabierze go i podwiezie do miasteczka. Zaoszczędziłby w ten sposób z godzinę drogi.

Tymczasem przypuszczenia i obserwacje Sogara okazały się słuszne. Samochód, nie mogąc sobie dać rady z zwałami śniegu, naprawdę skierował się spowrotem ku miasteczku. Świadczył o tem coraz bardziej przycichający odgłos motoru.

Dobiegłszy do następnego zakrętu serpentyny, Józef przekonał się, iż samochód już był daleko. Natomiast oczy jego zaobserwowały inne zjawisko. Oto na drodze, na spotkanie mu posuwała się powoli jakaś postać ludzka...

Można było zdaleka poznać, że nie był to nikt z górali okolicznych. Widać było, iż nieznajomy miał na głowie dużą, futrzaną czapkę, a na sobie długi płaszcz niezgrabny, prawdopodobnie futrzany.

„Prawdopodobnie to ktoś z pasażerów samochodu? — pomyślał Józef. — Ciekawa rzecz, co on tu robi w tem miejscu i o tym czasie. Dokąd idzie?

Instynktownie zeszedł z drogi i



ukrył się za jeden z występów skalnych.

Widział, jak nieznajomy człowiek z rękami w kieszeniach płaszcza z głową prawie całkowicie ukrytą w olbrzymim jego kołnierzu, brnął w śniegu, kierując się ku szczytowi, zwolna zbliżając się ku ukrytemu za załamem skalnym Sogarowi.

Na drodze, oświetlonej jedynie słabym reflektem śniegu, coraz wyraźniej widać było potężną sylwetę przechodnia, pomimo, że padający śnieg czynił ją również białą, jak wszystko, co ją otaczało...

Ręce Józefa drżały. Myślał o poleceniu żony, która kazała mu poprosić aptekarza o butelkę lekarstwa. Ale czy to uratuje dziecko?... Wszystkie lekarstwa świata nie mogą sprawić tego cudu... Oprócz lekarstwa potrzebaby było chleba, mleka, mięsa, opału na kominie, wielu rzeczy, które można nabyć jedynie, mając pieniądze, a on przecież nie ma ani grosza... Tymczasem ten człowiek, który w ciężkiem futrze gramoli się naprzeciwko niego, prawdopodobnie nigdy w życiu nie zaznał głodu i ma pełne kieszenie pieniędzy...

Krew uderzyła do głowy Józefowi i myśli zmąciły mu się w niej... Rozpacz czyni człowieka szalonym... Myślał w tej chwili o zimnie, panującym w chacie jego, a pustei szafie, o płaczącej żonie, o chorym synku...

W tej chwili z pod nóg jego osunął się pod śniegiem duży kamień. Pochylił się bezszelestnie i podniósł go z trudem, oczekując chwili, aż przechodzeń w futrze ukaże się na drodze, tuż pod jego kryjówką...

— — — — — — — — — — — — —

Józef przyszedł do siebie ze stanu jakiegoś ciężkiego oszołomienia dopiero w chwili, kiedy aptekarz skończył przygotowywanie lekarstwa.

W kieszeni kaftana poczuł pod ręką portfel, nabity banknotami... Mimowoli przypomniał mu się milczący dramat w górach i z lękiem obejrzał się wokół siebie: Ale naokół wszystko było spokojne: aptekarz w białym płaszczu starannie zawijał butelkę, w której mieściło się lekarstwo, mające uratować Antosia, na ulicy, poza oszroniałemi szybami panowały spokój i cisza wieczorna, w której Sogarowi zdawało się, iż słyszy jeszcze głuchy łoskot ciała, spadającego w przepaść i rozbijającego się o występy skalne...

Wyszedłszy z apteki, zaczął chodzić od sklepu do sklepu. Nabył worek, w którym ładował paczki i wkrótce zginał się pod ciężarem jego a ciężar ten zwiększał się co chwila w miarę poczynionych zakupów w sklepikach. Spowodu późnej pory, wszędzie paliło się światło elektryczne, które raziło jego nieprzyzwyczajone do tego oczy... Od wczoraj nic nie jadł, a mimo to nie czuł wcale głodu... Postanowił zanieść całą prowizję żonie i przedewszystkiem zająć się dzieckiem...

Na rynku zatrzymał się przed jedną z wystaw, gdzie pomimo chłodu i późnego wieczoru stała już grupka dzieci i z zachwytem obserwowała kolejkę, która toczyła się po szynach i cały szereg pięknych zabawek...

Wszedł do sklepu, postawił w rogu swój worek i zaczął oglądać najpiękniejsze zabawki. Po chwili chciał kupić konia osiodłanego, z czarną grzywą i takimż ogonem, ale po chwili musiał wyrzec się tego kupna, gdyż koń był ciężki i trudno mu byłoby dostarczyć go do chaty jeszcze dzisiaj razem z prowiantami.

Zamiast konia, zakupił całe pudełko mniejszych zabawek, które również wpakował do worka.

Załatwiwszy to, skierował się ku kasie. Pieniądze, które mu pozostały z banknotu, wymienionego w aptece, nie wystarczały już na nowy zakup. W jasnem oświetleniu jakie panowało w sklepie nie śmiał sięgnąć do kieszeni po portfel. Narazie nie wiedział, co robić, lecz uspokoiwszy się, włożył rękę do kieszeni i na chybił trafił wyciągnął z portfelu jeden z banknotów i położył przed kupcem.

— Ależ, to banknot dziesięciodolarowy?! — rzekł kupiec, patrząc zdziwionym wzrokiem na swego klijenta. — Czy nie ma pan naszych pieniędzy?

Sogar czuł, że blednie... Nie śmiał poraz drugi rozpocząć poszukiwań w kieszeni... Czuł, że portfel parzy mu wprost ręce...

— Nie... nie mam innych pieniędzy... — mruknął.

— Bank jest już zamknięty o tej godzinie! — rzekł kupiec. — Chętnie wziąłbym te 10 dolarów, ale nie znam ściśle kursu dzisiejszego i mógłbym panu tylko dać jego wartość w przybliżeniu.

— Wszystko jedno! — odpowiedział Sogar chwiejącym głosem.

Kupiec wziął ołówek i papier, zaczął coś kreślić, obliczać i w trakcie tego Sogar uspokoił się nieco... W rezultacie przecież... wszystkie pieniądze są do siebie podobne...

— Doskonale! — rzekł wreszcie kupiec. — Oto pańskie pieniądze po potrąceniu ceny zakupu. Jeżeli to panu nie dogadza, może pan zmienić swoje dolary gdzieindziej...

Zamiast odpowiedzi, Sogar zgarnął pieniądze ręką ze stołu, włożył do kieszeni i skierował się ku drzwiom.

Szedł przez ulicę jak automat, nie zwracając uwagi na przechodniów i potrącając ich. Gdyby nie obawiał się,



że mogłoby to wydać wszystkim podejrzenie, chętnie zacząłby biegnąć przed siebie, aby jaknajprędzej wydostać się z miasta. Nie widział prawie nikogo przed sobą, a w uszach ciągle brzmiało mu odezwanie się kupca:

— Ależ, to banknot dziesięciodolarowy... dziesięciodolarowy... dziesięciodolarowy...

Na rynku przed hotelem zauważył samochód, z którego wysiadały jakieś kobiety w płaszczach i oficerowie... Niedaleko za rynkiem widać było wijącą się w górę ulicę, prowadzącą w góry... Kiedy minął ostatnią latarnię miejską i znalazł się na drodze do domu, zatrzymał się i rozejrzał wokoło...

Droga była pusta i w świetle latarni nie było widać nikogo.

Postawił worek na ziemi, wydobył z kieszeni portfel i zaczął przeglądać jego zawartość. Serce biło mu jak młotem. W tej chwili był bardziej zdenerwowany i przerażony, niż wtedy, kiedy rzucił na głowę przechodnia ciężki kamień, a potem zepchnął go z drogi w przepaść...

Jeden z przedziałów portfelu wypchany był banknotami... Przeważnie były to banknoty dolarowe, nie brak jednak było tu również i pieniędzy austrjackich. Dziwny przypadek sprawił, że musiał wyciągnąć właśnie banknot amerykański... Przypadek, czy fatalizm?...

Było tu dużo pieniędzy... Dużo pieniędzy...

W drugiej przedziałce znajdowały się papiery zabitego. Listy jakieś, rachunki, pisane po angielsku, oraz jakaś płócienna koperta, zawierająca prawdopodobnie paszport. Józef otworzył ją i ujrzał fotografję, a pod nią podpis, którego litery zaczęły nagle skakać mu przed oczami...

Zadrżał na całem ciele, zamknął szybko portfel, wepchnął go bylejak z papierami i pieniędzmi do kieszeni, zarzucił na ramię worek z zakupami i szybko pobiegł pod górę, w kierunku domu.

— — — — — — — — — — — — —

Dopiero około północy Józef Sogar znalazł się wreszcie w swojej chatce górskiej i nigdy jeszcze droga ta, uwzględniając nawet śnieżycę i ciemności nie wydała mu się tak trudną, tak uciążliwą i tak długą. Śnieg, który padał w ciągu wieczoru bez przerwy, wygładził niektóre nierówności, pozwalające orjentować się w drodze, oślepiał mu oczy i w każdej chwili Sogar ryzykował osunięcie się w jakąś szczelinę, lub zwalenie do przepaści. Ale nawet uciążliwości drogi nie były tak straszne, jak to wspomnienie owego zdarzenia na tej samej drodze przed paru godzinami... Ach, gdyby nie Antoś, napewno Sogar nie doszedłby więcej do swojej chaty... Znalazłby tutaj gdzieś po drodze miękkie przytulisko w śniegu, by więcej nie spotykać się z ludźmi... Dodawała mu jednak odwagi radość synka, która nastąpi w chwili, gdy ujrzy nowe zabawki.

Wreszcie znalazł się przed domem, pogrążonym w milczeniu... Nawet w okienku nie zauważył światła... Nie miał odwagi wejść do wnętrza, a nawet zapukać... Co się tam stało?... Czyżby Antoś już nie żył...

Długo musiał się borykać z śniegiem, który zasypał drzwi, wreszcie, starając się zachowywać jaknajciszej, wśliznął się do chaty.

Nad kominkiem ledwie tlił się mały kaganek naftowy, słabo oświetlając izbę zalewnie na odległość paru kroków od niego.

— Masz lekarstwo? — usłyszał nabrzmiałe łzami zapytanie żony.



Wydobył butelkę z kieszeni.

W trakcie tego, gdy Helena, pochylona nad synkiem, podtrzymując mu głowę, starała się wlać mu łyżkę lekarstwa pomiędzy zaciśnięte zęby, Józef z opuszczoną głową zaczął wyjmować paczki z worka i wykładać na stół: chleb, mięso, mąkę, kawę i cukier, sól, puszki z mlekiem kondensowanym, naftę, świece, czekoladę, mydło, brykiety na opał... Następnie w dużym zawiniątku papieru tuzin pomarańcz, które położył na kołderce.

Dobroczynny skutek lekarstwa nie dał na siebie długo czekać. Dziecko przestało się krztusić i kaszlać i wkrótce wyciągnęło do leżących na łóżeczku pomarańcz osłabione swe rączki.

Wtedy, nie mówiąc ani słowa, zaczął wypakowywać z pudełka na oczach synka różne zabawki. Oto ukazała się błyszcząca trąbka o pięknym tonie, żołnierzyki z drzewa, owce i pasterz, gwizdawka, szabelka, małe auto z lakierowanej blachy, oraz aeroplan z maleńkiemi pasażerami z celolojdu, domek - leśniczówka — wszystko to ukazywało się przed oczami zdumionego dziecka, na którego twarzyczce malował się wyraz niewysłowionej radości.

Helena, drżąc ze wzruszenia, spoglądała na męża.

Uszczęśliwenie dziecka wzruszało ją do głębi duszy, w myśli jej jednak powstawały pytania, na które nie umiała sobie odpowiedzieć.

— W jaki sposób mogłeś nakupić tyle rzeczy?...

Zamiast odpowiedzi, usłyszała radosny okrzyk Antosia, który zawołał:

— Mamusiu! Mamusiu! To podarunki od wuja Hansa.

Józef zamknął oczy.

— Boże! — zawołała Helena. — Czyżby to było możliwe?

— Tak! — odpowiedział Sogar. — ...Hans powrócił...

Wydobył z kieszeni zmięte banknoty i monety i rzucił wszystko na stół.

— Bóg nas nie opuścił! — szepnęła Helena, żegnając się.

— Wziąłem od niego zabawki i część prowizji, ażeby przyjść tutaj prędzej... — mówił dalej. — Obecnie muszę iść na spotkanie brata, gdyż droga jest... bardzo ciężka.

— Bądź ostrożny! — przestrzegała go Helena. — W czasie tak wielkiego śniegu, każdy krok w górach może grozić niebezpieczeństwem... Postaram się przygotować kawy, abyście mieli gorącą po powrocie...

Józef Sogar pochylił się nad Antosiem i złożył długi pocałunek na maleńkiej jego główce. Zanim otworzył drzwi, odwrócił się do żony...

— Dbaj o dziecko i opiekuj się nim! — rzekł, wskazując na dziecko.

— O, teraz gwarantuję za jego wyzdrowienie! — odpowiedział wesoły głos żony.

— — — — — — — — — — — — —

Potrzeba było dwuch dni poszukiwań, ażeby w głębi przepaści odnaleźć straszliwie zeszpecone ciała dwuch braci Sogarów, Józefa i Hansa. Widocznie w ciemnościach i w zadymce śnieżnej zboczyli z drogi i spadli w przepaść. Tak mówili górale, dziwiąc się tylko trochę nieostrożnoś-

ci Józefa, który znał przecież tę miejscowość doskonale...

I od tego dnia przez wiele lat na bliźniaczej mogile, dwuch braci w miasteczku można było widzieć małe zabawki dziecięce, które Antoś i matka jego złożyli na grobie wraz z stale zmiennemi bukiecikami kwiatków górskich na pamiątkę owej nocy zimowej kiedy ostatnie podarunki wujka Hansa sprawiły dziecku tak wielką radość.



Przysłowia wigilijne

Kto rano w Wigilję wstaje — ten przez cały rok nie będzie ospały.

Wigilja piękna i jutrznia jasna — będzie stodola ciasna.

Jakiś w Wigilję — takiś rok cały.

W Wigilję każdego, choćby wroga, w dom przyjąć należy.

Zielone Gody — biała Wielkanoc,
A białe Gody — zielona Wielkanoc.

Kiedy Gody jasne, to stodoły ciasne,
Kiedy Gody ciemne, to stodoły jasne.

Boże Narodzenie po lodzie — Wielkanoc po wodzie.

Jeśli pola zielone, gdy się Chrystus rodzi,
Gdy zmartwychwstaje, śnieg z mrozem kołaczom szkodzi.

Na trawie Gody — na Wielkanoc lody.

Zielone Boże Narodzenie, a Wielkanoc biała,
Z pola pociecha mała.

„Japończycy o Polsce"

W jednem z najpoczytniejszych czasopism japońskich ukazał się ostatnio artykuł, traktujący o wychowaniu obywatelskiem w Polsce Autor zaczyna od stwierdzenia faktu, że między dziesięciu nowemi państwami, które powstały w Europie i Azji po wielkiej wojnie Polska największy odniosła tryumf i jaknajlepsze ma widoki na pomyślną przyszłość. Pragnąc z opisu Polski współczesnej wyciągnąć pewne wychowawcze wskazania dla narodu japońskiego — autor niezbyt słusznie klasyfikuje różne polskie organizacje społeczne zaliczając je wszystkie do „przysposobienia wojskowego". Mimo jednak tego — zapewne mimowolnego — „zmilitaryzowania" artykułu, autor dość wiernie i w sposób bardzo dla nas życzliwy — zobrazował wysiłek Państwa Polskiego, zmierzający do wychowania żołnierza-obywatela.

Pomnik Jakóba Wejhera

Wejherowo przystępuje do budowy pomnika założyciela miasta i Kalwarji Kaszubskiej, słynnej na całe Pomorze, **Jakóba Wejhera.** Miasto założone zostało w r. 1634 przez rycerza Jakóba Wejhera, który był starostą kiszporskim, człuchowskim, bytowskim, puckim, a wreszcie wojewodą malborskim. Wejher towarzyszył w licznych wyprawach wojennych królowi Władysławowi IV. Pomnik ma stanąć na rynku, noszącym nazwę Placu Wejhera. Rada Miejska uzależniła budowe pomnika w tem miejscu od możności przesadzenia na inne miejsce rosnących tam zgórą 300 lat cisów. Cisy, jak wiadomo, należą w Europie do rzadkości, a okazy w Wejherowie, stanowią jedyny zabytek przyrodniczy na wybrzeżu polskiem



(Z pamiętnika podróżnika po Wybrzeżu Kości Słoniowej)

William Seabrock — jako „Wielki Wódz Czarno-biały". — Zjadł żonę i 12 jej przyjaciółek. — Mięso białe i czarne nie różni się w smaku — Czy Seabrock spróbował pieczeni ludzkiej?

Wybrzeże Kości Słoniowej — francuska kolonja w środkowej Afryce Zachodniej, obejmuje 315.000 km. kwadratowych powierzchni i posiada około 1,800 tysięcy mieszkańców, między którymi znajduje się zaledwie 1500 białych.

Kraj ten należy do najmniej zbadanych okolic Afryki Zachodniej i jeszcze dotychczas francuscy urzędnicy kolonjalni muszą tam walczyć z ludożerstwem.



W roku 1930 amerykański podróżnik, William Seabrook, zbadał nieznane przestrzenie tej kolonji i przez dłuższy czas przebywał w wioskach Guerów, które są uważane za ośrodek ludożerstwa. Obserwacje tego podróżnika zebrane zostały w książce („In the African Bush"). Seabrook podróżował nie jako biały podróżnik, lecz jako dostojny wódz czarny i zdołał podpatrzeć niezwykłe zwyczaje tamtejszych mieszkańców. Wśród tubylców otrzymał on nazwę **„Czarny biały człowiek"**, umiał sobie zdobyć ich zaufanie, został obrany ich wodzem wśród zwykłych ceremonij, a przez to zdołał też przeniknąć ich tajemnice tak, jak żaden z europejczyków.

Seabrook odwiedził najpierw komisarza obwodowego plemion ludożerczych, Colberta, który w wiosce Blengi żyje jako jedyny biały człowiek w promieniu około 50 mil. Na zapytanie, jak to jest możliwe, że we francuskiej kolonji istnieje jeszcze ludożerstwo, oświadczył Colbert podróżnikowi, że najlepiej uzmysłowić mu to może mapa tych okolic. Istotnie na wojskowej mapie, którą dano do oglądnięcia Seabrookowi, znajdują się liczne plamy białe, świadczące o nieznanych zupełnie okolicach kolonji, z których możnaby wykroić łatwo państewko, o rozmiarach niejednego z państw europejskich. Kolonja obejmuje liczne przestrzenie, których nie przemierzyła jeszcze stopa białego człowieka. Ostatnim białym, jaki umarł w tych okolicach, był Amerykanin, nazwiskiem Anderson, zajmujący się zawodowo polowaniem na słonie. W roku 1917 został on zabity przez swoich tragarzy, a następnie... zjedzony przez nich. Ponieważ stało się to na obszarze Gedao, wodza Guerów, przeto ówczesny komisarz okręgowy posłał wodzowi karabin i nakazał mu zlikwidować cały incydent. Wódz w ten sposób wywiązał się z zadania, że po dziesięciu dniach dostarczył komisarzowi trzy głowy sprawców czynu. Niewątpliwie ciała sprawców zamordowania i zjedzenia białego zostały spożyte przez ludożercze plemię. W latach 1925 do 1930 stwierdzono w tych okolicach 26 wypadków ludożerstwa. M. in. zanotowany jest wypadek, że wódz Tei zjadł swoją żonę Blito razem z tuzinem jej przyjaciółek. Naturalnie, nie uczynił tego sam, ale z pomocą całej ludności wioski na specjalnie wydanej w tym celu uczcie.

Wymieniona przez nas liczba mówi o stwierdzonych wypadkach ludożerstwa. A ile było niestwierdzonych?

Dzięki pośrednictwu Colberta, Seabrook zawarł znajomość z kilku wodzami plemienia Guerów i odwiedził najpierw plemię, pozostające pod wodzą niejakiego Man-Po (człowiek, który nigdy nie umrze). Podróżnik zyskał sobie szybko sympatję wodza, który zamiast korony, nosi hełm strażacki, oraz jego poddanych. Zwierzali mu się oni w zaufaniu, że panowanie białych prowadzi ich ludy do zniszczenia. Niema już teraz szlachetnych walk pomiędzy plemionami i przez to mięso ludzkie, które dawniej spożywano w sposób szlachetny, stało się coraz rzadszym przysmakiem. Guerowie mają swoisty kodeks honorowy: ludzie, którzy padli w walce, są szlachetnym łupem i mogą być spokojnie spożyci. Kiedy jednak zabije się człowieka z własnego plemienia i zje się go potem albo, gdy się ten los zgotuje jakiemuś biednemu wędrowcowi, to uważane to jest za mord.

Gdy pewnego pięknego dnia Seabrook zapytał wodza, czy kiedykolwiek jadł mięso białego człowieka, ten zaśmiał się cynicznie i odpowiedział, że czynił to rzadko, ostatnio coś przed 20 laty. Mięso to smakuje jednak tak samo, jak mięso człowieka czarnego. Nie jest ani lepsze, ani gorsze! A zresztą nie jest to tak łatwo schwytać białego, pozatem zaś nastręcza to tyle nieprzyjemności, że nie opłaca się o to starać.

Guerowie są to ludzie rośli, dobrze



wyglądający i bardzo gościnni. Nie noszą zbyt wiele ubrania na swoich ciałach. Najznamienitsi tylko członkowie plemienia noszą przepaski na biodrach i nieopisane poprostu nakrycia głowy, kapelusze, cylindry, rondle, wiaderka itp. Są to przeważnie towary europejskiego wyrobu, które przez czarnych kupców z wybrzeża dostarczane bywają wgłąb lądu. Również europejskie noże, łyżki, emaljowe naczynia itd. można widzieć tutaj. Handlarze, którzy dostarczają te towary, uważani są za nietykalnych a ich zabicie i zjedzenie uważane jest za niewybaczalny mord.

Seabrook poznał również siwego „nadwornego kucharza" wodza, który swój zawód spełnia już od lat 50 i przez ten czas przyrządził potrawy z setek ludzi. Nie odznacza się on wielomównością i nie chciał nic zeznawać. Dopiero po kilku dniach rozgadał się i zaczął opowiadać o rozmaitych miejscowych przepisach kucharskich, przyczem oświadczył z dumą, że wojownicy Guerów są mężczyznami i dlatego jedzą tylko mężczyzn, a nigdy dzieci, albo kobiety.

Kiedy raz Seabrook zapytał wodza, u którego był w gościnie, dlaczego właściwie jego plemię oddaje się ludożerstwu, otrzymał od starego wojownika następującą odpowiedź:

— Zdobyliśmy naprzykład jakąś wioskę i zabiliśmy kilku przeciwników naszemi włóczniami. Mamy przed sobą długą drogę powrotną, walczyliśmy dzielnie, jesteśmy głodni i chcemy świętować. Być może, że są w wiosce owce, kozy i kury, a może ich niema, ale choćby były, to pocóż mamy je zabijać kiedy przecież leży przed nami zapas dobrego mięsa?... Czy rozsądniej jest pozostawić to mięso na zniszczenie, a zabijać zwierzęta, czy też skorzystać z niego

Przy tego rodzaju moralności nie można się dziwić że walka francuskich władz z ludożerstwem jest w tym, przeważnie mało znanym kraju, w którym na 1200



Wszędzie gwarna wieczerza,
Radość zlata na czoło,
Z okien światło uderza,
Promienieje wesoło.
Tylko w jednem okienku,
Tęskny płomyk migota:
Głowę wsparłszy na ręku,
Płacze młoda sierota.
W obcej stronie, wśród świata,
Co nie przyszedł z opieką,
Myślą ku tym ulata,
Co daleko... daleko!...
W grobie wszyscy jej mili,
W grobie dobra jej matka;
Nie masz, nie masz w tej chwili
Z kim podzielić opłatka!
Niema dla niej na ziemi
Z kim się pośmiać, weselić;
A tu z ludźmi cudzemi
Nie chcę łzami się dzielić
Oni pełni ochoty,
Każdy troskę osłodził;
Tylko dla niej — sieroty
Chrystus się narodził.
Matkę z sercem i duszą
Woła z ciemni grobowej;
Świętęż słowa być muszą
Tajemniczej rozmowy!
— Jam tu pastwą złych losów,
Jam tu pastwą męczarni;
Przyjdź tu Matko z niebiosów,
Popieść, ulżyj, przygarnij!
Och sieroto! W tej ciszy,
Święciej niźli nam w tłumie;
Twoja matka cię słyszy,
Chrystus boleść rozumie.
On ma sierot na względzie,
Duchem zleci tu matka,
I stróż anioł przybędzie
Dla dzielenia opłatka;
Przyjm ich okiem wesołem,
Daj cześć, jak im należy;
Z matką, z Stróżem Aniołem
Siądź do skromnej wieczerzy.

Wł. Syrokomla

mieszkańców wypada tylko jeden biały, bardzo trudna — i że czyni małe postępy.

W drodze powrotnej na wybrzeże przybył Seabrook do wioski wodza Gedao (płomień), gdzie po dzikiej i wspaniałej grze wojennej otrzymał wielki kawał mięsa. Jak się później dowiedział, było to mięso z 30-letniego tubylca, zabitego w walce.

Jak Seabrookowi smakowała pieczeń z murzyna, nie opisuje w swych pamiętnikach.

Pomyślcie: ludożerstwo w XX wieku!





Na pograniczu medycyny

Chińskie leczenie przy pomocy nakłóć

Mniejwięcej jakieś 4600 lat temu cesarz chiński Hoang-Ti nakazał zbiórkę wszystkich lekarzy swego państwa i powiedział do nich te słowa:

— Moi poddani za często chorują i wskutek tego zamało pracują, oraz zamało płacą podatków. Temu jesteście winni wy, którzy ich źle leczycie. Wobec tego nakazuję wam wrzucić natychmiast do morza wszystkie wasze leki. Od dziś dnia będziecie leczyć chorych czem innem: **srebrnemi i złotemi igłami.**

Tak to, jak podają kroniki chińskie, rozpoczęło się w „Państwie Niebieskiem" leczenie chorych przy pomocy nakłuwań igłą. Przez prawie 5000 lat leczono tam ludzi w ten sposób i to... ze skutkiem.

Dla przeciętnego europejczyka leczenie przy pomocy nakłuwań igłą może wydawać się czystem... warjactwem. Nie zapatrują się jednak na to w ten sposób lekarze. Nie zapominajmy bowiem, że metoda chińska ma za sobą 5000 lat i że nie jest bynajmniej to jakaś bezmyślna szarlatanerja, lecz naprawdę metoda, oparta na bardzo dokładnej znajomości anatomji i fizologji ciała ludzkiego.

Przedewszystkiem musimy sobie zdać sprawę z tego że medycyna chińska, jest bardziej subtelna i inteligentna, aniżeli... nasza. Wpłynęły na to te kilka tysięcy lat, które lekarzy chińskich nauczyły, że: **niema chorób, są tylko chorzy!** To znaczy, medycyna chińska uznaje istnienie choroby, ale uważa ją za coś bezwzględnie indywidualnego, za coś, co jest załamaniem równowagi energji, dzięki której funkcjonują nasze organy cielesne. Dlatego też dążeniem medycyny chińskiej jest nietylko staranie się o przywrócenie załamanej równowagi, lecz przedewszystkiem o niedopuszczenie do tego załamania. I dlatego też w Chinach lekarzowi płaci się pewnego rodzaju abonament, ale tylko wtedy, gdy się jest zdrowym. Z chwilą, gdy się zachoruje, lekarzowi przestaje się płacić. W interesie więc lekarza leży, by jaknajszybciej uzdrowić chorego.

W tym stanie rzeczy lekarz chiński stara się niejako uchwycić „straż przednią" choroby, czyli spostrzec jej zbliżanie się na podstawie rozmaitych drobnych objawów umysłowych moralnych, lub fizycznych, często prawie zupełnie niedostrzegalnych. Mimo to dobry lekarz chiński je dostrzega i momentalnie interwenjuje właśnie przy pomocy odpowiednich nakłóć igłą.

Indywidualizacja chorych dochodzi w Chinach do niebywałych granic.

Lekarz chiński, nietylko bierze pod uwagę wiek i płeć chorego, ale także jego zawód, dalej porę roku, w której pacjent zachorował, pogodę, stan planet i księżyca itp. I tak np. nakłucia igłą odnoszą lepszy skutek w lecie, aniżeli w zimie, w dzień pogodny są bardziej skuteczne, aniżeli w dni pochmurne. W czasie pełni księżyca nakłucia są mało skuteczne, tak samo, jak w czasie burzy, wielkiego deszczu, albo huraganu.

Pięciu zasadniczym organom ciała ludzkiego, t. zn. sercu, wątrobie, nerkom, płucom i żołądkowi odpowiadają: planety, żywioły, pory roku, godziny, kolory i... zapachy. Np. żywiołem odpowiednim dla serca jest — ogień, planetą — Mars, porą roku — lato, godziną — południe, a zapachem — zapach spalenizny. Natomiast wątrobie odpowiadają: planeta Jupiter, wiosna, godziny poranne i kolor niebieski, zaś nerkom — planeta Merkury zima, noc, kolor czarny i smak słony. Płucom odpowiadają: planeta Wenus, jesień, zachód słońca, metale i kolor biały, zaś żołądek znajduje się pod znakiem Saturna, koloru żółtego i 18 ostatnich dni każdego miesiąca.

Te wszystkie przepisy wywołują oczywiście na naszych ustach ironiczny uśmiech. Nie zapominajmy jednak, że dzisiejsze najnowsze badania laboratoryjne wykazują, że jednak w naturze istnieje pewnego rodzaju współnota pomiędzy najrozmaitszemi elementami, które na siebie oddziaływują w jakiś określony sposób, aczkolwiek do dziś dnia nauka nie zbadała tego dokładnie. Dotyczy to zwłaszcza promieniowania. Wiemy, że w świecie materjalnym wszystko promieniuje, tylko nie wiemy, dlaczego i z jakim skutkiem.

Nie śmiejmy się więc z medycyny chińskiej, gdyż kto wie, czy jej metody nie są tak samo logiczne, jak nasze? W każdym bądź razie dowiedzione jest, że były one i są w wielu wypadkach skuteczne.

Technika chińskiego nakłówania leczniczego wydaje się na pierwszy rzut oka dosyć łatwa. W rzeczywistości bowiem chodzi tu tylko o nakłócie pewnych, ściśle określonych punktów ciała, według pewnego rodzaju „mapy" ciała ludzkiego, zrobionej w Chinach już wiele lat temu. Igły posiadają rozmaitą długość i grubość. Zresztą nietyle forma odgrywa tu rolę, ile materjał, z jakiego igła jest zrobiona. W Chinach używa się przeważnie igieł, zrobionych z rozmaitych aljażów miedzi, złota i chromu. Kiedy chodzi naprzykład o wzmocnienie jakiegoś organu, odpowiednim jest aljaż miedzi i złota, zaś srebra i cynku, gdy chodzi o sprawienie momentalnej ulgi.

To wszystko jest jednak jeszcze niczem w porównaniu z samą metodą. Chodzi bowiem właśnie o dokładne znalezienie miejsca na ciele, gdzie trzeba wbić igłę na podstawie plansz anatomicznych medycyny chińskiej. Topografja tych plansz wymaga bardzo długich studjów, a jej zastosowanie na ciele ludzkiem, jeszcze dłuższej praktyki. Nie trzeba bowiem zapominać, że nakłócie powinno być dokonane w sposób niezwykle precyzyjny i dokładny, w odpowiednim miejscu naskórka. Przez nakłócie następuje jakieś oddziaływanie na chory organ drogą mikroskopijnych kanalików tkanki. Drobna pomyłka więc w wyszukaniu miejsca nakłócia, może dać w wyniku skutek wprost przeciwny od tego, jaki zamierzaliśmy osiągnąć.

Odbywa się to w sposób następujący: Lekarz chiński bierze igłę w prawą rękę, trzymając ją pomiędzy palcem średnim i wskazującym i lewą ręką ściąga skórę w miejscu, gdzie ma nastąpić nakłócie. Następnie nakazuje choremu wykonać głęboki wydech, względnie wdech. W tym momencie wbija igłę, lekko pochyloną w lewo. Gdy puls chorego jest słaby, lekarz w czasie wbijania, kręci igłą w lewo, zaś gdy puls jest zbyt silny, kręci nią w prawo. Igła wbita w ciało, zostaje tam przez parę sekund, lub też przez parę minut, zależnie od zalecenia lekarza. Nakłócia takie są prawie zupełnie bezbolesne.

Chińskie tablice anatomiczne dowodzą, że każdy wewnętrzny organ ciała ma swoje odpowiednie kwadraciki symetryczne naskórka, które reagują na każdą zmianę chorobową w danym organie. Prócz tego każdy organ posiada w odpowiednim miejscu na skórze jeden punkt, który wpływa na ten organ uspakajająco, zaś drugi punkt, który wpływa podniecająco.

Dalej Chińczycy twierdzą, że te punkty są złączone ze sobą pewnego rodzaju linją, zwaną przez nich „p o ł u d n i k i e m". Południk taki zaczyna się w palcu u ręki, a kończy się w palcu u nogi. Linji tych oczywiście medycyna europejska nie zna. Niemniej jednak, zdaniem Chińczyków istnieją one, na co dowodem ma być to, że gdy jakiemuś choremu człowiekowi naciśnie się w o d p o w i e d n i e m miejscu naskórek na ciele, to chory odczuwa wtedy na całym takim południku pewnego rodzaju podrażnienie.

Naturalnie, każdy organ ma swój południk. Chińczycy twierdzą, że tych południków jest 12, biegnących po przedniej stronie ciała ludzkiego i zwanych „Jang" i 12, biegnących po stronie tylnej ciała ludzkiego i nazywających się „Inn". Południkami temi przepływa pewnego rodzaju siła, utrzymująca ciało ludzkie w należytej zdolności do funkcjonowania. Nazywa się ta siła — „e n e r g j ą".

Czy ta energja rzeczywiście istnieje, trudno na to odpowiedzieć, w każdym bądź razie chińska hipoteza nie jest znów taka bezsensowna. Wiadomo bowiem, że ciało ludzkie, jak każde inne zresztą, wydziele z siebie pewien prąd elektryczny, co stwierdzają czułe galwanometry. Czyżby więc ta elektryczność miała coś wspólnego z „energją"?

Pozatem Chińczycy są zdania, że organizm ludzki odczuwa raz jakąś „pełność", a innym razem znowu „próżnię". Gdy więc jakiś organ cierpi, to może być to właśnie albo nadmiar „próżni", albo też nadmiar „pełności".

Chodzi teraz o to, aby lekarz mógł postawić wobec chorego djagnozę: **Czy w danym wypadku chodzi o nadmiar „próżni", czy też o nadmiar „pełności"?**

Chińczycy rozstrzygają to zagadnienie przez badanie pulsu, a właściwie nietyle pulsu, ile... pulsów. Wiadomo bowiem, że arterja, idąca przez rękę, dzieli się przy napięstku na trzy odnogi, działające znowu na dwa rejony ręki: zewnętrzną i wewnętrzną. Czyli to w sumie 6 pulsów dla każdej ręki, a 12 dla obydwuch. Te 12 pulsów nazywają się u Chińczyków „D w u n a s t o m a s t r a ż n i k a m i", gdyż każdy z nich „s t r a ż u j e" nad jakimś wewnętrznym organem ciała. O ile więc dany puls jest słaby, oznacza to, że odpowiedni organ jest próżny, czyli anemiczny i wobec tego trzeba na południku tego organu uczynić n a k ł ó c i e w m a c n i a j ą c e. O ile zaś puls jest silny, oznacza to, że dany organ jest zbyt „pełny", którą to pełność znowu usunie odpowiednie n a k ł ó c i e o s ł a b i a j ą c e.

Oczywiście w teorji wygląda to wszystko bardzo łatwe, ale w praktyce — jest niesłychanie skomplikowane.

Najciekawszą jednak stroną medycyny chińskiej jest to, że **obecnie zaczynają... ją stosować w... Europie.** Nowy ten prąd leczniczy zyskał zwłaszcza uznanie we Francji, gdzie szereg lekarzy paryskich (doktorzy: Paul Ferreyrolles, Martiny, Soulie de Morant, Gallot, Flandin, Landowski, Barishac, Poret, Lavergne, Sauvageot, Bonnet, Lemaire i wielu innych) zaczął się na serjo zajmować teorją i praktyką leczenia nakłóciami i co dziwniejsze — **uzyskał nadspodziewane rezultaty.**

I tak lekarze ci twierdzą, że przez posługiwanie się nakłóciami zapomocą metody chińskiej **leczą w 90 proc. choroby wątroby, w 75 proc. — zaburzenia nerwowe, choroby serca, choroby pęcherza, w 60 proc. — choroby nerek, w 50 proc. — głuchotę i niedomagania oczne, choroby żołądka, kiszek, oraz przewodów pokarmowych i narządów trawienia.** Z wyjątkiem oczywiście chorób infekcyjnych, gdzie w grę wchodzą b a k t e r j e. Ale nawet i w tych chorobach stosowanie nakłóć sprawia chorym dużą ulgę w cierpieniach. I co najważniejsze, leczenie drogą nakłóć ma niesłychanie szybki przebieg, tak, że w wielu wypadkach może uchodzić wprost za leczenie cudowne.

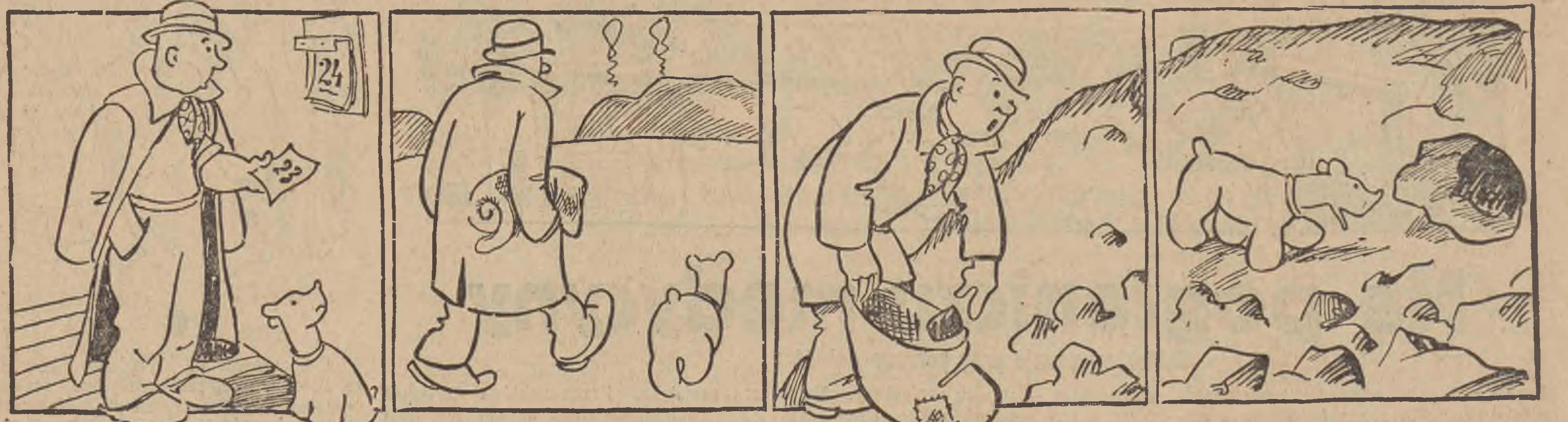


Oczywiście, że medycyna oficjalna jeszcze się co do tej metody leczniczej ostatecznie nie wypowiedziała. Trudno zresztą mieć jej to za złe. Za dużo bowiem w tem lecznictwie chińskiem jest tajemnicy i pewnego rodzaju jakby... m a g j i, nieodpowiadającej naukowym zasadom anatomji i fizjologji.

Mimo to są to rzeczy naprawdę ciekawe, a nawet — zdumiewające.



Święta bezrobotnego Froncka



Froncek z Ciapkiem spozierają
na kalendarz — jak czas leci!
Toć to dzisiaj już wigilja, —
a nas zawsze bieda gniecie...

Idą społem więc we dwoje
przynieść z hałdy „wongla" trochę.
Życie dla nich nie jest matką —
ale gorsze od mą[illegible].

Zbiera Froncek [illegible]ku,
grzebiąc pośród [illegible], miału —
lecz wtem Ciapek w głos zaszczekał!
A cóż to się znów tam stało?!?

Froncek patrzy — przed otworem,
jakąś grotą, czy jaskinią — —
pies ujada z całej siły.
— „Póć sam — cóż ci złego czynią?" —



I gdy Froncek chciał psa zabrać,
z nory straszna twarz wyjrzała —
— „Czemu mi przeszkadzasz w spaniu,
co za głupia napaść śmiała???"

Lecz gdy dobrze się przyjrzeli,
— „Froncek!" — „Hanys!" — zawołali,
obaj bowiem równocześ
siebie dobrze rozpoznali.

Pomógł biedak nędzarzowi
wyleźć z nory tej bezkresnej,
— oto polski, narodowy
Pan Diogenes nowoczesny!

Potem sobie dłoń ścisnęli,
z łzami w oczach z rozczulenia
i nie mogli się zapytać,
o stan zdrowia, powodzenia...



Potem siedli — by pogwarzyć,
trochę o tem i o owem —
a, że „wiek" się nie widzieli,
mieli temat do rozmowy.

Ot tak sobie przypomnieli
udział swój w powstaniach wszystkich;
ramię w ramię szli w szeregu — —
każdy sercem, duszą bliski.

— „Czy pamiętasz — jak był atak?" —
mówi Hanys rozżalony...
— „Obok nas padł Zeflik Tyrlok,
w samą głowę postrzelony"...

A gdy tak się nagadali,
rzekł znów biedak do nędzarza:
— „Chodźno do mnie na wigilję —
bo nieczęsto tak się zdarza". —



W drodze zaś Dolarowicza,
mimowoli urazili — —
— „Wont, wy chamy zbuntowane!!!" —
obrażony pan zakwilił...

W domu miłą niespodziankę
gospodyni im przyrządziła:
rybę, kołacz i „gorzołkę"
na stoliku ustawiła.

Tak więc obaj nieszczęśliwcy,
używają przy wieczerzy,
potem idzie szereg kolend:
„Bóg się rodzi", „W żłobie leży".

A gosposia też jest rada...
Dobrześ sprawił wielki Boże,
żeś dał ludziom serca w piersiach:
„Biedak, biedaka wspomoże".

Drukiem i nakładem Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia" S. A. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nogaj.